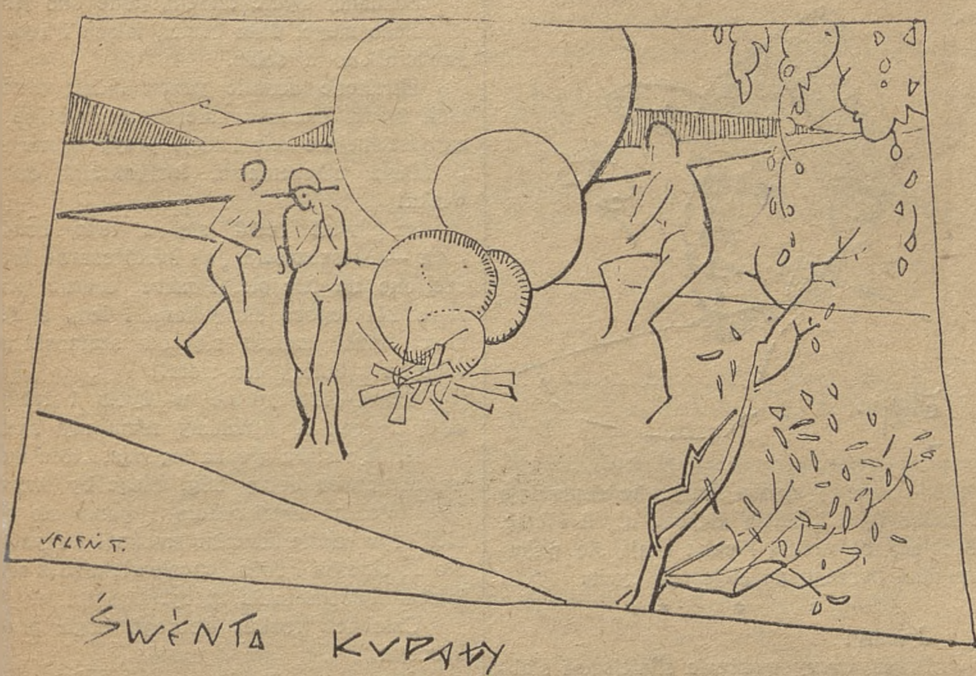
Cena egzemplarza 240 Mk.

PŁOMIENIE

PISMO MŁODZIEŻY

PRAWDA — PIĘKNO — DOBRO

Rok II. W Krakowie, dnia 24 czerwca 1922 r. Nr. 17-20.



Z JANA KOCHANOWSKIEGO PIEŚNI ŚWIĘTOJAŃSKIEJ O SOBÓTCE.

Gdy słońce Raka zagrzewa,
A słowik więcej nie śpiewa,
Sobótkę, jako czas niesie,
Zapalono w Czarnym lesie.

Piękna nocy, życz pogody,
Broń wiatru i nagłej wody;
Dziś przyszedł czas, że na dworze
Mamy czekać rannej porze.

. . . .

A teraz ten wieczór sławny,
Święćmy, jako zwyczaj dawny,
Niecąc ogień do świtania,
Nie bez pieśni, nie bez grania.

. . . .

Święto ognia.

Prastara tęsknota Arjów, ich nieukojny pęd do szukania w symbolach rozwikłań nieodgadnionych nigdy splątów, ich wiekuista — z pomroku tysiączek lat w nas się budząca — zaduma korna i pokłon dumny i ofiarny czyn dla życiodajnego **światła,** dla **życia** samego, dla **ognia,** któren światłem darzy, i życie budzi wszelakie, i życie wszytkie gubi —

— dziś się k'nam przybłąkuje i każe doszukiwać się w drodze naszego żywota śladu prawiecznej wędrówki....

Otośmy wyszli z borów, z puszcz, kędy się aryjskie błąkały gromady w rodowych, zasię potem w plemiennych skupieniach pod ognia znakiem — sfastika ci go obrazuje — wędrujące... Otośmy przeszli przez budzenie się poczucia spójni narodowościowej — oto się potem naród z nas wykował: oto dzisia w znoju i krwawym — przekrwawym pocie doszlim do wrót wszechludzkiego bractwa...

Pod ognia znakiem!

Żarem oczyszczeń namaszczał czoła. Przez mroki wiódł. Błogosławił w szczęściu. Trawił nieszczęść poblaskiem. Wżerał się w dusze, głębiej, coraz głębiej, do dna — mocarny, władny, królujący — Ogień-kniaź.

Jako na stosy wstępował wyniosły a dumny w najstarszych osiedlach aryjskich — jak się potem w kupalnockę objawiał słowiańską — Łado, Łado, Kupało! — jak się znowu wiciami po lechickiej obnosił ziemi — jak gorzał po halach, juhaskich pokrzyków syt, zbójnickim przyświecając pląsom i Tatrom się kłaniający po bracku — jak se hulał po mazowieckiech równiach, nadpiliczańskich łęgach, pod stropem połańskich kontyn czy jako litewski znicz święty —

— tak tej pory w obozie Młodych znagła wystrzela czerwony ognia kwiat, radosny, silny, beztrwożny —

Nocka bo szczęścia, co paprotny kwiat kryje, krzykami, rozhoworami rozbrzmiewająca w boru....

Dobry ojciec ogień. Ogień brat. Ogień druh.

Za ręce się bierzem wokół stosu kłód — tam się wiedzie rozśpiewany, echo się po puszczy błąka, dziw-cud z głębi boru przywiedzie — hej Kupała, Kupała!

Za ręce się ujmiem wokół stosu drew — zetnie nam śmiech na licach ognia gorzki pocałunek i drzew potrzaskiwanie. Cicho poszeptując, pogwarka się pocznie serdeczna, spowiedź serca młode roztworzy, westchnie junak jeden a drugi — hej! Kupało, Kupało...

Ogień jeden wszystko wie, wszystko zna! Miłośnie nam patrzy w twarz, zapala żarem oczy. Ciepłym uściskiem serca owiewa — gorąceż bo będą, ogniste.

Ogień, młody brat!

Budujem stos, drew zwalisko wznosimy potężne. Z serc rusztowanie — na spalenie. Niech się zetlą w płomieniu! niech pali się — co zapalne! niech ogniem — życiem — światłem spełni się przeznaczenie młodych dusz.

Święto nas, młodych!

Las. Szumi bór. Pomruk z przed dziesiątka tysięcy lat idących borem klechd, zleceń, nakazań praojcowskiego rodu. Wielka, święta tajemnica: w ogniu szukaj rad. Rozkołysana róża płomieni. I my — wpatrzeni w płonący stos, wsłuchani w puszczański szum, rozmodleni w wszechświecie i w jedno z wszechludzką stopieni gromadą, zarazem związani w bratni mały krąg — najbliższych, najdroższych drużynę.

A ponad nami wykwita w mroku nocy świętojański kwiat — paproć — szczęście: przeznaczenie szukania i gonienia w krwawieniu bosych nóg i w ranieniu młodych rąk i w udręce serc i w niepokoju głów i w tęsknem — ach, jakże tęsknem! spalaniu się dusz —

Szukanie, gonitba. Byle wyżej, byle wprzód. Byle jeszcze jeden, jeden krok!

Płomienny bucha stos, rozświetlając ponocny mrok — w jego blasku szukamy szczęsnego kwiatu paproci. —

Błogosławionym bądź, trudzie torowania w mroku dróg!

Błogosławioną bądź, męko kolczastych ścieżek poprzez leśne w nocy ostępy, poprzez uroczyska!

Błogosławionym bądź w obozie Młodych płonący ogniu, wokół którego zwołujem się na straż, na służbę czuwania w nocy, nim zabieli nieboskłon poranny świt.

Błogosławionym bądź świąteczny ognia dniu, co świętem Młodych rozpromieniasz dusze i ryngrafem serca okrywasz nieosłonione.

Błogosławim Ci, ogniu!

(Wichura).

Naprzód, synowie nędznej doli,
Niech szczeźnie wojna, dość niewoli,
Krwawe poniosą bunt sztandary!
Bogaczów już się wali schron,
I runie starych potęg tron,
Odwagi niećmy w sercu żary,
Już bije władztwa ludu dzwon!

(Piosnka żołnierzy francuskich, mimo kar śpiewana czasu Wielkiej Wojny).

Myśli.

Od autora: „Nic z tego co tu przeczytacie nie podaję jako pewnik lub jako udowodnione twierdzenie. Podaję **Myśli** — — chcę wywołać **Myśl Waszą.**

Jeżeli śpi — obudźcie ją! Zmuście by „myślała"! —

Gdy to zrobicie — cel będzie osiągnięty. —

Możecie się z wielu poglądami nie zgadzać; znajdźcie **„swój"** pogląd, **„swoje"** zdanie, **„swoje"** zapatrywania. — Będzie to Wasz triumf, Waszego „ja". —

„Chcieć się poznać" — to zadanie przed każdym kto chce być człowiekiem.

Zechciej! Bądź człowiekiem, który siebie zna!

„Kołu Charkowiaków" poświęcam.

I.

Każdy z nas przeżywa różne chwile. Bywają wesołe, bywają i smutne. — Są chwile szału i zapomnienia. Są chwile myśli. — Bywa nieraz w życiu czas większej lub mniejszej przytomności i zdawania sobie sprawy z pojęć swych, wrażeń i uczuć. Miewamy wreszcie chwile ożywienia i chwile przygnębienia. —

Każdy człowiek odczuwa czasem potrzebę zastanowienia się nad sobą; chce wniknąć wtedy w swoją duszę i swe myśli. Chce rozmawiać ze swem „ja" wewnętrznym. Chce „poznać się".

Chwile takiej przytomności życiowej, chwile refleksji, zastanowienia się nad celami i zapatrywaniami własnemi i cudzemi, nad przeróżnemi zagadnieniami, które codzień stają nam przed oczyma — są potrzebą nieodzowną, koniecznością dla każdego.

Ludzie głębiej myślący, natury subtelniejsze, częściej muszą to odczuwać. Częściej potrzebują „wejść w siebie". Natury bardziej realnie patrzące się na życie — rzadziej. Ale przechodzi to każdy, a chwile



takiej rozmowy z sobą samym **każdemu** dają samokrytykę i budzą głębsze myśli i cele. Niekiedy stwarzają ideały. Stają się wskaźnikami naszego późniejszego życia.

* * *

Żyjemy!

Przeżywamy wrażenia silniejsze i słabsze. Każdy szczegół życia nabiera dla nas znaczenia i odbija się jeśli nie na nas, to napewno w nas.

Nauka życia idzie z tego życia i do życia nas prowadzi.

A życie uczy co czynić i jak czynić.

To jest słuszne bezwzględnie.

Ale w życie nie sposób iść bez celu, bez myśli, bez swego „ja".

I każdy z nas, każdy z ludzi, to „ja" w sobie piasuje. Tylko **niekażdy** je zna!

A „poznać się" — **musi** każdy. Każdy kto „myśli".

Ta możność jest dana człowiekowi przez Wyższą Siłę.

Przez „poznanie" uzyskamy możność „opanowania" i „rozumienia" się.

Tylko tem znaleźć możemy wolność swego ducha. Tem człowiek różni się i jest wyższy od zwierząt!

* * *

Człowieka poznajemy po czynach jego.

Tak! po postępowaniu i uczynkach poznajemy ludzi. Określamy ich jako „dobrych", „szlachetnych", „rozumnych", „głupich", „złych", „podłych" i t. d.

Dobre uczynki chwalimy, złe ganimy i potępiamy.

Pomyślmy czasem i o swojem postępowaniu.

Ocenić je będziemy mogli tem łatwiej gdyż znamy pobudki, które spowodowały nasz uczynek i znamy swe myśli.

W ten **sposób** i **tylko** w ten sposób poznamy się sami.

* * *

Szarzyzna rzeczywistości to tylko złudzenie; naprawdę jest w niej i ruch i barwa i zdrowie.

Jest Życie.

* * *

Nie idźmy wstecz, ale naprzód. Czas będzie nam przewodnikiem. Należy tylko dążyć za nim.

Poznamy Życie takiem, jakie ono jest.

Dużo złego, dużo brudu, fałszu i nędzy zawiera ono w sobie.

Zbrukane zostało przez ludzi; przez nich bywa paczone; nieraz najczystsze i najwznioślejsze cele i ideje przygniatane są i kalane nikczemnemi instynktami człowieka!

Na świat rodzi się z tego brudu i zła — Nieszczęście. Jak kruki czarne kracze ono na Niedolę. Ponure, czarne ptactwo Zła łopoce skrzydłami i leci, a demon ludzki zanosi się od szatańskiego śmiechu i tańczy fox-trota!!

Często Zło góruje w życiu i triumf swój święci. A winniśmy temu my sami.

Istnieje stara grecka legenda, która mówi, iż pewien dobry bóg, chcąc by szczęście wieczne zamieszkało i panowało na ziemi i w rodzie ludzkim, zamknął wszystko zło do skrzyni i oddał ją człowiekowi z rozkazem nieotwierania nigdy.

Człowiek rozkaz dobrego boga przekroczył.

Otworzył skrzynkę, wypuścił Zło i odtąd prześladuje go ono.

Stara się nim owładnąć. Kusi tysiącami powabów.

I sprowadza smutki, przykrości, nieszczęścia i bóle.

Cierpi człowiek teraz, lecz sam sobie winien. A przyczyną Zła było, że nie znał siebie i nie mógł sobie zaufać.

Legenda grecka mówi dalej: „Dobrym jednak był bóg. Zesłał człowiekowi na otuchę wśród nieszczęść i Zła — które rozpanoszyło się szybko po świecie — dwie boginie: Myśl i Miłość.

Obiedwie one mocne są pokonać Zło i dać Szczęście".

— Tak powiada stara, grecka legenda.

Idąc więc ku Szczęściu, idźmy zawsze drogą przez Myśl wskazaną z Miłością w sercu.

Wtedy Szczęście znajdziem.

Poznajmy to, co w życiu powinno być celem Myśli.

Poznajmy Prawdę, Piękno i Dobro.

Poznajmy Miłość i Myśl.

Chciejmy je poznać. Ukochajmy je

* * *

„Nikt nie może uczynić mi szkody większej, niż ja sam sobie. Zło, jakiego doznajemy, sami w sobie nosimy. Przez ni-

kogo nigdy nie można tyle cierpieć, co przez samego siebie". (Bernard).

* * *

Wiedzmy więc ku czemu idziemy.

Chciejmy!

Oskarżać i piętnować należy każdego, kto **nie chce**, lub **nie umie zechcieć!** Słabym jest, nędznym i pełnym winy!

Winien przed sobą, — bo z tej nieświadomości siebie rodzi się ów ból i smętek i niezaspokojone pragnienie.

Winien przed nami i społeczeństwem, bo gubi i niszczy myśl swą, która rozwinąćby się może mogła wspaniale i dla siebie choć Istotę i Treść znaleźć.

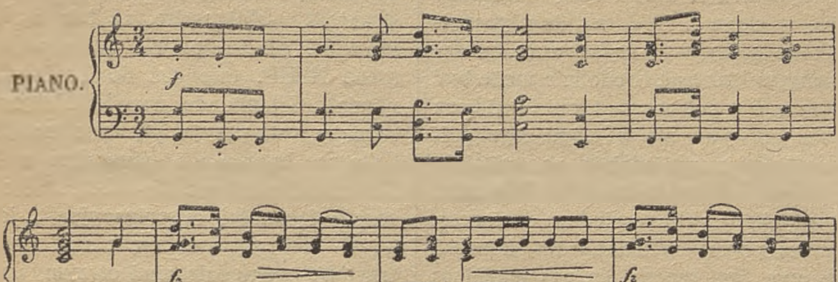
Ale on nie „chce chcieć"!
Wstyd!

K. S. Rymwicz.[1])

[1]) Myślę, że artykuł ten wywoła dyskusję. Autor przyjmuje, że człowiek rodzi się z gotowemi skłonnościami, złemi lub dobremi. Że musi wobec tego poznać sam siebie, by nie ulec życiu. Nie mogę się z tem zgodzić. Właśnie my, młodzi, winniśmy zająć stanowisko, że **my sami** siebie budujem; że własny nasz trud być ma twórcą naszego ja! A poza tem: gdzież kryterja, co dobre a co złe? Skąd brać miarę ocen, pragnień i czynów? Nie tak to łatwo rozwikłać to fundamentalne zagadnienie etyczne! Co sądzisz o tem? (ac.).

Wstań! ku słońcu idź!

(Hymn wileńskich czwartaków).



Orły, do lotu! Silne skrzydła —
Do słońca dążmy wrót!
Nie zwiodą ziemskie nas mamidła,
Nie straszne są zdradzieckie sidła,
W nas nie ugodzi śmierci grot —
Bo nasz podniebny lot!

Już ci, co duchem, ciałem mali
Wśród ciasnych życia krat
Na dole wszyscy pozostali,
A ten co skrzydła ma ze stali,
Kto razem z nami leci w świat —
Ten jest nasz druh i brat!

Hej! Pędźmy wzwyż swym górnym lotem
Tkać życia barwną nić!
Kujemy przyszłość hartu młotem
By lśniła tęczą nam i złotem
Kto chce tę barwną przyszłość wić
Wstań! Ku słońcu idź!

G. A. Achremowicz.

Śpiewajcie harcerze!



O finansowe podstawy harcerstwa.

(Artykuł dyskusyjny).

Związek Harcerstwa Polskiego jest jako organizacja jeszcze bardzo młody, nic więc dziwnego, że widzimy jeszcze wiele braków, niedokładności, które w sumie dają wrażenie dysharmonji i wcale nie przyczyniają się do rozwoju naszego ruchu. Usunięcie więc tych braków jest dla całości harcerstwa bardzo ważnem.

Jedną z takich bolączek jest gospodarczy, finansowy stan naszego Związku. Stan ten nie dlatego jest zły nawet, że fundusze są niewielkie lub że ich całkiem niema, lecz raczej dlatego, że brak jakiejkolwiek myśli przewodniej w każdem naszym gospodarczem przedsięwzięciu. Ten brak myśli przewodniej widać np. w budżetach zarówno Naczelnictwa, jak Zarz. Oddz., które przewidują jedynie tylko najniezbędniejsze administracyjne wydatki, nie wykazują zaś żadnego zainteresowania tem, co będzie w roku przyszłym i następnym, a na pokrycie wydatków mają stale i wszędzie „subwencje i podarki", jako jedyny środek i lekarstwo na wszystko; — ten brak planowości widać również w szybkości, z jaką powstają i znikają pisma, wydawnictwa, sklepy i wogóle wszelkie przedsiębiorstwa harcerskie; — ten brak głębszej myśli znać w ilości, jakości i wykonywaniu rozlicznych uchwał zjazdowych.

I tu jest zasadnicza wada całego naszego systemu gospodarczego, o ile wogóle te lub inne zarządzenia, nie będące ze sobą w ścisłym i stałym związku, można uważać za system.

Wybór zaś myśli przewodniej, która winna cechować każdą gospodarkę, specjalnie w naszej organizacji, nie jest trudny, gdyż decydować tu musi nic innego, jak tylko etyka systemu. (To sądzę jest jasnem, nietylko bowiem gawędy i wycieczki, ale i system gospodarczy wychowuje młodzież). To też naodpowiedniejszym dla nas będzie system spółdzielczy, ten bowiem z 3 jakie są możliwe (kapitalistyczny, spółdzielczy, socjalistyczny) w chwili obecnej najbardziej nam odpowiada.

Zastanówmy się więc, co i jak należałoby w naszych warunkach uzupełnić i przeprowadzić, mając tę ideę na myśli.

Tak jak obecnie, głównym i jedynym dochodem wszystkich jednostek organiza-

cyjnych naszego Związku jest podatek w tej czy innej formie. Jaki jest z tego skutek, o tem wiemy; przy najenergiczniejszem ściąganiu i najlepszej płatności opodatkowanych, nie pokryłyby one nigdy naszych potrzeb i nigdy nie dałyby trwałych podstaw finansowych Związkowi; to nie ulega żadnej wątpliwości dla tego, kto umie patrzeć i spostrzegać.

Czy należałoby zatem znieść natychmiast wszystkie podatki? Tego nie twierdzę, wiele z nich bowiem ma swe uzasadnienie, należałoby tylko przeprowadzić to ewolucyjnie.

Podatków mamy 2 grupy: bezpośrednie (od osób) i pośrednie (procentowe). Co do 1-szej grupy, to uważam, że pogłówne młodzieży, ściągane do kas zastępów, drużyn i hufców, należy znieść natychmiast, bezapelacyjnie i zakazać pod surową karą pobierania w jakiejkolwiek formie. Jest to tem więcej aktualnem, że z jednej strony chłopcy i dziewczęta narzekają na wysokość wkładek, z drugiej zaś Kmdy stale skarżą się na ich nieściągalność, względnie niewystarczalność; nie spełniają one zatem swego zadania i są niepotrzebnym balastem dla obu stron. Zakaz taki pobudziłby i siłą rzeczy zmusiłby zastępy, drużyny i hufce do większej ruchliwości w szukaniu dochodów, co niewątpliwie w dużym stopniu przyczyniłoby się do ożywienia samej pracy. Należałoby natomiast chwilowo przynajmniej pozostawić jeszcze pogłówne na rzecz Kmdy Okręgu i zawsze, choćby dla zaznaczenia łączności organizacyjnej, pogłówne na rzecz NZHP., z których pierwsze pod nazwą np. „administracyjne“ składane byłoby do kasy Z. O. (kas Kmd. Chor. niema) raz na kwartał, a drugie pod nazwą „pogłówne“, znacznie wyższe niż obecne, raz na rok do kasy NZHP., ewentualnie z tą poprawką, że Z. O. z góry płaciłby należną kwotę (podług stanu z ostatniego raportu), a potem sam by to egzekwował[1]). — Chłopiec czy dziewczę nie powinni zatem prócz tych 2 podatków płacić nic więcej, a by i przez to nie obciążać kieszeni rodziców, jak to faktycznie dziś się dzieje, — należy jak najenergiczniej forsować nietylko słowami, ale przedewszystkiem czynem zasadę zarabiania samemu na swe potrzeby, co bardzo łatwo można połączyć[2]) z oszczędnością i popieraniem własnych przedsiębiorstw, np. przez kupowanie udziałów w harcerskich spółkach czy spółdzielniach, z których zyski pokrywałyby koszta pogłównego i administracyjnego, oraz dawały jeszcze wcale pokaźne dywidendy.

Zastępy zaś i drużyny, by im nie zabrakło pieniędzy, winny zakładać własne kasy oszczędności, motywując np. tak: jeśli chcecie, byśmy mieli pieniądze teraz, gdy nie wolno pobierać pogłównego, to wpłacajcie do naszej kasy oszczędności; drużyna sobie stamtąd pożyczy na urządzenie tego lub owego, a potem z procentem zwróci, a nawet część ulokuje w przedsiębiorstwach harcerskich, przynoszących stały dochód.

Pozostaje jeszcze podatek osobisty członków czynnych, współdziałających i starszych harcerzy. Członkowie czynni (instruktorzy -rki) sądzę, że tak jak obecnie są winni płacić jedynie tylko wkładki na rzecz NZHP. (nie zaś do Z. O. i innych władz). Członkowie współdziałający (zrzeszeni w Koła przyjaciół) winni podobnie jak i starsze harcerstwo (zrzeszone w Koła S. H.) płacić zarówno do NZHP. „dla zaznaczenia łączności organizacyjnej“, jak i do Z. O „na administrację“; stąd bowiem otrzymują względnie nimi otrzymywać przez odnośnego referenta „administracyjną pomoc“, której natomiast nie potrzebują czyn-

[1]) Pewną odmianą takiego sposobu jest system ryczałtowy, który w uporządkowanych stosunkach walutowych mógłby być nawet wystarczającym, nb. dla mniejszych niż nasza organizacyj. System („3 lat“) polega na tem, że np. jeśli z początkiem roku 1922 budżet ułożony na rok 1923 wykaże niedobór w sumie 12 miljonów, to kwotę tę rozkłada się na Z. O. podług stanu ilościowego z raportu z r. 1921 i sumy rozłożone ściąga się w ciągu r. 1922, tak, że z początkiem roku operacyjnego 1923 kwotę budżetową mamy w kieszeni. (Podobnie może być stosowana miara półroczna, t. zn. budżet na 3 półrocze pokrywa się w ciągu 2-go półrocza, rozłożywszy niedobór na oddziały podług stanu z 1-go półrocza). Kwestja, w jaki sposób Z. O. pieniędzy dostarczą, czy urządzą popis, kiermasz, raut, koncert, czy wystawę, jest rzeczą dla nas obojętną; to do nich należy. Pogłówne dla NZHP. miałoby wówczas charakter raczej demonstracyjny niż finansowy. Przy jednostronnem stosowaniu tego systemu zachodzi jednak poważna obawa, by całe harcerstwo nie stało się towarzystwem popisowo-zarobkowem.

[2]) W obu wypadkach należy powoływać się na przepis, żądający wykazania się posiadaniem oszczędności przed dopuszczeniem do prób II i I stopnia.

Bez Boga.

Opowieść arabska.

Pewnego razu Allachowi dokuczyło być Allachem. Opuścił swój tron i niebo, stanął na ziemi przez siebie stworzonej i żyć począł tak, jak żyje każdy człowiek. Kąpał się w rzece, spał na trawie, zbierał jagody, owoce i żywił się niemi.

Zasypiał razem ze skowronkami i budził się wtedy, gdy słońce wschodziło na horyzoncie. — Tak żył Allach przez jakiś czas.

I dziwił się, że przyroda tak bez najmniejszej zmiany nadal rośnie i żyje; budzi się i zasypia i nic nie reaguje na to, że Jego już niema w niebie.

Dziwne! Przecież i teraz codzień słońce wschodzi i zachodzi. W pochmurne dni i teraz pada deszcz. Ptaki śpiewają, ryby pluskają się w wodzie. I wszystko jest tak, jak było przedtem, gdy Allach na tronie niebieskim siedział i patrzał na świat.

Teraz już Boga niema w niebie — a tu żadnej zmiany. Tak jakby nic.

Patrzy dobry Bóg z uśmiechem dookoła i myśli: „Świat jest jak kamyczek toczący się z góry. Trąciłem go raz i spada dalej już sam przez się“.

Nagle przypomniał sobie Allach o człowieku i pomyślał: „Ciekaw jestem, jak żyją bezemnie ludzie? — Ptaki — te rozumu nie mają; żyją instynktem. Ryby też. Ale jak żyje bez Boga człowiek, któremu przecież dałem rozum? — Lepiej mu czy gorzej“?

I aby dowiedzieć się i przekonać o tem naocznie, opuścił Allach pola i łąki i poszedł w stronę Bagdadu — wielkiego miasta.

— Czy aby stoi ono na miejscu. Przecież.... — myślał Bóg.

Ale miasto stało. Tam gdzie i przedtem. Takie jak i przedtem.

I taki sam hałas i zgiełk panował na jego ulicach. Osły krzyczą, wielbłądy krzyczą i ludzie krzyczą. Każdy po swojemu. Wielbłądy pracują, osły pracują i ludzie pracują. Jak kto umie. I wszystko tak, jak było przedtem.

— Tylko o Mnie już nic nie wiedzą i nic już się nie robi z Mojem Imieniem na ustach — pomyślał Allach.

I zrobiło mu się jakoś nieprzyjemnie. Zawrócił i postanowił już znów iść do przyrody, na pola i łąki, gdy zechciał jeszcze dowiedzieć się, o czem ludzie teraz rozmawiają.

Teraz, gdy Boga niema w niebie.

Poszedł więc Allach na rynek.

Tam widzi kupca, który sprzedaje jakiemuś młodzieniaszkowi konia.

— Jak Boga kocham — zaklina się kupiec — koń jest zupełnie młody! Wszystkiego ma ze 3 lata! Jak Boga kocham! A co to za koń! To cudo koni! Gdy siądziesz na niego, odrazu rycerzem się zrobisz. Jak Bóg w niebie, będziesz na rycerza wyglądał. Taki koń! Bez wady najmniejszej. Bez żadnego narowu. Jak Boga najszczerzej kocham! Ho, ho, ho! takiego konia już nie znajdziesz w całym Bagdadzie.

Ale kupujący niedowierzająco patrzył się na zachwalanego rumaka i pyta: — Oj, czy to prawda?

Kupiec aż w dłonie klasnął i za turban się schwycił z oburzenia.

— Jakiś ty głupi! Jakiś ty głupi młodzieńcze! Takich głupich nigdy jeszcze nie widziałem! Jakże to co mówię może być nieprawdą, kiedy się na Boga zaklinam i Jego na świadka biorę. Cóż ty myślisz, że gdybym kłamał, to czy nie żałowałbym swej duszy gubić i krzywoprzysięzcą zostać! Przecie zaklinałem się: „Jak Boga kocham“.

Przekonany młodzieniec kupił konia i zapłacił ogromną sumę pieniędzy.

ni instruktorzy właściwie całą pracę prowadzący. Te roczne wkładki do NZHP. i Z. O. winny jednak być nieco wyższe, obecnie bowiem są śmiesznie małe (zwykle przedstawiają wartość jednej tury tramwaju!). Co do wewnętrznych składek tych zrzeszeń, to należy tak jak obecnie pozostawić im najzupełniejszą pod tym względem wolność.

Tak tedy byłaby załatwiona sprawa podatków osobistych. W kilku wypadkach nie jestem w zgodzie z obecnie obowiązującym regulaminem wewnętrznym (p. C. VII. 4. d., B. VI. 10), który nie przewiduje opłat we formie wkładek na rzecz Z. O. (z wyjątkiem A. II. 7.), lecz czynię to zupełnie świadomie; mam wrażenie, że w intencji ustawodawcy leżało niewprowadzenie lub może nawet niedopuszczenie do wkładek tych członków na rzecz władzy pośredniej, jaką jest Zarząd Oddziału, jestem jednak głęboko przekonanym, że w tym wypadku minał się on z celem tych opłat (zapewnienie funduszów biorącemu je); dla Z. O. jest przecież znacznie lepsze mieć pewną choćby mniejszą cyfrę spodziewanego przychodu, co możliwem jest przy wkładkach, niż mieć w budżecie piękną niewiadomą, tytułem spodziewanego przychodu z 10% podatku od przedsiębiorstw drużyn i Kół przyjaciół i z nieokreślanych bliżej w regulaminie „opłat Starszego Harcestwa“ (p. B. VI. 10).

Ten 10% podatek od wzbogacenia, przepraszam — od przedsiębiorstw drużyn na rzecz Z. O. (p. C. VIII. 4 d.) i Kół przyjaciół (dlaczego nie również i starszego harcerstwa?) na rzecz NZHP. (p. A. II. 7.), który obecnie — jeśli chodzi o NZHP. — to teoretycznie przyjął się również w stosunku do drużyn, jeśli chodzi o Z. O. — to praktycznie stosuje się do Kół przyjaciół, uważam za zupełnie mijający się z ideą wspólnej pomocy harcerskiej, jak i niezgodny z logiką podatkową. Czem bowiem jest umotywowany taki 10% dla NZHP. lub Z. O. podatek np. Koła przyjaciół w X. Y., które urządziło przypuśćmy jasełka na rzecz drużyn miejscowych? Dla kogo Koło pracuje podobnie jak Z. O. i NZHP.? Dochodu nie zawdzięcza Koło ani Z. O., ani NZHPowi, które przecież również dla tych drużyn pracują, tylko samym sobie, — niewłaściwem jest więc w organizacji wychowawczej zabierać regulaminowo część zysku dla władzy[1]).

Jak przy takich podatkach ma drużyna czy Koło spełniać wszystkie swe tak szeroko zakreślone zadania? Czy mają się one przekształcić w przedsiębiorstwa popisowo-zarobkowe?

Jestem więc za bezwarunkowem zniesieniem przepisu, który w praktyce nigdy zresztą nie będzie dostatecznie wykonywanym, choćby tylko z powodu trudności technicznych. Wprowadzić natomiast (i regulaminowo ewentualnie) możnaby 10% podatek od przedsiębiorstw starszego harcerstwa na rzecz Z. O.; Koła te bowiem nic właściwie drużynom, a nawet i całemu Związkowi nie dają (przynajmniej jak dotychczas), śmiało więc mogłyby płacić przynajmniej 10% od swych dochodów.

Podatek procentowy drużyn należałoby jednak obecnie pozostawić, ale jako jedyny dochód Kmd hufców, którym odjęliśmy poprzednio wszelkie pogłówne, a w ten sposób, jak sądzę, podatek ten wyszedłby „na zdrowie“ zarówno Kmdom, jak i samym drużynom.

Tak tedy wyczerpująco, jak sądzę, omówiliśmy wszystkie podatki obecnie obowiązujące w naszym Związku. Jest zupełnie jasnem, że te wszystkie opłaty, nawet tak postawione jak to proponujemy, nie pokryją wszystkich naszych wydatków. Z kolei należy więc rozpatrzyć, co i jak trzebaby urządzić, by nie tylko pokryć potrzeby dni najbliższych, ale również, i to najważniejsze, zapewnić sobie stałe dochody na przyszłość.

Nie chciałbym wskazywać zbyt wielu dróg naraz, byłoby to bowiem zupełnie bezcelowe, omówimy więc tylko to, co natychmiast można i winno się zrobić, mając już ku temu pewne podstawy. Taką podstawą do organizowania przedsiębiorstw dochodowych jest fakt silnego i stałego zapotrzebowania mundurów (a raczej stroju harc.), ekwipunku, podręczników, pism etc., które wywołuje konieczność istnienia mnóstwa spółek wydawniczych, sklepów, warsztatów harcerskich. — Ująć to wszystko, zorganizować zarówno produkcję jak i wymianę w jednej silnej jednostce gospodarczej, oto zadanie, które przeprowadzone, dałoby nietylko stałe i pewne dochody, a z czasem stworzyłoby silne i trwałe finan-

[1]) Rozumiem zupełnie konieczność istnienia władz naczelnych, a więc i wydatków z tem związanych; czy jednak u nas nie jest biurowych pracowników za dużo, czy nie lepiejby było mieć kilku zawodowych instruktorów harcerskich we właściwej pracy wychowawczej, niż „ministerstwo harcerskie“?

Allach zaczekał aż kupiec ukończy sprzedaż i podszedł do niego.

— Cóż ty, dobry człowieku, myślisz sobie? Ciągle Boga wspominasz i na świadka przywołujesz, a przecież Boga niema już.

Kupiec chował właśnie pieniądze do portmonetki, zaszeleścił więc banknotami i uśmiechnął się pobłażliwie.

— Czy to nie wszystko jedno? Czy inaczej kupionoby tego konia odemnie? Upewniam cię, że gdybym Boga za świadka nie wziął, to i 4-tej części tych pieniędzy bym nie zarobił. Przecież koń ten był stary i na domiar złego ma pęknięte kopyto. Eh! młodyś jeszcze i nie znasz życia, wędrowcze!

Zmarszczył brwi Alach i poszedł dalej.

Widzi dalej Allach przed sobą tragarza Hussejna. Niesie ciężar dwa razy większy niż on sam. Ugina się i ledwo już stąpa, tak mu ciężko. A za tragarzem idzie kupiec Ibrahim. Biednemu Hussejnowi nogi się uginają i pot spływa wszystkiemi porami ciała. Tak się już zmęczył. Plecy mu od ciężaru mdleją i oczy zdaje się, że z oczodołów chcą wyskoczyć.

A kupiec Ibrahim idzie za nim z założonemi rękami i przymawia:

— Czy ty się Boga nie boisz, Hussejnie! Umówiłeś się, że będziesz wory z moim towarem nosił, a teraz wcale się nie spieszysz. Idąc takim krokiem i w ten sposób, to i 30 worków nie przeniesiemy za dzień. Źle, niedobrze, Hussejnie. Całkiem źle. Tybyś o Bogu choć pomyślał i o duszy twojej grzesznej. Przecież Pan Bóg wszystko widzi i widzi, jak ty leniwie pracujesz. Staraj się, bo Bóg cię ukarze i do piekieł wtrąci.

Allach wziął Ibrahima za rękę i odprowadził parę kroków w bok.

— Słuchaj kupcze, czego ty ciągle Allacha wspominasz i co krok Imię Jego wymieniasz? Przecież Boga już niema!....

Ibrahim poskrobał się w brodę.

— Ano, niby tak! Słyszałem coś o tem. Ale cóż zrobić. W jaki inny sposób mógłbym Hussejna zmusić do szybszego przenoszenia mych towarów? Wory są bardzo ciężkie. Zapłatę dać mu większą — szkoda na to pieniędzy. Uderzyć go, gdy zbyt wolno idzie, niebezpiecznie, bo Hussejn mógłby rzucić moje wory i nie daj Boże, mnie samego obić. Do sędziego go prowadzić — ucieknie po drodze. — A imię Boga jest silniejsze od wszystkiego i Hussejn wie, że od Boga nigdzie ukryć się nie można, ani nigdzie uciec. Dlatego też Bogiem go straszę: I skutkuje. A zresztą, co to ciebie obchodzi, wędrowcze? — Że Hussejn jest głupi, to jego osobista sprawa.

Pokiwał głową Allach i poszedł dalej.

A wszędzie gdzie tylko zajrzał, wciąż słyszał: „Boże“, „dla Boga“, „Bogu“, „o Bogu“, „Bogiem“ i ciągle ktoś przysięgał się „na Boga“.

Zbliżał się wieczór.

Domy już rzucały długie cienie, niebo płonęło zarzewiem zachodzącego słońca, a Bóg jeszcze chodził po mieście i słuchał wciąż, co mówią ludzie o Nim, teraz gdy Go już niema w niebie. I patrzał Pan, jak żyje bez Niego człowiek, którego wolą i rozumem obdarzył podczas stwarzania świata.

Wtem z minaretu rozległ się donośny i przeciągły śpiew muezina:

„Allach ill Allach“.....

Zatrzymał się Pan Bóg i zbliżywszy się do meczetu — Domu Modlitwy — zapytał groźnie mułłę:

— Czegóż ty ludzi do meczetu zwołujesz i rozkazujesz im modlić się do Boga?

— Przecież Wam, duchownym mówił Bóg, że niebo opuszcza.

— Przecież wiesz, że Boga już niema!

Mułła aż do góry podskoczył.

— Milcz nieszczęśliwcze! Cicho! Tak

sowe podstawy Związku ,ale również mogłoby w dużym stopniu wpłynąć na całokształt naszego życia i ustroju gospodarczego. Formą i systemem dla tej jednostki gospodarczej będzie jako najwięcej dający korzyści ogólnych system spółdzielczy. Przed realizowaniem jednak spółdzielni musimy wybrać jedną z 3 ewentualności: czy w każdem środowisku stworzyć spółdzielnię miejscowego harcerstwa, czy też zrobić jedną wielką ogólno związkową, czy wreszcie kilka oddziałowych (w tych obu ostatnich wypadkach organizowałyby one w miarę swego rozwoju swe filje po prowincji). Wybór nietrudny, jeśli zważymy, że przedewszystkiem musimy wziąć pod uwagę konieczność zapewnienia nie tylko centralnym władzom, ale i Z. Oddziałów, bezpośrednio ponoszącym ciężary, odpowiednich dochodów. Dlatego też koniecznym jest podział pracy i rozstrzygnięcie, co winno stanowić zakres działania i eksploatacji w tym względzie Z. O., co zaś NZHP. Jestto bardzo łatwe, gdyż logicznie rozumując, produkcja mundurów i ekwipunku może i winna być jedną z gałęzi pracy drużyn, produkcja zaś wydawnictw i podręczników musi zależeć od bezpośredniego wpływu i kierownictwa władz najwyższych; skutkiem tego to ostatnie winno stanowić zakres działania i źródło dochodu NZHP., poprzednie zaś Z. Oddziałów.

W każdym zatem Oddziale winna powstać spółdzielnia harcerska, której członkami byliby wszyscy harcerze, harcerki, członkowie Kół przyjaciół i Kół starszego harcerstwa z danego oddziału. Spółdzielnia ta z siedzibą w miejscowości Zarządu oddziału, winna (mając kapitał zakładowy 3—5 miljonów najmniej[1]) organizować swe filje w każdem środowisku swego obszaru, przy każdym hufcu i samodzielnej drużynie. Należycie zorganizowana, z odpowiednim kapitałem zakładowym, energicznie prowadzona spółdzielnia, zapewnić może statutowo i faktycznie znaczne i stałe dochody Zarz. Oddziałów, dochody znacznie większe, niż z wkładek, darów, subwencyj i 10% podatku od zysków.

Naczelnictwo zaś winno zorganizować „Harcerską Spółdzielnię Wydawniczą“, najlepiej z odpowiedzialnością udziałową, z siedzibą w Warszawie, również o niskich, np. 200 markowych udziałach, tak, by nie tylko statutowo, ale i faktycznie każdy członek naszego Związku mógł być jej członkiem. Spółdzielnia ta przez przewidywane zlanie się z nią wszystkich obecnie istniejących harc. spółek i komitetów wydawniczych, odrazu postawiona na większą skalę, miałaby za zadanie wydawnictwo różnych potrzebnych podręczników, pism i co najważniejsza i czego najwięcej brak — broszur informacyjno-agitacyjnych.

Spółdzielnia taka z poważnym kapitałem zakładowym (10—20 miljonów), mając odrazu dzięki fuzji rozlicznych spółek i komitetów do dypozycji szereg placówek dla swych filij, które spełniałyby również zadania prowincjonalnych komitetów redakcyjnych (a więc: 1) dostarczanie artykułów, fotografji etc. z życia samej młodzieży danego środowiska, 2) zbieranie anonsów do pism i wydawnictw Spdz., 3) staranie się o nowe źródła zbytu, czy sprzedaży komisowej, 4) urządzanie reklamy i przyjmowanie udziałów i nowych członków) mogłaby i powinna odrazu postawić na nogi urzędowe i propagandowe pisma harcerskie, a więc pismo dla młodzieży do lat 16, pismo dla starszych, instruktorów i starszego społeczeństwa i t. d.

Że taka Harc. Spdz. Wyd. mając nadto zapewniony zbyt i kolportaż przez sklepy spółdzielni harcer. (oddziałowych) przy sprężystej gospodarce dałaby wcale poważne dochody, to pewne. (Niedowierzającym radzę przeglądnąć bilanse „naszych harcerskich“ spółek wydawniczych).

Naczelnictwo winno mieć nadto jako swoje wyłączne przedsiębiorstwo, lub jeśli brak odpowiednich funduszów na to nie pozwoli, to jako spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością (członkami byliby NZHP., Spółdzielnie oddziałowe i Harc. Spdz. Wyd.). Komisję dostaw ZHP. w Warszawie, która winna być hurtownią dla spółdzielni oddziałowych, tak, by te ostatnie mając zapewnione źródło nabycia, mogły szybciej i sprawniej działać, a przez to energiczniej powiększać swe kapitały, filje i warsztaty.

Tak zorganizowane przedsiębiorstwa z czasem, w miarę wzrostu, gdy spółdzielnie oddziałowe i harc. spółdz. wydawnicza będą miały swe filje, względnie komitety redakcyjne faktycznie w każdem środowisku harcerskiem, będą stały finansowo zupełnie dobrze. Wtedy możnaby połączyć wszystkie (a więc KDH. ZHP., Harc. Spdz. Wydawn. i Spółdzielnie oddziałowe) w jedną potężną „Harcerską Hurtownię Spółdzielczą“, która podobnie jak Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywczych w Warszawie, byłaby dla wszystkich Spółdzielni harcerskich (oddziałowych) nietylko hurtownią i ewentualnie bankiem, ale i Związkiem rewizyjnym, nadto spełniałaby zadania informacyjno-wydawnicze (np. podobnie jak Zw. P. S. S. mając specjalny dział propagandy — przez kino, wydawnictwa, odczyty etc.).

Takie postawienie naszej gospodarki, zorganizowanie poważnych przedsiębiorstw (Harcerska Hurtownia Spółdzielcza i Spółdzielnie harcerskie), nie zaś forytowanie śmiesznych kramików i prywatno-paskarskich spółek wydawniczych, zapewniłoby przy odpowiednim kapitale i kierownictwie nietylko dostateczne fundusze, ale dałoby Związkowi trwałe podstawy finasowe i umożliwiłoby przez to szerszą akcję, a nadto — przez spółdzielnie, które prócz działu handlowego i wytwórczego miałyby i dział spożywczy — stworzyłoby ze wszystkich członków nietylko ideowo, ale i gospodarczo zwartą i silną jednostkę).

(W następnym nrze: „Spółdzielnia harc.“).

Kaz. Parafiński.

[1]) Marzec 1922.

głośno krzyczysz, że jeszcze mogą Cię usłyszeć inni ludzie!

— Coby było, gdyby rzeczywiście wszyscy się dowiedzieli, że Boga już niema!

— Straciłbym wtedy cały szacunek, cały zarobek i z głodu bym umarł!

— Milcz! i jeśli wiesz, że Boga już niema, schowaj to dla siebie. Ludziom ta wiadomość niepotrzebna. I mnie też!...

Allach zmarszczył groźnie brwi i zamieniwszy się w słup ognia, wzniósł się do nieba, w oczach oniemiałego i ze strachu rozciągniętego na ziemi mułły.

Wrócił Allach do nieba i siadł na swym tronie. Spoglądał na świat, lecz już uśmiech rzadkim był gościem na twarzy Jego.

A gdy dusza zmarłego wiernego muzułmanina stanęła przed obliczem boskiem, drżąca i bojaźliwa, spojrzał Allach na nią badawczym wzrokiem i pytał:

— Mów człowieku, co dobrego zrobiłeś w swem życiu?

— Imię Twoje, o Allach Akbar, nie schodziło z mych ust nigdy — odpowiedziała dusza.

— A co więcej?

— Wszystko co robiłem, robiłem zawsze z Twojem imieniem na ustach, Boże.

— Dobrze, dobrze — przerwał Allach — ale co dobrego zrobiłeś w życiu, o to się pytam, o tem mi mów.

— ...Ja i innym ciągle przypominałem o Bogu. Każdemu z kim tylko rozmawiałem, na każdym kroku... Wszystkim o Bogu mówiłem...

— Ach! jakiś ty gorliwy — uśmiechnął się gorzko Allach — no, a dużo zarobiłeś, dzięki temu apostołowaniu?

Dusza zadrżała.

Spojrzał Bóg w księgę, gdzie uczynki ludzkie są zapisane i odwrócił swe oblicze od struchlałej duszy grzesznika.

A do niej chyłkiem podpełznął Szejtan, chwycił ją za nogi i powlókł do piekła.

Długo gniewał się wtedy dobry Bóg na ziemię i ludzi.

K. Swirtun-Rymkiewicz.

STAN. GIBESS.

Jak to illo tempore bywało.

Drukujemy szereg obrazków z przedwojennego życia harcerstwa pol. Co za kontrast w porównaniu z dzisiejszem harcerstwem! Zdaje nam się, że na korzyść czasów obecnych. A Ty jak myślisz? (Red.)

PODSTĘPNA WARTA.

Dziś drużyna wakacyjna w S. wypowiedziała wojnę swej kolonji o 10 kilometrów od miasta w Olchowcach. Działania wojenne rozpoczną się o godz. 16. Koloniści wzmocnieni posiłkami, ufni w swe siły, obiecują krwawo odeprzeć śmiałków, chcących zakłócić spokojny żywot, ba, i to w nocy. Już o 16 godz. rozstawiono warty i wysłano wywiad, reszta stara się zachowywać normalnie. Na pozór życie płynie zwykłym trybem, a przecież wszyscy gotowi są do natychmiastowej walki. Dość skąpe wiadomości o nieprzyjacielskich krokach nadchodzą wieczorem. Ze wszystkiego należy wnioskować, że napad odbędzie się o świcie. A więc po zwykłej gawędzie przy ognisku i modlitwie, wszyscy kładą się spać. Pozostają tylko wartownicy, tym razem dość liczni. Przed zgaszeniem światła nadchodzi pierwszy transport jeńców. To dwaj wywiadowcy nieprzyjacielscy, schwytani na gorącym uczynku. Po chwili spokój, cisza i ciemność zapanowały wszechwładnie. Warty czuwają. Około północy komendant kolonji postanowił obejść warty i zbadać, czy czuwają. Wychodząc z baraku, w progu potyka się o jakąś dużą przeszkodę, pada jak długi, a równocześnie zostaje schwytany mocno za kark z okrzykiem: „Stój! aresztuję!“ Po chwili blask latarki elektrycznej wyjaśnia sytuację i drżący i senny głos tłumaczy: „Dhu komendancie, melduję, że ja — ja trochę się bałem stać w lesie i urządziłem zasadzkę; położyłem się tu na progu, aby — aby nieprzyjaciel na mnie nadeptał i w ten sposób dał się złapać, ale — ale trochę zasnąłem! Już więcej spać naprawdę nie będę, już się przestałem bać i wrócę na swoje pierwsze miejsce w lesie, tylko proszę o tem nikomu nie mówić!“.... — Otóż podstęp warty udał się całkowicie, ale w zastawioną zasadzkę wpadł zamiast nieprzyjaciela komendant kolonji.

A oto drugi epizod z tejże sławnej obrony kolonji w Olchowcach:

NIEUDANY WYWIAD.

Gdy siedzimy przy ognisku i gwarzymy sobie wesoło o tem co było, jest i będzie; gdy staramy się przeniknąć plany grożącego nam nieprzyjaciela, drogą o kroków dwadzieścia co kilka minut przechodzą okoliczni właścianie, wracający z miasta z jarmarku.

Jedni śpiewają, jedni opowiadają sobie spostrzeżenia i uwagi, inni mówią o zarobkach, a między niemi pojawia się para (on i ona) całkiem odmienna. Ona głośno zawodzi nad stratą zgubionych na jarmarku pieniędzy, on zaś trochę podchmielony. Para ta, jak i inne przechodzi, nie zwracając specjalnie naszej uwagi. Minęła kolonję i uszedłszy kilkadziesiąt kroków, zeszła z drogi w las. Po chwili oboje zrzucili swe włościańskie szatki i zamienili się na prawdziwych skautów z nieprzyjacielskiego obozu. Lecz widać los im nie sprzyjał, mieli pecha. Bo obok o kroków dziesięć stała warta z dwóch ludzi. Z początku zdumieni tą zamianą, wartownicy nie wierzyli własnym oczom. Ale głośna rozmowa czułej pary, drwiny pod adresem kolonji, oraz oświetlone księżycem twarze, dostatecznie wyjaśniły sytuację. Po chwili czuła para, wraz z całkowitą garderobą, została aresztowaną i stawioną przed oblicze komendanta kolonji.

CZUJNA WARTA.

Wesoło i dobrze nam było w obozie w N. W naszym namiocie wszyscy z jednego środowiska, sami drużynowi, przyboczni. Morowa wiara, dobrze im z oczu patrzyło, chłop w chłopa jak się patrzy. A że to były różne stare już skauty, więc niejeden z nich piastował stały godny urząd w komendzie obozu, a już reszta — choć czasowo — ale także dostąpiła tego zaszczytu. A było ich dwunastu młodych, a trzynasty starszy, gospodarz namiotu. Ale dobrze mu było z nimi, bo wesoło i sprawnie. Dzień cały upływał od świtu — ale nie do wieczora, tylko do kolacji, w wielkim trudzie, lecz w cieple i nie o głodzie. Ale trzebaż nieszczęścia, że w sąsiedniem miasteczku na letnisku było parę rodzin znajomych. Po kolacji więc ubrani, umyci, wyczyszczeni, uczesani, z przepustką w ręku, biegiem marsz — $1^1/_2$ kilometra do miasteczka na miłą pogawędkę, żarty, śpiewy, muzyczkę, ba nawet tańce.

Jednego wieczoru tak szybko minął czas, że ani się obejrzeli druhowie, a tu już po 11 wieczorem. Gwałtu! co tu robić, o 10-tej trza było spać już przykładnie w namiocie, a tu dobrze będzie, jak o 12-tej się położymy! Oj będzie raport karny w robocie. Ale że cała dwunastka w komplecie i między nimi różni ważni, co przykładem służyć mieli, więc rada w radę, postanowiono przekraść się przez warty niepostrzeżenie. Zdawało się, że będzie to rzeczą łatwą, jako że nasz namiot stał na skraju polany i miał drugie miejsce od strony lasu, do którego zaledwie 10 kroków. Dwa zaś tylko posterunki wart obchodziły ogromną polanę. Pełni otuchy i wiary w powodzenie ruszamy w drogę z piosenką na ustach. Szybko stanęliśmy w lesie naprzeciw naszego namiotu. Zdumienie, strach, niepewność ogarnęła nas. Oto oczom naszym przedstawił się widok naprawdę groźny. U wejścia do namiotu stoi sobie taki skaut z karabinem w łapie i robi wartę. Wcale nie udaje! Kilka minut upływa w milczeniu. Jedni na drugich patrzą z minami smutnemi, zrezygnowani. Ale ratować się trzeba. Po chwili jeden śmielszej natury radzi obejść polanę dokoła lasem z drugiej strony, pełzając pojedynczo po ziemi dostać się do namiotu i cichutko położyć się spać. Wniosek przyjęto i zabrano się do wykonania, choć bez wielkiej wiary w powodzenie, bo księżyc w pełni jasno świeci, a polana szeroka na 60 kroków. Czujność wart zwiększona, widać zauważono naszą nieobecność i postanowiono nas złapać. No! ale do dzieła, jak się uda, to będziemy się śmiać wesoło. — Zdjąwszy buty, rusza pierwszy wnioskodawca. Długo trwa jego podróż. Dla reszty zda się wiek cały. Ale oto zniknął w namiocie. Chwila dłuższa ciszy, naprężenie w oczekiwaniu alarmu. Ale spokój niezmącony niczem trwa dalej. Widać pierwszemu udało się, a więc rusza drugi, za nim trzeci, czwarty aż do ostatniego. Wszyscy sprawili się dobrze. Raniutko przed apelem rozebrali się wszyscy i jak gdyby nigdy nic śpią dalej. Godz. 6 rano — zagrała trąbka. Rześko i raźno skoczyliśmy na nogi i stanęliśmy wedle zwyczaju przed namiotem z gospodarzem na czele, do rannego apelu. Zdziwiony był wielce naszym widokiem komendant obozu. Mocno się dopytywał, jakim cudem znaleźliśmy się w namiocie. Ponieważ nie pytał o godzinę powrotu, więc wszyscy głośno oświadczyli, że spali w namiocie. Dopiero przy śniadaniu gospodarz opowiedział nam, że poprzedniego dnia komendant obozu robił inspekcję po 10 godz., zauważył naszą nieobecność i postanowił nas złapać. Przewidując nasz pierwszy plan, postawił specjalną wartę obok tylnego wejścia do namiotu. Ale myśmy potrafili oszukać czujność wart i drogą znaczenie trudniejszą dostaliśmy się do namiotu.



Luźne uwagi.

Miałem zamiar umieścić w „Płomieniach“ parę uwag o mających się odbyć zawodach o pierwszeństwo Chorągwi krak. Że jednak zawody już się odbyły i krytyka moja niczegoby zmienić nie mogła, wolę się od niej powstrzymać. Zamiast niej podaję kilka ogólnych uwag o pracy w harcerstwie, które nasunęły mi się po przeczytaniu programu zawodów.

Sądzę, że samo wprowadzenie zawodów jest dużym krokiem naprzód i przyczyni się bezwątpienia do podniesienia poziomu pracy w drużynach, zdaje mi się jednak, że owe szóstki, jakie drużyny mają wystawić do zawodów, szóstki złożone

z członków całej drużyny bez względu na przynależność do tego czy owego zastępu, należałoby na przyszłość usunąć, a dać na ich miejsce zastępy. (Wprowadzenie zawodów zastępami byłoby dziś trudnem do wykonania, zawody ogłoszono dość późno, a przygotowanie całego zastępu do zawodów wymaga dłuższego przeciągu czasu, podczas gdy do szóstek bierze się ludzi już wyćwiczonych). Uważałbym za wielki błąd, gdyby i nadal traktowano drużynę tak przy zawodach jak i gdzieindziej jako jednolitą całość, rozbijając tem samem zastępy.

W harcerstwie z przed lat kilku cała praca koncentrowała się w zastępach, drużyna była raczej jednostką administracyjną. Ale w ciągu lat ostatnich skutkiem wzrastającej wciąż centralizacji naszego Związku zaszła i w łonie drużyn drobna na pozór, ale w skutkach niezmiernie ważna przemiana. Cały punkt ciężkości przeniósł się z zastępu na drużynę, zastęp stracił więc samodzielność, został jednostką pomocniczą, służącą w najlepszym razie do podziału pracy w drużynie, częściej do ułatwienia ściągania wkładek.

Czy praca w zastępie przynosi lepsze rezultaty niż praca w całej drużynie? Bezwątpienia.

Harcerstwo ma chłopca wychować, ma z niego utworzyć „pełnego człowieka“. Tworzenie człowieka jest naogół rzeczą dość trudną; nie można tu stosować metod fabrycznych. „Pełnych ludzi“ nie można wyrabiać hurtem. Drużyna pojęta na sposób dzisiejszy jest właśnie taką na znaczną skalę zakrojoną fabryką, nie dziw, że obdarza społeczeństwo wyrobem fabrycznym, niezmiernie dalekim od typu „pełnego człowieka“.

Dlaczegóż punkt ciężkości przeniósł się z zastępu na drużynę? Bardzo proste. Wszystkie komendy przy ocenie drużyny z konieczności muszą ją traktować, jako jednolitą całość. Poprostu brak czasu i ludzi nie pozwala im wglądnąć w życie zastępów. I w tem też największe zło. Taka ocena zmusza poprostu drużynowego, aby cały nacisk kładł na wystąpienia drużyny na zewnątrz, na reklamę, na robienie wielkiego hałasu, któryby dotarł do uszu komend i zwrócił ich uwagę na drużynę. I w ten sposób praca w drużynach staje się coraz bardziej powierzchowną, coraz więcej obliczoną tylko na zewnętrzny efekt.

I stała się rzecz dziwna, że mogą istnieć „dobre“ drużyny, złożone z lichych zastępów i lichych harcerzy i naodwrót (choć rzadziej) bywają drużyny słabe, złożone z porządnie pracujących zastępów. Drużyna jest „dobra“, bo ma ładnie urządzoną izbę, boisko sportowe, bibljotekę, bo jest ładnie umundurowaną, bo w drużynie jest ruch — co niedzielę nowa wieczornica lub przedstawienie amatorskie. Lustrator z komendy odwiedza drużynę, ogląda bibljotekę, boisko i mundury, opuszcza izbę zbudowany — w następnym rozkazie komendy pochwała dla drużyny.

Ale gdyby lustrator mógł głębiej wglądnąć w życie drużyny, zobaczyłby jedno z dwojga: Albo że izbę urządziło i ozdobiło kilku starszych chłopców, że ci sami chłopcy urządzili bibljotekę i boisko, że oni postarali się o urządzenie wieczornic i przedstawień, a reszta nie robiła n i c. Częściej może zobaczyłby, że pracuje cała drużyna, ale tylko po to, aby utrzymać swą sławę na zewnątrz. Drużyna przedstawia się na zewnątrz dobrze kosztem zupełnego zaniku pracy w zastępach — właściwej pracy harcerskiej. Bardzo piękną rzeczą jest szlachetne współzawodnictwo. Byłoby bardzo pożądanem, aby każda drużyna uważała za punkt honoru okazać, że wychowuje chłopców lepszych, dzielniejszych, „pełniejszych“, niż którakolwiek inna!

Lecz zwracanie uwagi wyłącznie na zewnętrzne wystąpienia prowadzi do czegoś wręcz przeciwnego. Drużynom nie chodzi o wychowanie chłopca — o to ich nikt nie zapyta — chodzi tylko o to, która drużyna jest lepiej umundurowaną, która ma więcej kółek na rękawach (że nietylko drużynom, ale i niektórym wyższym władzom harcerskim chodzi tylko o te kółka, jest publiczną tajemnicą), która urządzi więcej wieczornic czy przedstawień. Na tem polu rozwija się ogromnie współzawodnictwo, ale bynajmniej nie szlachetne. Takie zaś wzbudzanie czy choćby tolerowanie niezdrowych ambicyj i nieszlachetnego współzawodnictwa obniża ogromnie wartość wychowawczą harcerstwa. To też wiele drużyn już dawno przestało wychowywać chłopców, a o niektórych można powiedzieć, że paczą ich charaktery, ucząc ich od lat najmłodszych zyskiwać sobie uznanie w sposób łatwy, ale często — oględnie się wyrażając — niewłaściwy.

To, co tu powiedziałem, rozumie u nas wielu, cechuje nas jednak dziwny brak odwagi. Lękamy się zerwać z pozorami. Wiemy dobrze, że ta czy owa drużyna nie zasługuje na miano harcerskiej, że tolerowanie jej przynosi szkodę całemu harcerstwu, że należy albo się postarać o jej zupełną przemianę, albo natychmiast rozwiązać. Cóż, kiedy oni mają takie ładne mundury, a jak ślicznie defilowali 3-go maja! Robią harcerstwu reklamę — nie można się ich pozbyć!

Musimy raz zrozumieć, że harcerstwo schodzi na złe tory, że musimy je koniecznie poprawić, choćby kosztem nietworzenia chwilowo nowych drużyn, choćby nawet kosztem redukcji już istniejących. Zerwijmy tylko raz z pozorami, a przedewszystkiem spojrzmy śmiało w oczy rzeczywistości, miejmy odwagę ujrzeć własne błędy, a wtedy:

Choćby zgniło do korzenia.
Choćby przyszło chwasty ciąć,
To się wszystko poodmienia,
Byleby się tęgo wziąć!

Z. Stieber (Kraków)

Jak to na wycieczce ładnie...



Pour passer le temps.

(Wezwanie na wieś).

Siedzę na wsi, piję mleko, a ty jesteś tak daleko....
W głuchej kniei wiatr swawoli — pewno ciebie serce boli,
Że ty jesteś tak daleko, i że ja tam piję piję mleko.

Tutaj była piękna wiosna i żywicą pachnie sosna
I akacje jeszcze kwitną pod kopułą, pod błękitną
I żywicą pachnie sosna, bo tu była piękna wiosna.

W mej zagrodzie wiśnie rosną, ptaszek nuci trel radosną,
Zapłonione jak panienki, polne róże kryją wdzięki —
— Nuci ptaszek pieśń radosną i w zagrodzie wiśnie rosną.
Tuż za lasem leżą łąki i na łąkach grają bąki
I motyle lekko płyną nad kwiatami i doliną,
A w dolinie grają bąki, tuż za lasem leżą łąki.
Za łąkami ciemne bory szumne wiodą rozhowory,
Leci odgłos ich daleki hen nad fale wielkiej rzeki,
Bo to wiodą rozhowory na łąkami ciemne bory.
Za borami żytnie łany z cichym wiatrem idą w tany
I kołysze się to zboże, jak uśpione lutnią morze,
Kiedy tylko idą w tany z cichym wiatrem żytnie łany.
Za łanami ruń i góra, a na runi krówka bura,
A za górą tabun koni po zielonej trawce goni,
A na runi krówka bura, a za runią duża góra.
A na górze mieszka dziad i czarownik, stary gad,
Różne o nim krążą bajki, że podpalił niebo z fajki,
Że samego djabła zjadł, bo czarownik jest ten dziad.
A pod górą idzie droga do samego Pana Boga...
Po tej drodze ja chodziłem i ze zdroju słońca piłem,
Więc pod górę idzie droga do samego Pana Boga..
A na polu rolnik orze, Pan Bóg jemu dopomoże,
Wieśniak żywi wielkie miasto dłonią twardą i żylastą,
Więc gdy biedny rolnik orze — Pan Bóg jemu dopomoże.

* * *

Łan i las i ruń bajeczna i ta cisza, ta słoneczna,
I te małe wiejskie chaty i ten cały świat bogaty —
Śnią, zaklęte cichem tchnieniem, upojone złotym trunkiem
I czarują utęsknieniem za gorącym pocałunkiem.

* * *

Jeśli chcesz pić dobre mleko, przyjedź do mnie, choć daleko
Bardzo jesteś. Koniec końcem, tu oddychać będziesz słońcem
I choć jesteś tak daleko — będziem pić cudowne mleko.

Warszawa-Jabłonna. M. Majzels.



W TATRY.

Rozwijam skrzydła swoje jak Ikar. Lecę w Tatry! Oto noc ciemna, odlecę niewidzialna, zobaczyć świtanie w Tatrach. Byle wyciągnąć ramiona — skrzydła mi wytrysną.

Czas odlotu już nadszedł. Potoki najcudniej pienią się teraz. Tatry zrzucają z siebie śniegowy płaszcz.

Pora tam lecieć! O dajcie mi skrzydła! Niech ze świtaniem nad Morskiem Okiem się znajdę! Trzeba mi jego tęczowych barw. A potem wzbiję się wyżej jeszcze — rozbiję mgłę nad Czarnym Stawem, nad Rysy się wzniosę, do słońca samego!

. . . .

Idę doliną Kościeliską. Ściany się bielą i różowią w zachodzącem słońcu. Za siedem mostów idę, do onych zaklętych rycerzy. Potok szumi im do snu, bo spracowali się... Z Legunami byli w 1914 r., a w 1920 r. oni husarze jaśni szumieli skrzydłami swemi nad główkami chłopiąt naszych. Dziś śpią, a potok im do snu szumi, hej szumi...

Świecą mi teraz latarenki robaczków świętojańskich, bo oto schodzi na góry noc ogromna, jak one...

. . . .

I znowu Gąsienicowa Hala w słońcu. Z nad Czarnego Stawu mgła się zwija, by nam pokazać cud.

Tam wyżej, hań, za śniegowem polem, Zmarzły Staw najcudniejszy, spokojny, z seledynowym lodem w ciemnej kotlinie....

. . . .

Jeszcze ostatniem spojrzeniem serdecznem ogarnąć chcę Tatry ze szczytu Gubałówki.

Wyciągam dłonie, cały ten cudny świat górski chcę ogarnąć...

Za drobne są ramiona moje... Oto łamią się skrzydła i zamiast w Tatrach — widzę świtanie w dolinie swej rodzinnej daleko, daleko, daleko od Tatr ukochanych....

Grażyna.



W STAREM GNIEŹDZIE ARJAŃSKIEM.

W przepięknej dolinie Dunajca, na wschód od szczerniałych murów twierdzy spytkowej i ruin czatowni czchowskiej, leży mała wieś Lusławice, pamiętnie w dziejach arjanizmu w Polsce zapisana.

Wiadomą rzeczą jest, iż potężny ten ruch religijny, sięgający czasów Zygmunta Augusta, dziwnym trafem upodobał sobie spokojną dolinę Dunajca od Sącza aż po Tarnów i z tych to okolic najwięcej pamiątek i zabytków po „Braciach polskich“ pochodzi. W sandomierskiem istniało również kilka ognisk tego tak sympatycznie w historji literatury zapisanego prądu religijnego.

Zresztą nie chodzi mi tutaj, do czego się szczerze przyznaję, o ujęcie historyczno-naukowe tego tematu, który pod tym względem jest stosunkowo wyczerpująco poruszany w publikacjach polskich (Arjanie w Polsce), lecz jedynie o wyciągnięcie na światło dzienne zmurszałych gadek ludowych, które w okolicach byłych siedlisk arjańskich się przechowały i które ubrane w fantastyczne ramy zabobonu, jak mam wrażenie, dla wszystkich stanowią ciekawy temat opowiadania. Poza tem kryje się w nich dużo wskazówek, które naturalnie z odpowiednią dozą krytycyzmu połączone, mogłyby naprowadzić ciekawych do nowych światełek w labiryncie mozolnych prac historycznych.

Do tych paru wierszy dołączone rysuneczki piórkowe i plan, umożliwiają orjentację tamtejszych okolic nieznającym

czytelnikom, i ew. zaprowadzą ich w te miejsca, skąd rozpoczęto poszukiwania; jakiekolwiek rezultaty przyniesćby im mogły, oby jednak lepsze niż moje.

* * *

Przy drodze gminnej wsi Lusławice, na podniesieniu niewielkiem, jednak dominującem w prospekcie Dunajca, znajduje się otulony zielenią i łanami zbóż sczerniały ze starości grób Faustyna Socina i prawdopodobnie jego małżonki; męża, którego imię znanem jest każdemu, arjanizmem w Polsce się interesującemu — krzewiciela i bojownika „odrodzeńczych“ promieni wiary — i światła prawdziwego. Dawniej przed laty ogrodzony i pokryty, grób ten dziś, to obraz spustoszenia. Nic dziwnego, że działanie deszczu uczyniło z napisów rebusy, które jeszcze ponoć przed 10 laty łatwe były do odcyfrowania. Sam grobowiec składał się z trzech kamieni, zwróconych ku wschodowi, z których dwa ułożone na sobie, stanowiły filar — jeden wielki, płytę grobową, opatrzoną napisami, rytemi w kamieniu i jakimś ornamentem, według wersji herbem, czemu jednak przeczy zbytnia jego regularność.

Kamienie te dziwne ponoć przechodziły koleje, które może również przyczyniły się



do ich zniszczenia. Poraz pierwszy zabrano kamień (płytę) grobowca w połowie 19-go stulecia, jako stopień do tarasu dworu, w pobliżu sąsiadującego, do którego jeszcze bliżej powrócimy. Otóż podczas drogi kamień pękł na dwoje, a rysa jest do dziś widoczną.

Niedługo jednak bawił w nowem położeniu; według opowiadań ludowych dwie postacie czarno ubrane, jak gdyby w habitach zakonnych, tak długo niepokoiły mieszkańców dworu, aż kamień wrócił na swe dawne leże; drugi wypadek zdarzył się niedawno, w czasie wojny: mianowicie płytę zabrano do rzeźni wojskowej, jednak znów, jak w poprzedniej historji, pojawić się miały „duchy“ Arjan; przerażeni podobno żołnierze kamień na dawne miejsce zwrócili. Faktem jest jednak, iż jeden mały kamień pomnika zaginął, a dzisiaj grób przedstawia się jak na rycinie. Popod grobową płytą znajdować się ma wąski otwór, który prowadzi w głąb pieczary obszernej, gdzie zwłoki miały być złożonemi. Niestety jednak, były złożonemi, gdyż dziś ich już niema. Przyczyną zniknięcia ich była panująca (o ile się nie mylę w r. 1876) cholera, która dziesiątki ofiar w pobliskich wsiach codziennie zabierała. Otóż za poradą księdza miejscowego, czy też z pobliskiego klasztoru, zwłoki „heretyków“ dla odwrócenia klęski, spławiono w Dunajcu —i naturalnie słuch o nich już zaginął. Wspomnieć należy o zwyczaju chowania zmarłych przez Arjan w wydrążonych pniach drzewnych, które oblane całkowicie smołą. doskonale konserwowały zmarłego.

Tak tedy sam grobowiec nie przedstawia nic więcej ciekawego, poza napisami, których odcyfrowanie — pozwolę sobie powiedzieć — jest prawie że niemożliwością, prócz paru urwanych łacińskich wyrazów.

W tyle, poza grobowcem, gdzie na rysunku znajduje się chałupa, znajdować się miał budynek mieszkalny: dwór Socina, z którego kamienie, po śmierci ostatniego mieszkańca, czy też po przejściu jego — jak fama głosi — na obrządek rzym. kat., przeznaczone zostały na budowę klasztoru Reformatów, w zaciętej przez długi czas z mieszkańcami arjańskich Lusławic zostających walce (o czem świadczą stare obrazy w korytarzach klasztoru). Zapewne wiele opowiedziałyby stare kroniki klasztorne, cóż, kiedy obecnie ponoć miejsce znalazły na strychu, a na poszukiwanie ich mimo interwencji jednego z braci, przeor się nie zgodził.

Pamiątką po starym klasztorze jest słup dość dziwacznych kształtów, jak to zresztą widać na rysunku.

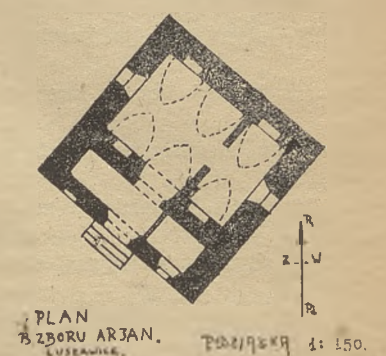
Co do zboru miejscowego, krążą dwie wersje; albo był on obok zburzonego dwo-



ru arjańskiego, lub też (co jest bardziej prawdopodobnem) istniał obok do dzisiaj stojącego dworku, którego początek jednak datuje się w 18-tym wieku i który kilkakrotnie ulegał przebudowom.

Otóż obok dworku znajduje się do dziś dnia stary lamus — jednopiętrowy, którego pierwsze piętro prawdopodobnie dobudowanem zostało na sklepieniach byłego zboru.

Poszukiwania są tutaj o tyle ciężkie. iż obecnie jest on użyty na rupieciarnię i ma wybetowaną podłogę, która uniemożliwia rozkopywanie. Ciekawemi w każdym razie są sklepienia, niezwykła grubość



murów i wąskie okna, które nadają mu niejako pozory obronne. Ścianka poprzeczna prawdopodobnie dobudowana później. W ścianach cztery potężne symetryczne nisze. Sama sala, mogąca pomieścić czterdzieści osób, poprzedzona przedsionkiem.

Zbór położony był również na wzgórku. Niestety w tradycji prawie nic o nim się nie przechowało.

Po drugiej stronie drogi pomnik prawdopodobnie Doroty Radziwiłłowej — ró-



wnież arjanki, zwanej popularnie „Szarą Dorotką“, błądzącej według wersji w murach dworu.

W pobliżu zboru znajdować się miała na wyspie Dunajca drukarnia (jedna z pierwszych w Polsce), do której prowadził tajny korytarz. (Łożysko Dunajca przesunęło się ponoć od tego czasu o dość znaczną odległość; podobno dawniej koryto szło tuż obok wsi, co stwierdzają kroniki klasztorne). O korytarzu ani wyspie nie przechowało się jednak żadne wspomnienie.

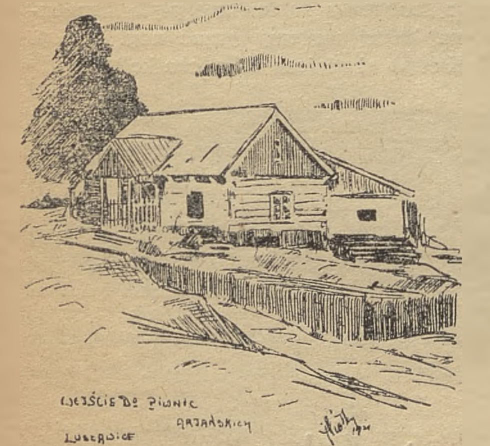
Najciekawszą może jednak jest wersja, iż między zborem koło dworu a byłym pałacem arjańskim i wnętrzem grobu Socina znajdować się ma korytarz, który posiada

oprócz tego jedno wejście z zewnątrz, z dzisiejszej chałupy chłopskiej.

Najłatwiejszą rzeczą byłoby więc wejście wprost z owej chałupy do rzekomych korytarzy i zbadanie całej rzeczy naocznie, nie w tym jednak wypadku, gdy ma się do czynienia z zabobonem i uporem chłopskim.

Rzeczywiście w piwnicach domu, którego rysunek podaję, a które są wykonane całe z cegły i kamienia w formie sklepionej (jakiej zresztą na wsi się nie zna), znajduje się cały szereg framug zamurowanych (z tych jedna w stronę dworu i zboru niezwykle wyraźnie).

Chłop, który wspaniałe piwnice przeznaczył na schowek gospodarski, udzielał chętnie wszystkich wyjaśnień, tak długo, jak długo chodziło o teoretyczne rozważanie sprawy. Z chwilą jedna objawienia chęci rozkopania rzekomego korytarza, sprzeciwił się temu bezwzględnie, motywując odmowę obawą przed „heretykiem“, któ-



rego on i jego żona widzieć mieli parę razy, a który zabronił im ruszania starego muru. Naturalnie zjawa okazywała się im we śnie, ciekawe jednak są zgodne relacje obojga co do postaci i ubioru siwowłosego „heretyka“. Poza tem tłem zjawy była zawsze część zamurowana piwnicy.

W porze zimowej, kiedy wąskie okna, zresztą wybite przez obecnego właściciela, są doskonale zatkane, odczuć można ciąg powietrza — przemykający się między rozluźnionemi spoiwami muru.

Niezwykle jednak przemawiającym za możliwością istnienia jakiegokolwiek korytarza był eksperyment dokonany przez samego właściciela, a mianowicie długa sztaba żelazna wbita o parę metrów od domu w kierunku zboru natrafiała na silny opór, po pokonaniu którego zapadała raptownie w głąb. Wyciągnięta sztaba okazywała na sobie ślady rumowiska, dowodząc przebicia przez nią jakiegoś sklepienia. Próby takie przeprowadzano na przestrzeni kilku metrów, w objekcie owego gospodarza, który jest niewyczerpaną składnicą wszelkich wersyj, mniej lub więcej prawdopodobnych. Podobnych prób w kierunku grobu Socina nie przeprowadzano, ciekawą jednak rzeczą byłoby zbadanie również i zagłębienia pod grobowcem, które faktycznie istnieje.

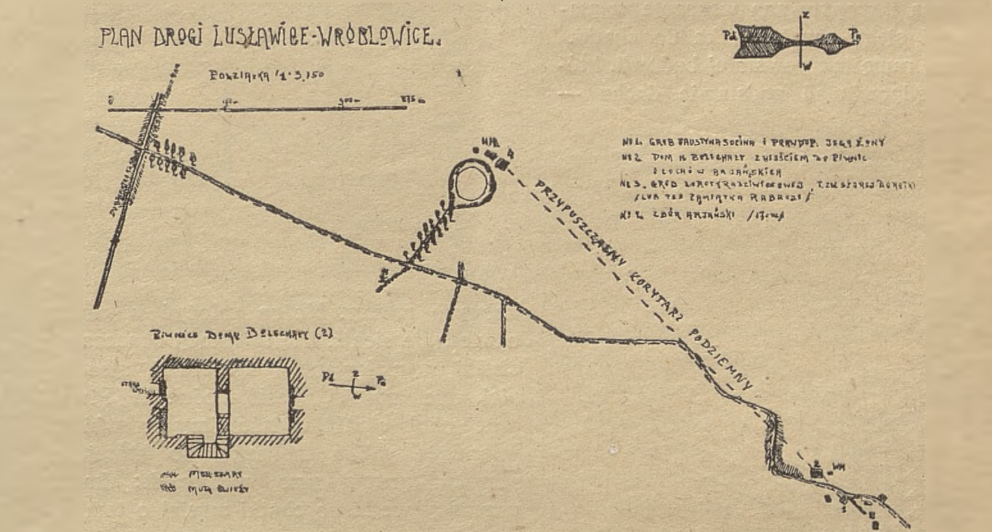
Muszę jeszcze dodać, iż przed wojną rok w rok przybywał do Lusławic nieznanego nazwiska starszy mężczyzna, prawdopodobnie Włoch, jakkolwiek również dobrze pochodzić mógł z Tyrolu lub Salzburga, dokąd prześladowana część arjan polskich się przeniosła, i corocznie o tej samej porze oddawał się kontemplacjom na grobie Socina, porządkując go i odnawiając. — Ostatni jego pobyt datuje się w 1910 roku; od tego czasu grobowiec niszczeje, nieotaczany żadną absolutnie opieką, grzebiąc w swoich napisach i kształtach kartę naszej historji, a może i kultury.

Może który z miłośników zabytków bardziej się tą kwestją zainteresuje?

W każdym bądź razie, wędrując naddunajcowym szlakiem, między Tarnowem a Nowym Sączem, niedaleko Zakliczyna i Melsztynu, zboczcie do Lutosławic, oddać hołd pamiątkom tych czystych jak łza, niezłomnych w służbie Pańskiej, a z straszliwą zaciekłością wszędy prześladowanych ludzi... I jak za życia ogień i miecz szedł w trop za tą cichą gromadą, związaną węzłami wspólnoty, jak małość i złość ludzka gnała te jasne dusze i wielkie rozumy, tak niech ich teraz, poprzez oponę wieków, z tamtej strony bytu będących, skromna modlitwa waszych serc czystych dolata.

Cez.

(Lusławice 1921).



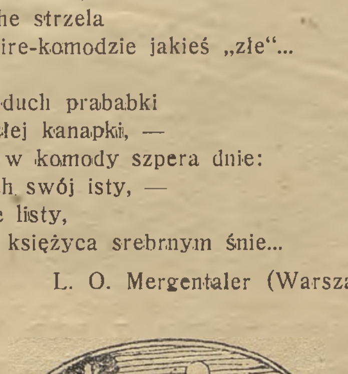
W godzinie duchów.

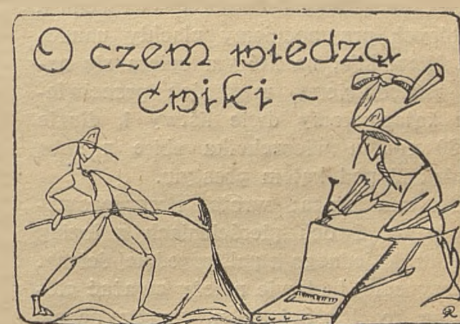
W smudze miesiąca
snuje się drżąca
starego dworku wizja — baśń...
Promień, jak psotka
wtargnął do środka, —
przeminionego budząc waśń...

Kurant zepsuty
portret pradziada śmieje się...
chrypi swe nuty, —
Drży karabela,
aż suche strzela
w empire-komodzie jakieś „złe“...

Wstał duch prababki
z spełzłej kanapki, —
łkając, w komody szpera dnie:
i grzech swój isty, —
miłosne listy,
pali w księżyca srebrnym śnie...

L. O. Mergentaler (Warszawa).





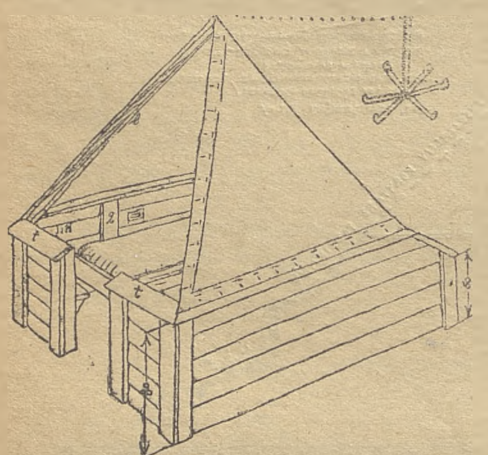
CHATKA NAMIOTOWA.

W obozach harcerzy czeskich i austrjackich są w powszechnem użyciu t. zw. chatki namiotowe. W Polsce są one niemal zupełnie nieznane; poraz pierwszy zbudowaliśmy jedną taką chatkę w obozie w Piwnicznej w 1921 r. Korzystając z uprzejmości harcerzy austrjackich, podajemy doświadczenia przez nich na tem polu zebrane do wiadomości naszych „leśnych ludzi“.

Najlepiej rozpocząć od sporządzenia ścian. Na dwóch poprzecznych deskach **q**, długości około 80 cm, przybijamy — zależnie od ich szerokości — 5—8 desek, długości 220 cm. Przybijamy je dachówkowato, tak by górny kant dolnej deski był zawsze przykryty dolnym kantem sąsiedniej deski wyższej. W odległości 40 cm od tylnego krańca ściany, przy **A**, ścinamy ją skośnie aż do 60 cm wysokości. Sporządzamy dwie takie ściany, symetrycznie podobne. Tylną

ścianę sporządzamy w tenże sposób, lecz bez skośnego ścięcia; wysokość jej 60 cm, szerokość 180 cm. Przednia ściana składa się z dwóch jednakich części: prawej i lewej; pomiędzy niemi zostawiamy w środku wolne miejsce, szerokie na 60 cm; później wstawimy tu drzwi. By umocnić te obie części i drzwi, wbijamy 2 pale **p** (zwykłe, u dołu zaostrzone okrąglaki) do ziemi, z której mają wystawać na 80 cm. Pojedyncze ściany łączymy teraz z sobą zapomocą narożnych listew. Skośny spadek przy **A**, aż ponad tylną ścianę, pokrywamy deskami (przybić gwoździami!); że zaś pochyłość jest nieznaczna, należy pokryć je papą, używaną do krycia dachów. Linja kreskowana i kropkowana wskazuje w planie, dokąd sięga przybudówka do chatki.

Górną ramę tak powstałej budowli, która musi odpowiadać podstawie dachu —



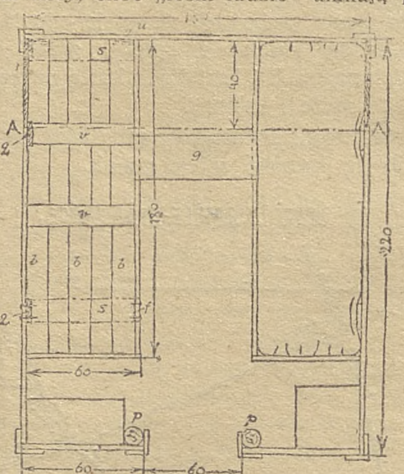
namiotu, zamykamy listwami spływowemi **t**, do których przymocujemy płachty namiotowe. Miast kija, na którym opiera się namiot, umocowujemy w dwóch przeciwległych kątach ramy dwie listwy **l**, długie na 180 cm, u wierzchołka zbite z sobą gwoździami pod kątem prostym.

Ostatnia praca: wrota. Przymocowujemy je na dwóch pierścieniach z łoziny lub drutu do jednego z pali przedniej ściany.

Przy całej budowie należy zważać głównie na to, by największy wróg obozu, deszcz nie znalazł dostępu do wnętrza, a szczególnie do legowisk; w tym też celu otulamy wierzchołek chatki krótką piramidą z papy dachowej.

Urządzenie wewnętrzne rozpoczyna się budową legowisk. Trzy deski **b** po 180 cm (dla „długich" chłopców nawet 190 cm) umieszczamy na czterech poprzecznych listwach: dwie jako tragarze (podciągi) **s** i dwie jako łączniki **v**. Tylny tragarz przybijamy z jednej strony do listwy narożnej, z drugiej strony do pionowej deski **u** (wysokiej na 20 cm), przedni do pierwszej poprzecznej deski w ścianie bocznej **i** do osobnej nogi **f**. Dwa łączniki umieszczamy jak na rysunku. Brakuje jeszcze obramienia z desek, by siennik nie wypadł z legowiska; obramienie to opiłowujemy do odpowiedniej wysokości. Między legowiskami układamy siedzisko, nadto urządzamy mały stolik nocny i stolik do pisania etc., wbijamy kilka gwoździ na odzież; chatka gotowa! (Na rycinie umyślnie brakuje jednej ściany dachu, by odsłonić wnętrze chatki).

Najważniejsze: wokół chatki wykopać rów odpływowy na wodę. Zresztą można chatkę wyposażyć w wszelaki komfort, co już zależy wyłącznie od sprytu i pomysłowości jej mieszkańców. Można nawet przybić przy wrotach bilety wizytowe i skrzynkę na listy, choć „leśni ludzie" unikają po-



dobnych rzeczy. Można założyć w chatce oświetlenie elektr. Dla orjentacji oznacza się chatki wymalowanemi numerami, albo lepiej, totemami jej mieszkańców. W Piwnicznej obok chatki umieściliśmy na wbitym w ziemię paliku tabliczkę, do której na sznurku przywiązano młoteczek; każdy pragnący wejść do chatki musiał o tem zawiadomić jej mieszkańców kołataniem. Na tabliczce umieszczono rysunek i napis: „Willa Syrena"; tak bowiem chatkę ochrzczono. W Piwnicznej też wymyśliliśmy inny przedmiot zbytku: wieszadła na odzież. Trzy listewki zbija się w sześcioramienną gwiazdę; na końcu każdego ramienia gwiazdy nacina się karb, celem łatwiejszego zaczepienia zawieszonego ubrania. Do gwiazdy pionowo przybijamy jedną jeszcze listwę, którą przybijamy w wnętrzu chatki, u jej wierzchołka.

Gdy pada deszcz, zamykamy wrota i zapinamy „dach". Jedna jeszcze rada: chatkę, zwłaszcza w zimie, można zaopatrzyć w piec. Jeszcze przed postawieniem ścian kopiemy w ziemi podkop (tunel), z trzema otworami: dwa mają przypaść wewnątrz chatki, jeden zewnątrz. Ten ostatni obmurowujemy dość wysoko darnią — to komin. Środkowy służy jako „ruszt", tu gotujemy pożywienie. Wreszcie w otworze pierwszym założymy palenisko. W razie zimna, otwór środkowy zakładamy płytą kamienną, na której możemy grzać nogi i t. p.

Kiedyż zbudujesz taką chatkę?





Na wojennej ścieżce.

Hej hoo! Skrzyknij się wkrąg,
Gromado myśliwska, leśna rodzino!

BOJOWY UBIÓR Z PIÓR.

Z pewnością nasi młodzi indjanie robią sobie ubiory z piór na głowę, ale czy robią to we właściwy sposób — to jest inne pytanie. To też chcę w tem miejscu zapoznać was z indyjskim bojowym ubiorem.

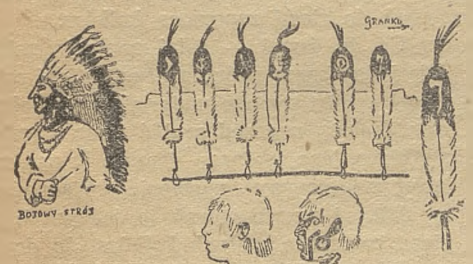
Przedewszystkiem pióra muszą być białe z czarnemi końcami; poza tem nie należy przymocowywać ich mocno, lecz muszą się one trzymać na miękkiej skórzanej czapeczce (kołpaku) zupełnie luźno. W braku skóry czapeczkę można równie dobrze uszyć z brezentu lub innego materjału, jaki się znajdzie pod ręką — zresztą to całkowicie zależy od waszej pomysłowości. Do dolnego końca każdego pióra należy przy-

mocować cieniutką skórzaną pętlę, przez którą przewleka się tasiemkę, przytrzymującą pióra na czapeczce. Przez środek każdego pióra przewleka się cienki sznurek, który łączy wszystkie pióra — jak na rysunku.

Pióro nie tak łatwo było dostać od rady plemienia, jak by się zdawało: pióro można było dostać tylko za wyjątkowe zasługi — nietylko bojowe, lecz np. za strzelanie z łuku, za pływanie. Indjanie zwykle bardzo skrupulatnie liczyli swoje odznaczenia i zwycięstwa; każde zwyczajne odznaczenie Indjanie nazywali „ku“, a wielkie — „granku“. Te słowa są z pewnością pochodzenia francuskiego (grand coup), gdyż Kanada niegdyś należała do Francuzów, Indjanie zaś bardzo chętnie przejmowali od nich wyrazy, które im przypadały do gustu. Za każdy wybitny czyn Indjanin miał prawo dodawać do swego ubioru jedno orle pióro, a za „granku“ — pióro z kitką z czerwonych włosów na końcu.

W naszych warunkach można byłoby skutecznie zastąpić orle pióra piórami łabędziemi, gęsiemi lub indyczemi, malując końce na czarno za pomocą chińskiego tuszu i pozostawiając na czarnem tle białą sylwetkę lub napis totemowy danego wybitnego czynu. Przypatrzcie się załączonym rysunkom, które wyobrażają kilka piór — odznak za „granku“ — za bieg ,za największe wiadomości w botanice, za rozpoznanie największej ilości spotykanych dzikich ptaków, za zabitą z łuku sowę, za doskonałe strzelanie z łuku do celu i za zrąbaną sosnę.

Takim jest prawdziwy bojowy ubiór indyjski.

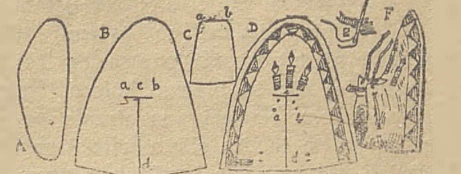


Jak zaś zapomocą „tatuowania“ twarzy farbami wodnemi można się przeistoczyć w krwiożerczego, drapieżnego indjanina, wyjaśnienie daje rycina.

Do stroju indjańskiego należy nadto kaftan myśliwski, spadający na lędźwie, o krótkich rękawach (po łokcie), bez kołnierza (półkolisto wycięty na szyi i na karku), obramiony frędzlami. Na piersiach totem wojownika, wycięty z barwnego sukna i naszyty lub wymalowany.

MOKASYNY.

Istnieją mokasyny wielu rodzajów — można nawet śmiało twierdzić, że każdy indyjski szczep ma swój odrębny rodzaj i krój mokasynów. Indjanin na pierwszy rzut oka określa plemię, do którego należy inny, na podstawie jego mokasynów. Lecz zasadnicze rodzaje istnieją dwa: Najwięcej rozpowszechnionym jest mokasyn t. zw. „odżibwa“ — z miękką podeszwą. Wykrawa się go z jednego kawału skóry, a w wierzchach robią się zmarszczki, skąd też pochodzi jego nazwa „odżibwa“, t. j. marszczony. Ten rodzaj najbardziej jest rozpowszechniony w górskich miejscowościach.



Inny rodzaj na twardej podeszwie — przeważnie noszą Indjanie na równinach, gdzie jest dużo kamieni i kolców. Podaję tu opis mokasyna z twardą podeszwą, gdyż w naszych warunkach taki będzie najodpowiedniejszym.

Weź duży kawał niewyprawnej lecz dobrze oczyszczonej i wymoczonej w ciepłej wodzie końskiej skóry. Postaw na nim swoją bosą nogę, zakreśl węglem kontur i wykrój następnie podeszwę (rys. A.). Drugą podeszwę wykroisz, przewracając pierwszą na odwrotną stronę. Następnie zmierz długość i szerokość nogi, dodając każdorazowo $2^1/_2$ cm, potem — w wierzchach — dodaj $1^1/_4$ cm. Na podstawie tych miar wykrój przodek z kawałka cielęcej skóry (rys. B). Potem zrób nacięcie wzdłuż linji a—b w środku — wpoprzek i c—d — od środka do dołu. Taki sam kawałek należy wyciąć na odwrotną stronę. Potem wytnij z możliwie miękkiego kawałka cielęcej skóry języczek (rys. C), który następnie winien być przyszytym do przodka (rys. B), tak, by brzeg a—b na C mógł się zejść z a—b na B. Taki sam języczek wytnij i do drugiego przodka. Możesz je pomalować, o ile nie umiesz haftować jak Indjanki. — Co należy rysować na nich, wskazuje rys. D. Czerwone i białe trójkąty na brzegach oznaczają góry i pagórki, po których może chodzić człowiek w tych mokasynach. Mała niebieska kreska na pięcie wskazuje to, co pozostało za nami, t. j. przeszłość, a trzy pasiaste szlaczki (czerwony, biały i niebieski) wskazują przyszłość. Potem można już przyszyć podeszwę zapomocą żył. Jednak przyszywać należy przez brzeg (r. E), gdyż w przeciwnym razie ściegi się przetrą. W braku żył można przyszyć mocnemi i grubemi nitkami lub, co jeszcze lepsze, nasmoloną dratwą. A potem — wędrować w nich „hen, gdzie oczy nas poniosą“...

ŁUK I STRZAŁY.

Najlepsze drzewo do łuku — jabłoń, orzech, wiąz i leszczyna. Drzewo musi być zupełnie suche i bez sęków. Rozszczep kawałek drzewa długości 165 cm i około $7^1/_2$ cm grubości wzdłuż na połowę — środek drzewa musi być obrócony na wewnątrz, w tę stronę, w którą łuk będzie się zginał, by się nie złamał przy naciąganiu cięciwy. Następnie należy je zestrugać w ten sposób, by łuk miał na odległość $22^1/_2$ cm w obie strony od środka 3,75 cm szerokości i 2,5 cm grubości. W ten sposób w środku otrzymamy nieginącą się część 45 cm długości, same zaś końce zestrugane i ładnie zakończone, muszą się zginać równomiernie. Ogólna zaś długość łuku ma wynosić 150 cm.

Większy kłopot będziesz miał z cięciwą. Prosta linka do tego się nie nadaje, gdyż przerywa się po paru pociągnięciach, chociaż dobry angielski szpagat, skręcony w troje, również okazałby się dość wytrzymałym. Ale tu możesz postąpić w ten sposób: postaraj się o szewską dratwę i kawał wosku. Następnie potnij dratwę na kilkadziesiąt kawałków po 210 cm długości, podziel je na 3 części i skręciwszy każdą z osobna i zlekka nawoskowawszy każdą, skręć je następnie tak, jak się wije liny: wpierw dwie razem, a następnie trzecią. Należy skręcać cięciwę niezbyt tęgą i niezbyt grubą. Zrób na końcu pętlę, mocno okręcając miejsce połączenia cienką nawoskowaną nitką; to samo zrób w środku cięciwy w miejscu, gdzie się zakłada strzałę. Ta pętla dozwala zdejmować cięciwę z łuku, kiedy się go nie używa. Po ukończeniu okręć woskowaną nitką środek łuku i powlecz go lakierem.

O ile łatwo było zrobić łuk, o tyle trudno jest zrobić porządne strzały do niego. Dobre strzały będą z jesionu lub z orzecha; robiłem wreszcie niezłe z sosny i brzozy. Odrazu warto zrobić jakiś tuzin strzał, a wystarczy ich na długo. Długość strzały 75 cm, grubość 1 cm. Strzała musi być przytem idealnie równą, gdyż najmniejsze uchybienie od tego przepisu powoduje nieprawidłowy lot strzały. Strzały „bojowe“ robi się z metalowem ostrzem, „myśliwskie“ zaś z opalonym i zastruganym końcem. Każdą strzałę należy zaopatrzyć w pióra, przyczem na każdą potrzeba trzech połówek. Biali pióra zwykle przyklejają, Indjanie przywiązują. Każdy sposób ma swoje zalety i wady; — przyklejone lepiej i celniej lecą, lecz nie wytrzymują wilgoci, a przywiązane wilgoci się nie boją. Najlepiej połączyć oba te sposoby, przyklejając pióra, a następnie przywiązując je nasmoloną nitką. Oprócz tego należy przewiązać strzały nitką również koło nacięcia na końcu strzały, żeby strzały nie pękały. Dobrze je potem pomalować czerwoną farbą i oznaczyć swoje strzały w sposób odmienny dla odróżnienia od innych.

Poza tem, by dobrze strzelać — potrzeba tylko wprawy, wprawy i jeszcze raz wprawy. Lecz potrzebne jest także przestrzeganie pewnych prawideł, które znacznie ułatwiają naukę i dodatnio wpływają na celność i siłę strzału. Przy strzelaniu należy stać tak, by środek pięt nóg był na jednej linji z celem, prawy łokieć musi być na jednej linji ze strzałą, lewa ręka winna trzymać łuk jak najmocniej, dopóki strzała nie będzie wypuszczoną; podczas celowania kciuk trzeba przyciskać do policzka, a łuk trzymać zupełnie pionowo. Lecz najważniejszem jest prawidłowe trzymanie

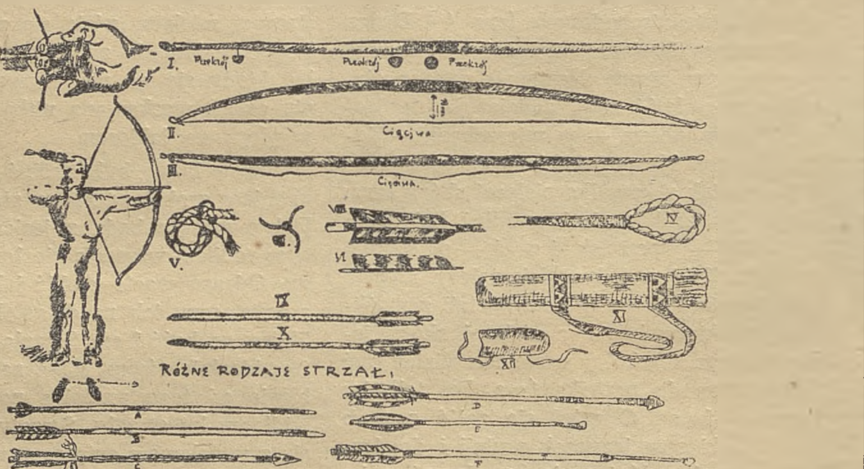
strzały. Nie będę o tem długo się rozpisywał: rysunek wystarcza!

Bez ścisłego przestrzegania tego sposobu, prawidłowe strzelanie jest wykluczonem, więc odrazu trzeba się wprawiać, chociaż na początku będzie to trochę trudnem. Zaczynać ćwiczenia należy od strzelania najwyżej z odległości dwudziestu kroków do worka wypchanego sianem, stopniowo w miarę postępu zwiększając odległość.

Zawody w strzelaniu z łuku można stosować dla zdobycia piór „ku“ i „granku“. Jeżeli traficie z łuku do celu o średnicy 45 cm z odległości 100 kroków — to będzie granku; z odległości 50 kroków — zwykłe ku. Jeżeli traficie do celu o $22^1/_2$ cm średnicy z odległości 40 kroków, to śmiało możecie uważać się za prawdziwych Indjan. Zresztą, Indjanie rzadko strzelają do jakiegoś określonego celu — zwykle nabierają wprawy strzelając w co się da. Indjanie-chłopcy strzelali do motyli i do najmniejszych ptaków, aby potem nie chybić, strzelając do większego celu. Oprócz tego często urządzali zawody w sztuce szybkiego wypuszczania strzał jednej po drugiej: u kogo będzie w powietrzu jednocześnie więcej strzał, które nie zdążyły upaść na ziemię — ten wygrywa. Pięć strzał w powietrzu — to już bardzo dobrze, a więcej zdarza się bardzo rzadko, — potrafi tego dokonać tylko bardzo sprawny strzelec. Pewien Indjanin wypuszczał naraz ośm strzał — uważano to omal że nie za czarodziejstwo.

Rysunki: Łuk i strzały. I Łuk długości 150 cm, w odpowiednich miejscach wskazaną jest forma przekroju; II Łuk naciągnięty; III Łuk ze zdjętą pętlą; IV Pętla dla górnego końca łuku; V Węzeł dla dolnego końca łuku; VI Pióro przepołowione, przygotowane do użytku; VII Wygląd strzały z dołu, pokazujący wcięcie i rozmieszczenie trzech piór; VIII Część strzały z przymocowanemi piórami; IX Myśliwska strzała „leśnych ludzi“ z drewnianem ostrzem 75 cm długości; X Bojowa strzała „leśnych ludzi“ z ostrzem z ćwieka i długiemi piórami jednakowej długości; XI Kołczan z indyjskim rysunkiem, 50 cm dług.; XII Kawał skóry, służący do ochrony lewej ręki z 2 zawiązkami, 15 cm długości.

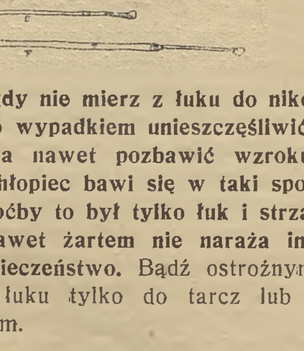
Rysunki: 6 rodzajów strzał z rozmaitemi piórami. A. Dalekonośna strzała ze stalowem ostrzem, bardzo dobra podczas wiatru;B. Też bardzo dobra strzała z rogowem ostrzem, leci nawet lepiej niż A, o ile niema wiatru; C. Strzała Omachów do wojny i polowania na jelenie; jak ostrze, tak i pióra przywiązane są żyłami; długie, miękkie pióra pozostawione są, by łżej było śledzić jej lot: są białego koloru i migocą podczas lotu. Nacięcia na strzale pozostawione są po to, by ofiara więcej spływała krwią i pozostawiała bardziej znaczny ślad; a więc indjańskie „dum-dum“. D. Inna strzała Omachów z oryginalnym znakiem właściciela w postaci rzeźbionych kółek na środku. E. Strzała na ptactwo, z kościanem ostrzem, wyrobu Indjan na rzece Mackenzi. F. Bojowa strzała wyrobu słynnego indyjskiego wodza Jeronimo. Drzewce składa się z trzech kawałków prostej trzciny; koniec — z twardego drzewa, a ostrze — z kwarcu. Wszystkie wiązania z żył.



Nigdy nie mierz z łuku do nikogo; możesz go wypadkiem unieszczęśliwić na całe życie, a nawet pozbawić wzroku. Tylko głupi chłopiec bawi się w taki sposób bronią, choćby to był tylko łuk i strzały. Harcerz nawet żartem nie naraża innych na niebezpieczeństwo. Bądź ostrożnym, strzelaj z łuku tylko do tarcz lub worków z sianem.

URZĄDZENIE „TIPI“.

Indyjskie kobiety urządzały „tipi“ w następujący sposób. Przedewszystkiem zszywały wszystkie skóry i rozkładały je na



ziemi — tak, jak to widzicie na rycinie. Następnie w środku górnego brzegu A wbijały do ziemi kołek, przywiązywały do niego sznur z kawałkiem węgla na końcu i zakreślały na rozesłanych skórach półkole (patrz na rysunku — B C D). Następnie obcinały skóry za pomocą noża ściśle podług wykreślonej linji, a z pozostałych kawałków wykrawały dwie klapy (H L M J i K N O I), które następnie przyszywały na P E i G Q. Te klapy służą do lepszego ujścia dymu i do regulowania dostępu powietrza do „tipi“. W takich klapach jest coś w rodzaju małych kieszonek dla dwóch dużych drągów. Z każdej strony są otwory (M B i N D), które służą do zszycia brzegów pokrywki. Oto wszystko na początek.

Dla tipi o 3 metrach wysokości potrzeba dziesięciu drągów grubszych i krótszych i dwóch — do dymnika — cienkich i długich. Rozpoczynaj w ten sposób: zwiąż razem trzy drągi (cieńszym końcem do góry!) i wetknij je mocno do ziemi (ryc. 1), potem ustaw jeszcze sześć drągów i zwiąż je mocno zapomocą lin (ryc. 2). Drągi muszą mieć najmniej 3,60—3,90 metrów długości. Do ostatniego, dziesiątego drąga przywiąż górną część pokrywki (ryc. 3), potem postaw go na miejscu, obciągnij pokrywę dokoła wraz z drągami do dymnika i sczep jej brzegi małemi drewnianemi kołkami nakształt szpilek. Końce dwu długich drągów należy wpakować do kieszonek naszych klap od dymnika (ryc. 4); to da nam możność zastosowywania otworu podług wiatru.

Żeby wiatr nie zerwał tipi, należy długą linę, zapomocą której związaliśmy razem wszystkie drągi, spuścić w dół i mocno okręcić dokoła tak zwanej „kotwicy“, t. j. kawałka bierwiona, zakopanego do ziemi, lub — co będzie nie tak solidnem — do większego kołka, wbitego do ziemi. Oprócz tego brzegi pokrywki także należy przymocować do ziemi zapomocą kołków.

Co do drzwi — jedni poprostu zakładają jeden brzeg skór na drugi, a inni robią drzwi z tego samego materjału co i pokrywkę. Należy naprzód zrobić ramę z gałęzi giętkiego, lecz mocnego drzewa (u nas najlepiej z leszczyny), następnie naciągnąć na to skóry i przymocować to jednym brzegiem, zapomocą małych kołków, do drąga.

By prawidłowo dostosować klapy do wiatru, należy przesuwać drągi od dymnika tak długo, aż wiatr nie będzie gasił ogniska i dym zacznie wychodzić z tipi.

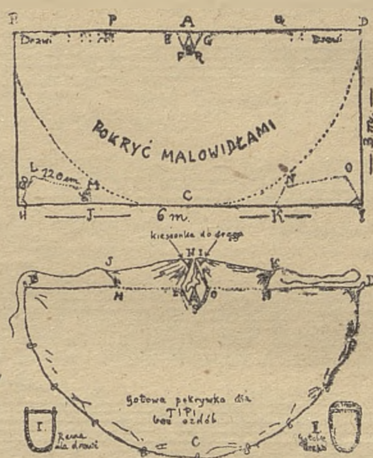
Indjanie zwykle ustawiają tipi drzwiami na wschód: po to, by wschodzące słońce oświetlało przednią część, a także dlatego, że wiatr najczęściej wieje z zachodu i wówczas dym lepiej wychodzi[1]). Gdy wiatr dmie ze wschodu, Indjanie naciągają klapy i kładą je jedną na drugiej: skrzyżuj ręce na piersiach, a dokładnie zrozumiesz w jaki sposób. To pomaga do odzyskania prawidłowego odpływu dymu przez górny otwór, i nie przepuszcza do tipi deszczu, który bywa zwykle podczas wschodnich wiatrów. Kiedy wiatru niema, można tro-

[1]) To w Ameryce; u nas, w Polsce, wiatr wieje przeważnie z północnego-zachodu, od Bałtyku.

chę podnieść pokrywkę ponad drzwiami. Poza tem jeszcze jedna rada. Nigdy nie urządzajcie tipi, ni też szałasów pod drzewami: podczas burzy drzewa przyciągają pioruny. Oprócz tego wiatr łamie gałęzie i padają one na szałas, a po deszczu woda długo z nich kapie. Tipi należy urządzać zawsze na odkrytem miejscu i po słonecznej stronie.

W naszych warunkach, gdy o dzikie zwierzęta i o ich skóry jest trudno, jesteśmy zmuszeni poprzestać na tipi z brezentu, który też trudno jest dostać lecz nieco łatwiej, niż bawole skóry! O ile nie dostaliśmy całego kawałka — zszywamy mniejsze tak, by otrzymać duży kawał o 3 metrach szerokości i 6 m długości. Co z tem dalej robić — wiesz z poprzednich wywodów. Dodam tylko, że dziesiąty drąg przywiązuje się do miejsca, oznaczonego na rys. przez lit. S. Dolnego brzegu — B C D —





nie zapomnij zawinąć i przyszyć, wkładając do szwu cienką, lecz mocną linkę. Przypinając pokrywkę kołkami do ziemi, potnij jedną linkę na kawałki 60 cm i wytnij u dołu pokrywki, ponad szwem, nieduże otwory w odstępach 90 cm jeden od drugiego, przez które następnie przewlecz kawałki linki, mocno zawiązując węzłem oba końce. Otrzymane w ten sposób 10 pętli załóż na wbite do ziemi kołki; pętle mocno na nich zaciągnij.

Pozostaje tylko ozdobić zewnętrzną stronę swoim totemem i pismem totemowem, co już nie wymaga żadnych przepisów i zależy całkowicie od fantazji „Indjan“.

Tipi jest gotów!

INDYJSKA WYPRAWA SKÓR.

Chcąc wyprawić skórę, trzeba pamiętać o tem, że skutecznie to przeprowadzić można li tylko mając mózg i wątrobę **z tego samego** (koniecznie!) zwierzęcia, z którego mamy skórę. O ile zdzierasz skórę własnoręcznie, nie zapomnij zrobić długie cięcie od środka grzbietu do samych lędźwi i wyciągnąć stamtąd cały kłębek białawych włókien. Włókna te są skręcone z cienkich żyłek, które łatwo się odłączają jedna od drugiej. Indyjskie „skwaw“ używają je miast nitek. Trzeba je tylko wpierw wysuszyć, a potem w miarę potrzeby odłączać od nich włókna. Jeżeli będą zbyt sztywne, należy je zanurzyć na pół godziny do ciepłej wody — wówczas rozmokną i można już niemi szyć jak zwykłemi nićmi.

Przystępując do wyprawiania skóry, należy dokładnie zeskrobać z wewnętrznej strony mięso i tłuszcz, potem natrzeć ją mięszaniną z wątroby i mózgu, skręcić ją i położyć na kilka dni w chłodnem miejscu, by należycie przesiąknęła tym specjałem. Masę tę robi się w ten sposób, że wątrobę się gotuje i rozciera się ją z surowym mózgiem. Przed nacieraniem skóry masą należy odmoczyć włosy, zanurzając skórę w błocie, lub nacierając ją popiołem.

Gdy skóra, natarta masą z mózgu i wątroby poleży dwa dni, należy ją do czysta przemyć i powiesić, by wyschła. Gdy dostatecznie przeschnie — wytnij z mocnego drzewa kół, zastrugaj go i wygnieć zapomocą niego skórę, rozciągając ją na ziemi. Jak to zrobić — trudno wytłumaczyć na papierze, tylko praktyka i wprawa może dopomóc w tej pracy.

Aby skóra nie stwardniała po wymoknięciu, należy ją z jednej i drugiej strony wywędzić nad ogniskiem, dokładając do niego zgniłego drzewa — suchych kawałków olchy i zielonych gałęzi jałowca, aż skóra nabierze ciemnej barwy i tego charakterystycznego zapachu, który mają prawdziwe indyjskie wyroby ze skór.

NACZYNIA Z BRZOZOWEJ KORY.

Z brzozowej kory nasi „Indjanie“ i „leśni ludzie“ mogą zrobić doskonałe naczy-



nia, pudełka i t. d., jak na rysunku. Dno należy robić drewniane. Następnie zszywamy nasze naczynia zapomocą szydła cienkiemi jodłowemi, świerkowemi lub sosnowemi korzeniami, których nigdy nie zbywa w lesie, i zalewamy szwy sosnową lub jodłową smołą. Podobne naczynia wcale nie przepuszczają wody. Podaję tu kilka wzorów naczyń, które można znacznie udoskonalić i urozmaicić — co już całkowicie zależy od pomysłowości i pracowitości wykonawców.

SKAŁA „BAKAN“.

Jeżeli chcecie być prawdziwymi Indjanami, to nigdy nie rzucajcie resztek pożywienia, gdyż od gnijących odpadków rozbiegają się w olbrzymiej ilości nieznośne muchy. Postępujcie jak prawdziwi Indjanie — zawsze obierają oni sobie skałę lub kamień, na którym składają resztki pożywienia w ofierze dla przebłagania duchów. Skałę taką nazywają „Bakan“. Resztki te oczywiście pożerają ptaki i zwierzęta, lecz Indjanie są zadowoleni, że wszystko, co przynoszą, ginie bez śladu.

INDYJSKA STUDNIA.

Czasem się zdarza, iż w pobliżu obozu niema innej wody, jak tylko stojąca — która jest szkodliwą i do picia niezdatną. Zaradź temu i wykop sobie studnię sposobem indyjskim. W odległości 5—7 metrów od brzegu wykop dół (pół metra średnicy i około metr głębokości). W głębokości 75 cm już zacznie się pokazywać woda, a wkrótce, gdy będziesz kopał dalej, tryśnie tak, że będziesz musiał się zatrzymać. Wówczas wybierz kubkiem mętną i brudną wodę do samego dna. Potem, gdy do dołu znów napłynie woda, znów wybieraj ją, aż w dole będzie woda czysta i przejrzysta jak kryształ. Wypróbowałem sam ten sposób niejednokrotnie z jak najlepszym skutkiem: nawet najbardziej zgniła i brudna woda wyśmienicie się oczyszcza i staje się zupełnie zdatną do picia.

INDYJSKI BĘBEN.

Bęben należy robić ze spróchniałego wewnątrz drzewa — najlepiej miękkiego i niezbyt grubego (ok. 63—70 cm średnicy). Odrąb gładki kawał tego drzewa, bez sęków i około 60 cm długości i zdejm z niego korę. Ostrugaj gładko zewnętrzną powierzchnię tego kawałka, wkop go do ziemi, połóż do środka chrustu, zapal i uważnie patrz, by wewnętrzne ściany bębna tylko się opaliły do grubości 5—7$^1/_2$ cm, lecz by się nie przepaliły zupełnie. Gdy następne resztki zgniłego drzewa równomiernie się wypalą i zwęglą, wystrugaj ścianki bębna tak gładko, jak i na zewnątrz.

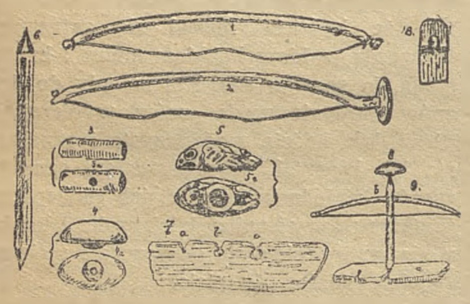
Teraz do bębna potrzebną nam jest jakaś skóra — dobra jest cielęca — zresztą byle jaka, tylko niezbyt mocna i nie stara. O ile masz skórę niewyprawną — połóż ją do błota na słońcu, niech w niem poleży jakieś trzy dni. Gdy wyjmiesz ją z błota, będzie biała i mięciuchna. Wymyj teraz skórę starannie w ciepłej wodzie z mydłem i z obu stron oskrob ją tępym nożem, aby na niej nie pozostało nic włosów i tłuszczu.

Potem wytnij ze skóry rzemień 180 cm długości i 125 cm szerokości i dwa okrągłe kawałki — każdy około 75 cm w średnicy. Przekłój w nich ostrzem noża otwory na $2^1/_2$ cm od brzegu i odległe o 5 cm jeden od drugiego. Połóż teraz jeden krąg na ziemię, postaw na nim zrobiony uprzednio z drzewa bęben, przykryj go z wierzchu drugim kręgiem i przewlekaj przez obie skóry rzemień tak, by szedł od pierwszego górnego otworu — do drugiego dolnego; potem znów od trzeciego górnego do czwartego dolnego i t. d. Gdy zawleczesz już rzemień dookoła, przewlekaj go jeszcze raz, lecz teraz odwrotnie, w górne parzyste otwory i w dolne nieparzyste — tak, by sznurówka się skrzyżowała. Wpierw przewlekaj rzemień luźnie, lecz potem zaciągaj go mocniej — tak, by skóra mocno się naciągnęła i przylegała do brzegów bębna.

Zrobiony w ten sposób bęben nie będzie wydawał żadnych dźwięków. Należy go jeszcze powiesić na wolnem powietrzu i gdy solidnie przeschnie — wówczas będzie wydawał z siebie dźwięki, które przyprawią o radosne drżenie serce niejednego Indjanina.

ROZPALANIE OGNISKA ZAPOMOCĄ TARCIA DRZEWA.

Nie próbowałem, niestety, zastosować do poniższych przepisów miejscowych gatunków drzewa — podaję tu tylko pod roz-



wagę ogółu sposób rozniecania ogniska przez kanadyjskich Indjan; gatunki drzewa, używanego przy tem są wyłącznie północno-amerykańskie. Sądzę jednak, że wśród naszych drzew również znajdą się gatunki, które wybornie będą się nadawały do rozniecania ognia sposobem indyjskim — zapomocą tarcia. Przecież nauka wykazała, że praojcowie nasi — starodawni Słowianie — rozniecali ogień omal że nie identycznym sposobem. A zatem — do pracy! Kilka wysiłków w tym kierunku, trochę sprytu, pomysłowości i energji — a nie zniechęcajcie się po paru nieudanych próbach; sądzę, że rozniecíwszy ogień w ten sposób, i dopiąwszy celu — napiszecie do „Płomieni" o gatunkach drzew, sposobach, udoskonaleniach i t. d. do rozpalania ognia tym sposobem, aby i inni skorzystali ze zdobytego doświadczenia.

Przyrządy niezbędne: łuk, szpulka, kołek (świder) i deszczułka.

1. Najprostszy łuk robi się ze zgiętej dębowej laseczki, z obu końców której przymocowuje się mocny rzemień. Laseczka musi być mocna i nie popękana i mieć około 68 cm długości i $1^1/_2$ cm grubości.

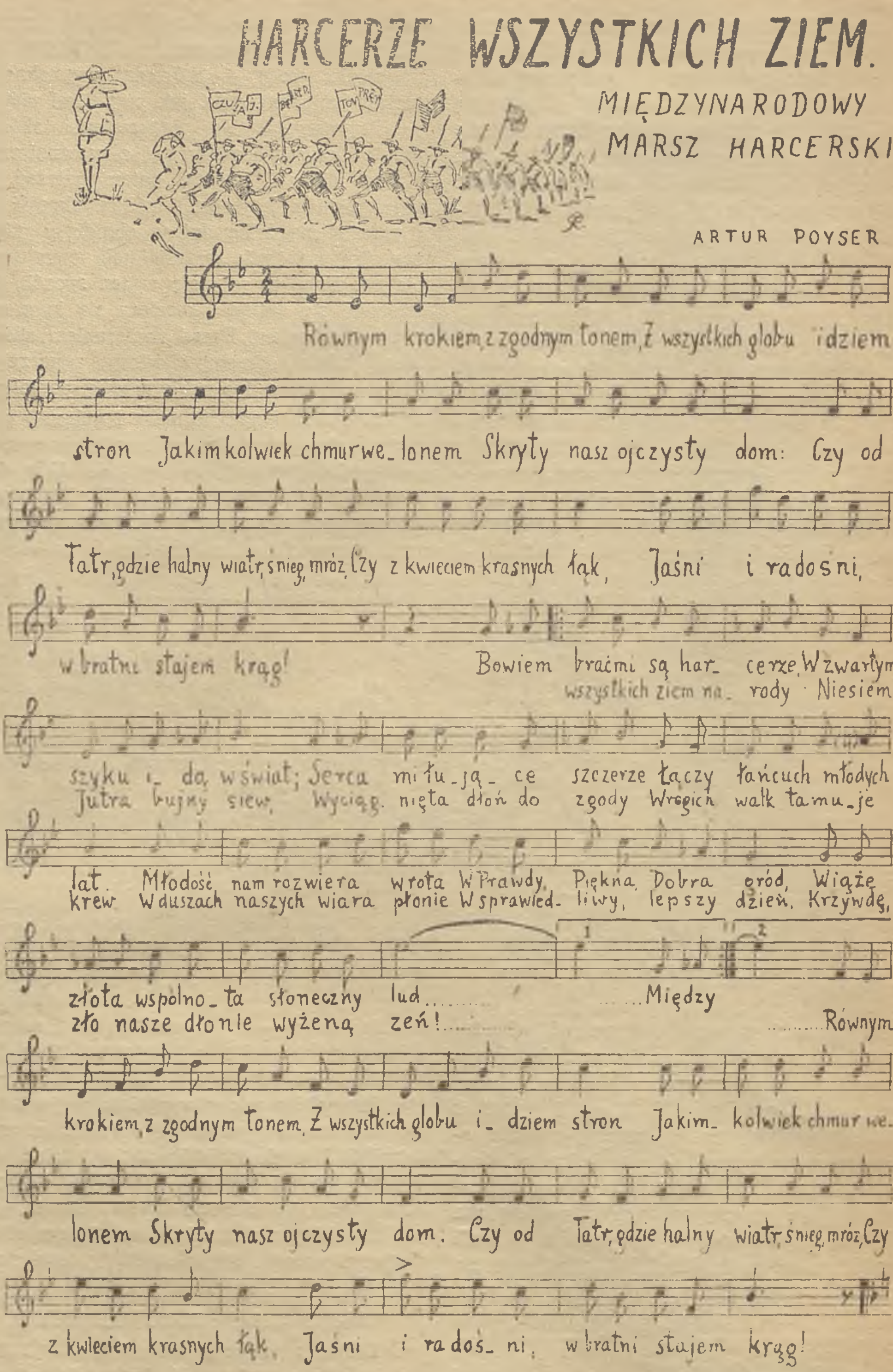
2. Bardziej skomplikowany łuk, z otworami na końcach dla rzemienia. W miejscu rękojeści rzemień jest przewleczony przez drewniane kółko. Obracając kółko można mocniej naciągać rzemień.

3. Najprostsza szpulka — sosnowy sęk z niedużym otworem w środku. 3a — widok z boku. Około 11 cm długości.

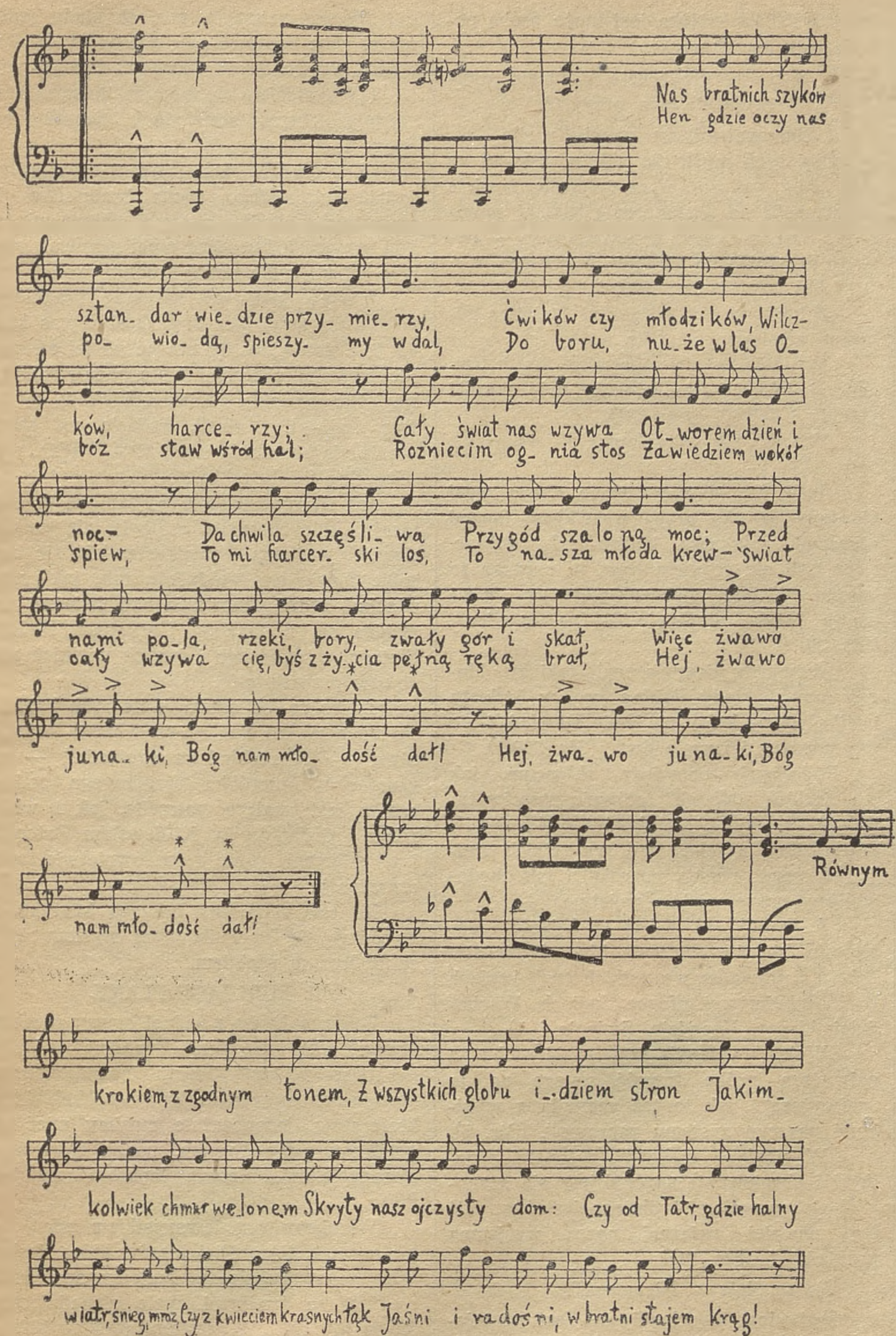
4. Bardziej skomplikowana szpulka — kamień, przyklejony smołą do drewnianej podstawki. 4a — widok z boku.

5. Bardzo skomplikowana szpulka, zrobiona z mahoniu i wyobrażająca „ptaka burz". Oczy ptaka z zielonego kamienia. U dołu (5a) w środku widać szpulkę z piaskowca, wstawioną do drewnianej obsady i przyklejoną sosnową smołą. Na głowie otwór wypełniony tłuszczem, aby smarować koniec świdra przed użyciem.

6. Świder 30—45 długości i około 1,8 cm grubości. Jest on w przybliżeniu ośmiokantowy i zastrugany z obu końców. Najlepsze drzewo na świder — stara, sucha i krucha pichta; nadaje się również amery-



Z „Jamboree" wszechświat. sympozjonu harc., za specjalnem pozwoleniem Międzynar. Biura Harcerskiego w Londynie (z dnia 25 kwietnia 1922 r.)



) Śpiewając na scenie lub estradzie, należy przytupnąć prawą nogą przy zgłoskach „— dość dał!"

Wolny przekład A. C

---

kańska lipa, biały cedr, czerwony cedr, tamarak lub nawet biała sosna.

7. Deszczułka 9 cm grubości i dowolnej długości; a) wgłębienie świeżo przygotowane; b) zagłębienie, które już było raz używane, lecz jeszcze się nadaje do drugiego razu; c) wgłębienie przebite na wylot i już nieużyteczne. Wgłębienie musi mieć 1,25 cm szerokości i 1,8 cm długości.

8. Mała drewniana podstawka, niekonieczna, lecz bardzo wygodna; jej cienki brzeg wprowadzają pod zagłębienie, aby zbierać sypiący się proszek.

9. Sposób użycia:

Weź łuk; rzemień na nim musi być przywiązany niezbyt tęgo — tak, aby go jeszcze można było okręcić dokoła świdra i w ten sposób naciągnąć.

Natnij drobnych wiórków z suchego smolistego drzewa, dodaj do tego suchy sosnowy sęczek i ulokuj to w małym dołku w ziemi, o 1,25 cm głębokości. Położywszy na to deszczułkę (7) i przytrzymując ją nogą, wstaw w otwór „a" tej deszczułki koniec świdra (rys. 8), a na górny jego koniec włóż szpulkę. Trzymaj ją lewą ręką, a prawą obracaj łuk, by świder się prędko kręcił w zagłębieniu szpulki.

WYSOKOŚĆ PSA — NA PODSTAWIE JEGO TROPU.

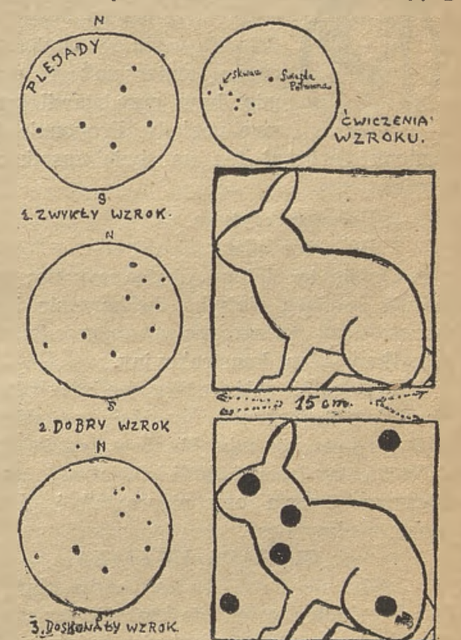
Chcąc określić wysokość psa lub wilka na podstawie jego tropu, należy zmierzyć długość jego przedniej łapy w centymetrach i pomnożyć ją przez 8, a otrzymamy jego wysokość do grzbietu.

Krótko mówiąc — wysokość psa jest ośm razy większą od tropu przedniej łapy.

ĆWICZENIA WZROKU (gra).

Indjanie robią dwa 15 cm. kwadraty z jakiegoś białego gładkiego drzewa i rysują na tych kwadratach węglem dwa jednakowe króliki. Potem w jednym kwadracie naznaczają węglem 6 punktów: dwa w rogach kwadratu, a cztery na samym króliku, inny zaś kwadrat z wyobrażonym na nim królikiem pozostawiają czysty.

Pierwszy kwadrat z królikiem i punktami odnoszą na sto kroków i stawiają go



na widocznem miejscu, a drugi, z królikiem, doręczają jednemu z grających. Idzie on z tym kwadratem do pierwszego i zbliża się tak blisko, aż będzie mógł rozpoznać, gdzie się znajdują punkty na pierwszym kwadracie. Wtedy zatrzymuje się i naznacza te punkty na kwadracie, który ma w ręku, ściśle w tych miejscach, na których są oznaczone plamy na pierwszym kwadracie. Jeżeli potrafi tego dokonać z odległości 70 kroków, jest spryciarzem; z 60 kroków — zuch; z 50 kroków — tak sobie, od biedy, — a bliżej — zgoła do niczego...

Indjanie próbują siły wzroku jeszcze w następujący sposób. Pewnego razu pewien indyjski wódz, który posiadał bardzo dobry wzrok, pokazywał młodym wojownikom gwiazdozbiór Plejady, który Indjanie nazywają „Gronem". Kazał im zliczyć, ile jest w tym gwiazdozbiorze „jagód", t. j. pojedynczych gwiazd. Jedni naliczyli pięć, inni sześć i tylko bardzo niewielu naliczyło siedm. Otóż ten, co naliczył siedm — ma

najlepszy wzrok. Plejady można obserwować tylko zimą; lecz Wielką Niedźwiedzicę, którą wszyscy z pewnością znacie, możemy widzieć przez cały rok. Znajduje się ona koło Gwiazdy Północnej i Indjanie nazywają ją „Zgiętym grzbietem". Starzy Indjanie zwykle pytają młodych: „Czy widzicie tamtę „skwaw" (kobietę) z niemowlęciem na plecach"? Kto ją potrafił dokładnie dostrzec — ten miał doskonały wzrok.

Według E. Th. Setona, opracował

G. A. Achremowicz.

SZCZĘŚLIWYCH ŁOWÓW!

Do czego zmierzam.

(Z czasopisma „The Trail", Londyn, listopad 1920 r.).

OSOBISTA PRZEDMOWA.

Wydawca „Śladu" donosi mi, iż pewna liczba ludzi „nie może zrozumieć, do czego zmierzam" i prosi mię, bym przedstawił jasno swe poglądy. Proponuję, by rozłożyć artykuł ten na dwie zasadnicze części:

1. Burzącą krytykę.
2. Budujące plany.

Czynię to dlatego, aby wszystkim wyjaśnić, że dążę nietylko do burzenia i niszczenia, ale że zarazem mogę przedstawić określony plan konstrukcyjny.

Dodaję, iż najświeższe me artykuły o demilitaryzacji ruchu harcerskiego skierowały uwagę na cały obręb zagadnień pokoju i wojny i pojęć „król i państwo", „moja ojczyzna, prawa czy nieprawa" i „Boży cichy, wolny głos".

1. BURZĄCA KRYTYKA.

„Nikt nie może dwom panom służyć".

Powiadam wam, nie możecie pracować dla zjednoczenia i zbratania świata przez przelew krwi.

Nie możecie mówić: „Pracujemy dla braterstwa ludów", a tem samem tchnieniem: „Walczymy dla naszego państwa, by władało nad wszystkiemi innemi".

Taki sposób postępowania musi dać poznać albo haniebną spekulację, albo duchową niepewność. Gdyż nie możecie na dwóch drogach jednocześnie osięgnąć swego celu, nie możecie każdą nogą stać na terenie innego światopoglądu. Albo Jezus, syn cieśli, miał słuszność, a wy idziecie z nim ku jednej jedynej wspólnocie świata, albo też musicie pracować przeciw tej wspólnocie. Twierdzę, iż polityka (lub apolityczność) w najszerszych kołach ruchu harc. usiłuje siedzieć na dwóch stołkach, na jednym zwanym „zbrataniem świata" i na drugim: „Nasze państwo ponad wszystkiem". Powiadam, że jest to niepewne stanowisko. Po tem twierdzeniu zapytacie mię o podstawy, na jakich je opieram. Jestem zatem obowiązany, poddać krytyce oficjalny podręcznik „Scouting for Boys". Ta książka jest może próbą pomieszania dwóch myśli.

1. Harce w przyrodzie, poznanie przyrody i wszechświatowa przyjaźń.

2. Hurrapatrjotyzm, oparty o siłę

Oby tych myśli nie należy mieszać ze sobą. Aby wskazać, o czem myślę, musicie mi zezwolić na przytoczenie książki samej, a to — na co proszę zwrócić uwagę — nowego **przejrzanego** nakładu, wydanego w r. 1919 (po „ostatecznej walce").

„Z harcerstwem nie łączą się żadne militarne zamierzenia". (Str. 318).

„Wyrabiajcie się więc na dobrych harcerzy i dobrych strzelców, by móc chronić kobiety i dzieci". (Str. 281).

„Uczcie się strzelania i musztry". (Str. 275).

„Jeśli wy chłopcy macie dobro swej ojczyzny na oku **przed wszelkiemi innemi rzeczami**, wszystko będzie szło dobrze. Lecz jeśli nie czynicie tego, to oznacza to bardzo wielkie niebezpieczeństwo, gdyż mamy wielu nieprzyjaciół za granicą". (Str. 29).

„Winniśmy niewiele cenić takiego chłopca, nawet kiedy dobrze gra w krikieta i piłkę nożną, który nie umie strzelać, i nie zna musztry i wywiadów". (Str. 280/1).

Podręcznik opowiada chłopcom, jak w „ciężkich walkach" (głównie przeciw tubylcom z łukami, strzałami i włóczniami!) potrafiliśmy uzyskać we wszystkich częściach ziemi „punkty oparcia" i tak zbudowaliśmy nasze wielkie państwo.

„A teraz", tak mówi ta książka, „zabieramy się do szerzenia błogosławieństw pokoju i prawa w wszystkich tych krajach (t. j. Południowej Afryce, Indjach, Wschodniej Afryce, Ugandzie, Sudanie i i.)...

„Wojna wystawiła żywotność ruchu na najwyższą próbę (zwróć uwagę na to „najwyższą"), jak to też uczyniła z wynikami naszego systemu zaprawy". (Str. 5).

„W ciągłych walkach (z innemi narodami i plemionami) nauczyliśmy się szanować się nawzajem, i dlatego jesteśmy dziś tem mocniej związani naszą wzajemną przyjaźnią". (Str. 81).

(Szczególnie z Niemcami?)

Twierdzę, iż szkodliwem jest opowiadanie się za „wojną gospodarczą po wojnie" jako za ideałem ruchu harcerskiego. Kiedy przerzucam mój stos „Gazet głównej kwatery" (listopad 1916), znajduję, iż starsi harcerze winni byli stać się „harcerzami handlowymi" dla

„wojny handlu i przemysłu, która nastąpi po obecnej wojnie polowej".

„Godzi się zatem, byśmy nawoływali do niej, gdyż to jest w istocie pole, na którem Niemcy sądzą, iż nas pokonają".

(Czy to w ten sposób „uczymy się szanować nawzajem", po pięciu latach „ciężkiej walki"?).

Z drugiej strony, słyszeliśmy jak nasz wódz (prawdziwy „wódz", jak się spodziewam), mówił na Jamboree:

„Wojna nauczyła nas, iż kiedy jeden naród chce narzucić swą własną wolę drugiemu, wywołuje to krwawe następstwa".

(„Wyrabiajcie się więc na dobrych harcerzy i dobrych strzelców". „Scouting for Boys").

„Zmierzamy zatem przez opasującego świat harcerskiego ducha braterstwa do rozwinięcia między naszymi chłopcami takiej przyjaźni, by odtąd mógł panować między ludźmi tylko pokój i dobra wola".

(„Więc, jeśli wy harcerze pragniecie pokoju dla swej ojczyzny, musi z was każdy być gotowym, by stanąć po jej stronie. Nie bądźcie tchórzami i nie zadawalniajcie się tylko wynajmowaniem żołdaków, by za was walczyli i ginęli. Zróbcie coś sami, uczcie się strzelania i musztry..." (Str. 275, „Scouting for Boys").

Jak się spodziewam, wyjaśniłem tu dwa ideały, których nigdy a nigdy nie da się złączyć w jeden. Przeciwstawiają się one sobie nawzajem, dokładnie tak, jak „niemiecka" żądza panowania nad światem nie zgadza się z naukami Chrystusa, Buddy, Platona, Kongfutsego i innych wielkich mistrzów przeszłości[1]).

Twierdzę, że zatem, o ile ruch harcerski chce iść po linji powszechnego braterstwa — „wszechludzka gromada" — to gruntowna przeróbka urzędowego podręcznika jest naglącą potrzebą, jak i wiele zmian i dodatków w Królewskim Patencie i w ustawach, oraz w kierownictwie całej organizacji.

Na tem skończmy burzącą krytykę, a zwróćmy się ku budującym myślom, idąc za twórczym popędem.

2. BUDUJĄCE PLANY.

Podczas kiedy z jednej strony musimy usuwać, okrawać, plenić, przycinać, oddzielać i niszczyć błędy i zwyrodnienia, wstrzymujące nas w postępie ku wszechludzkiemu braterstwu, jednocześnie musimy mieć na myśli nowy trwały plan. Inaczej bylibyśmy niszczycielami, niczego lepszego nie budując.

Winniśmy przedewszystkiem zdać sobie sprawę, iż myśli i ideały, które doskonale stosowały się do budowy społecznej r. 1908, są środkami zgoła nienadającemi się na rok 1920. W czasie od 1908 do 1920 r. wydarzyło się przecież kilka drobnostek, i nie możecie poprostu pominąć ich, nie poświęciwszy im uwagi i trzymać się uporczywie starych idej. Uczciwiej jest powiedzieć: zmieniłem swe stanowisko, nauczyłem się czegoś. Czyż nie znacie wschodniego przysłowia: „Mądry człowiek zmienia swe poglądy, głupi nie"? Sądzę, iż my harcerze zmieniamy swe poglądy, stojąc z nie-

---

[1]) Regułę „Miłuj bliźniego twego, jak samego siebie" wypowiada Konfucjusz, Zoroaster, Budda, Hillel, Chrystus. Dosłownie znajdziemy ją w żydowskich księgach (Levit. XIX—18), obok innych przepięknych altruistycznych i humanitarnych zaleceń (Levit. XIX—34, XXIII—22). (Przyp. Red.).

mi u szczytu, i że (gdybykolwiek) musimy nieco dotrzymywać kroku ogólnemu przekonaniu. Twierdzę, iż harcerstwo obecnie nie wiedzie naprzód.

Moje pomysły budującej polityki narodowej i międzynarodowej są ujęte w 7 następujących punktach podstaw pracy:

Sądzę, że jesteśmy z sobą wzajemnie związani, byśmy mogli naszemi wspólnemi siłami pomóc:

1. Przeciwdziałać ujemnym skutkom uprzemysłowienia i przeludnienia miast, zapewniając rosnącemu pokoleniu możność pełnego wychowania (w którem życie obozowe znaczną odgrywa rolę), przez tworzenie zastępów leśnego życia (Woodcraft) dla chłopców (harcerze) i dziewcząt (harcerki), urządzając szkoły obozowe i na wolnem powietrzu, obozy niedzielne i i.

2. Takiemi środkami budzić w dziecku cześć dla ciała, tworzyć wewnętrzną pogodę, nowy a pełen życia obraz świata, co wyraża się jako służba boża czynu w służbie dla bliźnich.

3. Przez tworzenie zastępów terminatorskich dla starszych harcerzy pośród wykształconych rzemieślników, popierać i rozwijać wszystkie pożyteczne rodzaje rękodzieła i przemysłu, aby później przygotować między majstrami miejscowe cechy rzemieślnicze.

4. Doprowadzić do takich społecznych warunków, by mężczyźni i kobiety, wychowani w zasadach leśnego życia (t. j. harcerstwa powszechnego — world scouting), mogli tworzyć grupy rodzinne, aby dzieci z tych małżeństw posiadały spadek zdrowia, by mogły się utrzymać i mnożyć.

5. Zakładać rady wiejskie lub wiece ludowe dla mężczyzn i kobiet, idące po linji „wszechludzkiej gromady“ (t. j. harcerskiego ducha wszechświatowego braterstwa), a pracujące dla powszechnego dobra swej miejscowości przez ześrodkowanie w sobie miejscowych spraw, przejęcie urządzania szkół na wolnem powietrzu i obozów szkolnych, zużytkowanie i zarządzanie miejscowych terenów obozowych, urządzanie świąt sportowych i uroczystości i troszczenie się o ogólny rozwój zdrowia ciała, ducha i serca w swym okręgu.

6. Pokazać, iż powolne równoczesne rozbrojenie wszystkich narodów jest możliwem ,skoro tylko miejscowe, narodowe i międzynarodowe stosunki w handlu i polityce przejmą się duchem powszechnego braterstwa. By się do tego przyczynić, winniśmy polecać nauczanie historji w inny sposób niż dotychczas.

7. Doprowadzić do:

a) wspólnej polityki wychowawczej wszystkich narodów;

b) międzynarodowego wolnego handlu, przyczem drogi morskie, lądowe i powietrzne mają stać dla wszystkich otworem;

c) międzynarodowej ustawy walutowej, któraby zagwarantowała pieniądzowi niezmienioną siłę kupna we wszystkich krajach;

d) zniesienia tajnych układów; tajna dyplomacja musi być zastąpiona przez jawną;

e) utworzenia Rady Międzynarodowej lub „Związku Narodów“, obejmującego wszystkie cywilizowane i pierwotne ludy i rasy.

Sądzę, iż większość spokojnie myślących ludzi zgodzi się mniej lub więcej z temi siedmiu nakreślonemi przezemnie punktami. ale nietrudno dostrzec, iż ruch harcerski nie harmonizuje jeszcze z temi ideałami wszechświatowego związku.

Że harcerz sam się z tem zgadza (o ile wolno mu mieć własne zdanie), w to ani trochę nie wątpię; lecz związek, jak go „robi“ Państwowa Główna Kwatera, i przywódcy ruchu nie przedstawili dość wyraźnie, w jakim stosunku znajduje się ruch i jego kierownicy do ogółu ludzkości — do myśli „wszechludzkiej gromady“.

Jeśli ruch harcerski dąży do myśli „wszechludzkiej gromady“, to pokaże się, iż będzie on pracował coraz bardziej w zgodzie z siedmiu przytoczonemi punktami. Lecz jeśli zmierza on do zatrzymania się na tem:

„Winniśmy istotnie niewiele cenić takiego chłopca. który nie umie strzelać i nie zna musztry... by państwo nasze rosło w moc dzięki sile broni“ —

to, wtedy wielu z pośród nas będzie zmuszonymi, opuścić ruch. A teraz słyszę, jak przeciw mnie rozbrzmiewa okrzyk:

„Jesteśmy apolityczni“!

„Bądźcie wolni od wszelkiej polityki“!

Bardzo to ładnie i bezstronnie brzmi i możnaby to bardzo dobrze przeprowadzić w towarzystwie bogów i w kraju snów, lecz my mamy być praktycznemi ludzkiemi istotami. Nie możecie żyć w ludzkiem społeczeństwie lub w cywilizowanem czy dzikiem państwie i być „apolitycznymi“. To jest przyrodniczą niemożliwością. Gdybyście usiłowali być „apolitycznymi“, to zginęlibyście z braku pożywienia, opału i schronienia. W jakikolwiek sposób, jesteście politycznymi i to się nie da zmienić. Lecz co musimy czynić, to stać na uboczu od „polityki partyjnej“, przez co należy rozumieć spory różnych grup. Na nieszczęście jednak zdaje mi się niemal, że harcerstwo wypłynęło na takie partyjno-polityczne wody. Politycznie związane jest ono bardzo silnie z imperjalistyczną stroną. Spogląda ono za pomocą ku tym, którzy mają siłę (t. j. pieniądze), a ludzie ci przeważnie starają się, by harcerstwo i jego system wychowania brytyjskiej młodzieży nastroić silnie imperjalistycznie. Widzicie więc, że w istocie tak czy owak jesteście polityczni. I jeden jeszcze wściekły okrzyk dociera do mych uszu:

„To wszystko jest czystym bolszewizmem“.

Tedy bądźcie spokojni, jak dzielni harcerze, i nie popadajcie w spazmy. Oto są dwie idee, które, gdy się je siłą przeprowadza, nie są niczem innem, jak czerwonym mordem.

Bolszewizm } Wojna, przelew krwi, mord.
Imperjalizm }

Niech tworzą się i niech się rozpadają czerwone armje i armje białe, niech biją się i rabują, ale ruch harcerski winien stać zdaleka od wszelkiego bolszewizmu (t. i. przemocy) i wszelkiego imperjalizmu (t. j. przemocy). Obie te rzeczy są jednem i tem samem. Obie zamierzają one narzucić swą wolę zbrojną przemocą, i dlatego znajdują się obie poza nauką Chrystusa.

Całkiem widocznie paraliżują rozwój ruchu harcerskiego dwie rzeczy:

1. Patent królewski.

2. Fundusz rozwojowy.

Pierwszy zobowiązuje ruch do dążenia do pewnych określonych celów i przedmiotów i pewnych określonych metod, a przedsięwzięcia jakichkolwiek zmian w Królewskim Patencie jest rzeczą bardzo ciężką.

Stworzenie funduszu rozwojowego oznacza, iż mamy być „popularnymi“ i — by go powiększać, mamy być usłużnymi dla ludzi, którzy są w stanie ofiarowywać pieniądze na ten fundusz.

Kiedy, jak twierdzę, te dwie rzeczy dławią rozwój ruchu młodzieży, to być może, że byłoby dobrem pomyśleć o nich szczegółowo i dostosować je do stosunków. To jest drugi budujący projekt, po którym się spodziewam, iż daje materjał do rozważań i prowadzi do działania.

Twierdzę dalej, iż byłoby celowem wprowadzenie takiego rodzaju kierownictwa, które przedstawiałoby bardziej reprezentację ruchu. Musiałoby to się stać w ten sposób, by każde kierownicze ciało Głównej Kwatery było wybierane przez cały ruch, a tę metodę należałoby zastosować również do ciał miejscowych. To jest dalszy punkt przebudowy, który, jak mniemam, wcześniej lub później sam się nam narzuci. „Bądźcie na to gotowi“ i rozważcie sprawę dość wcześnie!

Życie leśne nie jest wyłącznie poznaniem zwierzyny i ptactwa i zdolnością do życia obozowego. życie leśne jest również poznaniem ludzkości i jej rozwoju w przeszłości, w dzisiejszym stanie i w przyszłości. Zajęcie się przyrodą (ptaki, zwierzęta, owady, drzewa i t. d.) prowadzi z siłą konieczności do zajęcia się ludźmi jako z częścią przyrody, i społecznemi stosunkami, myślami i ideałami naszej własnej i minionych kultur.

Jeśli ludzkość pragnie „lepszego świata“, to musi znaleźć doń drogę i nakreślić doń ślad. Życie leśne jest takim śladem. Najcięższy to ślad w świecie, boć to **trop świata.** Twierdzę, iż nadszedł dla ruchu harcerskiego czas, by zawrócił. Zgubił on swą właściwą drogę. Połóżcie chustkę na ostatnim odcisku stopy i zatoczcie łuk wokoło niego, by odnaleźć ślad świata.

Może myślicie, że nie wiele ma to wspólnego z samymi harcerzami, lecz my musimy ustawicznie pamiętać, iż kształcimy (a przynajmniej winniśmy to czynić) ludzi przyszłości — przyszłych obywateli te-

go „Nowego Świata“, do którego dążą dziś właśnie najwstrzemięźliwsi, najpraktyczniejsi i najrozumniejsi ludzie.

Światy pojęć: „patrjotyzm“, „religja“ i „handel“ muszą ulec rewizji, inaczej i my także popełnimy błąd, ucząc rosnące pokolenie dokładnie tych samych myśli, jakich nas nauczono.

„To było wystarczająco dobrem dla mego dziadka i jest też dostatecznie dobrem dla moich dzieci“. Tak dziś już nie jest. To już **nie** jest wystarczająco dobrem, a Wielka Wojna poucza nas o tem.

Mam nadzieję, iż wyjaśniłem tę całą kwestję w odpowiedniej mierze.

Pokoju, i pomyślnego obozowania!

Kings Langley, Herts.

John Hargrave (Biały Lis).

...Lecz większe dzieło i większa sposobność jest w bliskiej przyszłości przed nami.

Ewolucja i przebudowa naszego układu społecznego wisi w powietrzu, lecz nikt nie może dokładnie powiedzieć, co nadejdzie jako rezultat wojny.

Wiemy o tem wszyscy, że rzeczy nie będą się tak miały, jak poprzednio.

R. Baden-Powell.



Kto nadeśle najbardziej zajmujące wiadomości do numeru następnego, będzie otrzymywał nasze pismo bezpłatnie przez 3 miesiące. — Tym razem zwycięża Nowy Sącz.

SPRAWY AKADEMICKIE.

Jeszcze Zjazdy! W dn. 4—6 maja odbył się w Poznaniu **2 Zjazd Pol. Korpor. Akad.**, w którym wzięli udział delegaci 16 korporacyj z Warszawy, Poznania, Lwowa, Wilna i Gdańska. Zjazd powitał prezes Komitetu Wykonawczego II Zjazdu Ogólnoakad. Z sprawozdania wynika, iż w ciągu roku liczba korporacyj z 6 przekroczyła liczbę 20. Opracowano statuty pojedyńczej korporacji i Związku, oraz zebrano materjały do wypracowania nowego kodeksu honorowego... Obradowano w 3 komisjach: statutowej, ideowo-wychowawczej i ogólnej. Wszystkie korporacje jednego miasta tworzą obecnie konwent międzykorporacyjny; poszczególne korporacje mogą wiązać się porozumieniem w t. zw. kartelach. Najwyższemi instancjami są: zjazd i komitet wykonawczy zjazdu w Warszawie. Korporanci dzielą się na giermków, barwiarzy i filistrów. Ustawa o szkołach akad. wyróżnia korporacje, pozwalające na należenie do nich b. akademików. Zjazd rozważał głównie zagadnienia organizacyjne. Potępił partyjnictwo na wyższych uczelniach. Wypada przypomnieć, że w czasie strejku tramwajarzy w Poznaniu z końcem marca b. r., który to strejk miał charakter wyłącznie ekonomiczny, korporanci walnie przyczynili się do złamania strejku.

I-szy Zjazd Kół Naukowych P. M. A. odbył się również w Poznaniu w dn. 25—29 maja. Dn. 25, 28 i 29 maja poświęcono obradom plenarnym, zaś 26 i 27 obradom sekcyj, komisyj i konwentu seniorów. Z uchwał zaznaczamy: utworzenie Związku Kół Nauk. P. M. A., którego władzami są: Rada, Zarząd, reprezentacje środowiskowe, sekcje i kom. rew.; wszystkim członom organizacji zapewniono dużą autonomję. Odrzucono przyjęcie Wolnej Wszechnicy do Zjazdu i Związku — do czasu załatwienia jej sprawy przez Min. WR. i OP. Polecono Kołom organizować pracę popularyzacyjno-naukową dla zwalczania analfabetyzmu i szerzenia oświaty, kursów dokształcających dla robotn. i t. d. Stwierdzono, iż przy obsadzaniu katedr poglądy kandydatów nie powinny być brane pod uwagę. Zażądano stałego przedstawicielstwa młodz. przy władzach akad. i utworzenia katedr judaistyki. Z okazji Zjazdu wydał „Brzask“ Jednodniówkę naukową.

Poniekąd uzupełnieniem powyższego Zjazdu był **Zjazd słuchaczy szkół sztuk pięknych w Wilnie.**

I-szy Zjazd Akad. Rady Naczelnej przy Komitecie Wykonawczym II og. Zjazdu pol. mł. akad. odbył się w Warszawie dnia 14 maja. W skład Rady Nacz. wchodzi po 2 delegatów z każdego środowiska. Ustalono, iż w sprawach natury polit. lub zasadniczej, dotyczących ogółu mł. akad., Kom. Wyk. może powziąć decyzję tylko w porozumieniu z Radą Nacz. Powzięto uchwały w sprawie wzmożenia akad. stosunków międzynarod.

Zjazd **Zw. Chrześć. Akad. w Polsce** odbył się w Sandomierzu. Część 1-sza (24—28. 6.) obejmuje sprawozdania, rozmyślania, referaty o metodach pracy, dyskusje i wybór Rady Nacz. W części 2-ej (29. 6.—1. 7.) wzięli udział także przedstawiciele org. ideowych, oraz goście, celem zapoznania się i zbliżenia do siebie org. ideowych w Polsce, oraz omówienia dróg, prowadzących do wspólnego zadania, którem jest odbudowa moralna społeczeństwa. W programie były sprawozdania i odczyty. Potępiono kierunki, oparte na teorji egoizmu narodowego i zakazano członkom Chrz. Z. A. popierać lub należeć do org. polit., których światopogląd jest sprzeczny z ideologją Związku.

Kraków. Dn. 12 b. m. miał się odbyć w akad. oddziale „Rozwoju“ odczyt o „Socjaliźmie a kwestji żydowskiej“. Odczyt nie doszedł do skutku z powodu stanowiska Wydziału krak. „Rozwoju“, który zażądał od oddz. akad. usunięcia obecnych na sali kolegów żydów — czemu sprzeciwił się prelegent.

MŁODZIEŻ SZKÓŁ ŚREDNICH.

„Samopomoc“, Związek Polskich Kół Młodzieży Szkolnej z siedzibą w Warszawie (Piękna 58 m. 21) istnieje od r. 1919 i obejmuje obecnie 50 Kół Samopomocy szkolnych b. Królestwa Kongr. Celem jego jest umożliwienie poszczególnym organizacjom młodzieży rozwinięcia żywej działalności na polu samopomocowem i samokształceniowem. W tym celu Koła organizują sekcje samokształceniowe, artystyczne i sportowe, wydają czasopisma, zakładają sklepy uczniowskie, także kluby towarzyskie, Kasy oszczędn., orkiestry, biblioteki, czytelnie i antykwarjaty. I-szy Zjazd Walny Związku odbył się 15 lipca 1922, tegoroczny 2-gi Zjazd Walny rozpoczyna się dnia 18 lipca w Warszawie i potrwa 4 dni. — W zjeździe biorą udział z głosem decydującym Koła już należące do Związku i Koła, których delegaci zgłoszą na zjeździe przystąpienie do Związku, zaś z głosem doradczym wszystkie Koła pol. szkół średn.; nadto — uznając w pełni znaczenie współpracy z wychowawcami — zaproszono kuratorów i opiekunów organizacyj szkolnych oraz profesorów interesujących się życiem organizacyjnem młodzieży. W programie zjazdu: sprawozdanie Zarządu Głównego z działalności w r. szk. 1921/22; rewizja ustawy w myśl postulatów Min. WR. i OP.; stosunek do innych organizacyj młodzieży; sprawa rozszerzenia działalności Związku na pozostałe województwa i ew. połączenie z organizacjami pokrewnemi; sprawa Centrali Handl. Związku; sprawa pisma; program pracy i wybór władz na rok szkolny 1922/23. „Samopomoc“ zamierza obecnie rozciągnąć swą działalność na całą Rzpltą, szczególnie zaś usilnie stara się o nawiązanie kontaktu z młodz. małopol. Najlepiej stać się to może na zjeździe.

Organem „Samopomocy“ jest miesięcznik „Młoda Myśl“, obejmujący całokształt życia młodzieży szkolnej i potępiający wszelkie zakusy, wciągające młodzież w wir walk partyjno-politycznych.

Młodzież poznańska w liczbie 150 osób przybyła w czasie Zielonych Świąt do Krakowa celem zapoznania się z zabytkami i pamiątkami tego grodu. Gości przyjmował Komitet z dyr. gimn. im. Sobieskiego p. W. Pogorzelskim na czele.

Tow. **„Kółka miłośników przyrody“**, mające na celu osłonięcie opieką drzew i roślin, zwierząt i ptaków, nadto zbieranie ziół leczn., krzewią się w Wielkopolsce. Założono ich przeszło 20. Obecnie zakłada się takie Kółka z młodszych uczniów gimn., zwłaszcza na prowincji.

POLSKA YMCA.

Obóz letni. Polska YMCA urządza 2-miesięczny obóz letni na 200 chłopców w Włodawie (nad Bugiem, na południe od Brzeska). Obóz rozpoczął się 30-go czerwca;

chłopcy udają się na 1 lub 2 miesiące; opłata miesięczna 30.000 Mkp.

Kraków. Dn. 1 czerwca odbyło się posiedzenie założycieli polskiej YMCA w Krakowie. Po omówieniu szeregu spraw organizacyjnych i przygotow. wybrano komitet wykonawczy, w skład którego weszli: prezes Akad. Um. Dr Morawski, prorektor Dr Estreicher, D-ca OK. gen. Osiński, wiceprez. Rolle i Bobrowski, rektor Akad. górn. Dr Hoborski, prof. U. J. Dr Marchlewski, Siedlecki i Dyboski, Dr Rose, radca W. Ostrowski, kpt. Dr Teslar, J. Grosse, Gludt i Walenta.

Warszawa. Dn. 21 maja odbyło się w lokalu przy ul. Miodowej 10. pierwsze zebranie Klubu akad. Polskiej YMCA. Dowiodło ono zupełnej harmonji w poglądach na współpracę, jaka zapanowała między kierownictwem YMCA a akademicką młodzieżą. Na wniosek p. Staniszewskiego, byłego prezesa R. G. O., obecnie prezesa Polskiej YMCA, zebranie wyłoniło komisję, która na podstawie danych jej instrukcji ma wraz z przedstawicielami YMCA wykończyć projekt statutu. Pozatem przyjęto do wiadomości rezygnację dotychczasowej kierowniczki ogniska p. Habdank-Górkiewiczówny, której zebranie wyraziło podziękowanie za owocną działalność na terenie klubu. Obecnemu dyrektorowi misji amer. YMCA p. Taylorowi, któremu młodzież akadem. zawdzięcza powstanie tak pożytecznej placówki społecznej, zebrani zgotowali gorącą owację.

Czy YMCA propaguje protestantyzm? Katolicki arcybiskup nowojorski, J. Hayes, wydał następującą opinję o YMCa: „YMCA w Nowym Jorku liczy 15.000 starszych członków i 25.000 młodszych. Z tej liczby 46% starszych i 48% młodszych członków należy do kościoła katolickiego. W pozostałych oddziałach YMCA w stanie (nowojorskim) na 3.800 starszych członków jest 25%, na 1000 młodszych 29% katolików. Nie dostrzegliśmy żadnych objawów prozelityzmu".

NA WSI.

Po ustaniu odrębności Wileńskiego Zw. Mł. Wiejsk., istnieją obecnie na ziemiach Polski 2 wielkie organizacje mł. wiejsk.: Centr. Zw. Mł. Wiejsk. w Warszawie i Małopol. Zw. Mł. w Krakowie. Ponieważ nie zachodzą między niemi różnice ani w ideologji, ani w strukturze organizacyjnej, przeto należy uważać za dojrzałą do rozwiązania sprawę ściślejszego zbliżenia się ich do siebie. Stanie się to zapewne w sposób podobny, w jaki dokonało się sfederowanie w Pol. Związek Organizacyj i Kółek Rolniczych. Pierwsze kroki w tym kierunku już rozpoczęto. Akcji tej serdecznie życzymy powodzenia!

W dniach 24 i 25 czerwca b. r. odbył się w Warszawie **III. Zjazd Delegatów Kół Młodz. Wiejsk.** Na Zjazd stawiło się z górą 800 koleżanek i kolegów z Kół, w tem 380 del. z prawem głosu decyd., pozostali w charakterze gości. — W 1-szym dniu Zjazdu, po zagajeniu i powitaniach, złożone było sprawozdanie rzeczowe i kasowe. Sprawozdanie rzeczowe wykazało przedewszystkiem rozrost organizacji (w r. 1920 było 616 Kół z 30.000 członków. W r. 1921 liczba ta wzrosła do 960 Kół z 50.000 czł.). Rezultaty pracy Związku były większe, aniżeli w r. 1920. I tak: W ciągu roku sprawozdawczego 560 Kół, które złożyły sprawozdania, prenumerowały razem 3132 egzemplarzy pism. Bibljoteki tych Kół liczyły 95.580 tomów książek. Na kursy dla analfabetów, organizowane przez Koła, uczęszczało 4932 osób; na kursa ogólnokształcące 7432 osób. Zostało wygłoszonych 2556 pogadanek, których wysłuchało z górą 23 tysiące osób. Zorganizowano 186 wycieczek. Urządzono 1348 przedstawień teatralnych; 662 wieczornic. Poza temi pracami były prowadzone takie prace, jak: organizacja chórów, orkiestr, straży ogniowych, zespołów gimnast., gier i zabaw, święta sadzenia drzew przy drogach i t. p. Rezultaty pracy oświat.-kultur., prowadzonej przez Koła wlewają wiarę, że w najbliższych latach wieś pol. dźwignie się z ciemnoty i zacofania, że pójdzie drogą postępu, uspołeczni się, oraz zdobędzie wyższy stopień kultury. Dyskusja nad sprawozdaniem i referatem o programie pracy na okres najbliższy była bardzo rzeczową i wyczerpującą. Delegaci wykazali duże wyrobienie organizacyjne, świadomość celów i zadań Zw. Młodz. Położono duży nacisk na przygotowanie się w Kołach do pracy gospodarczej, która obecnie jest prowadzoną przez starsze społeczeństwo, wyrosłe w czasie niewoli — bardzo ospale i niedołężnie. Na uwagę zasługuje podniesienie konieczności zbliżenia się Kół do młodz. folwarcznej. Po załatwieniu jeszcze spraw regulaminu Związku, zostały wygłoszone komunikaty organizacyj pokrewnych. Po zakończeniu obrad, Zjazd deleg. gromadnie udał się do Belwederu na czele z wyłonioną delegacją, aby złożyć Naczelnikowi Państwa J. Piłsudskiemu wyrazy czci i hołdu za jego czyn orężny, który dał Polsce niepodległość, oraz zapewniając o piastowaniu ideologji czynu w szeregach zorganizowanej młodzieży wiejsk. — prosić o przyjęcie protektoratu nad Związkiem. Nacz. Państwa przyjął młodzież bardzo życzliwie, w rozmowie wyraził duże zainteresowanie rozwojem pracy Związku, jakoteż zgodził się na przyjęcie protektoratu. Na zakończenie zaznaczyć należy, że w Zjeździe uczestniczyli przedstawiciele młodzieży Białoruskiej i Czeskiej.

Małop. Zw. Młodz. przy MTR. odbył dn. 18 czerwca w Krakowie zjazd, przy udziale 500 delegatów Kół. Zebranych powitali reprezentanci naukowych instytucyj i pokrewnych Związków: pp. rektor Nowak, kurator Owiński, imieniem min. ośw. p. A. Janowski, w zastępstwie DOK. kpt. Pfeiffer i inni. Całodzienne ożywione obrady zakończyła wieczornica, składająca się z popisów artystycznych młodzieży. — Związek liczy obecnie ponad 500 Kół. Zanotować trzeba z kroniki dni ostatnich 1-dniowe kursa informacyjne o celach i sposobach pracy Zw. Mł. w Gorlicach (25. 3), Rzeszowie (23. 4), Kolbuszowej (25. 4), Dąbrowie (30. 4) i Lwowie (9. 7), oraz zjazdy delegatów Kół mł. pow. Ropczyckiego (30. 4) i Tarnowskiego (2. 7).

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO.

Warszawa. Dn. 14 czerwca rozpoczął się Zlot Chor. Warsz., celem uczczenia 10-lecia harcerstwa na Mazowszu. Protektorat objął Naczelnik Państwa. Stawiło się 2200 harcerzy i 700 harcerek. Łowicz przysłało swych chłopców w księżackich strojach. Obóz rozbito na Bielanach. Dn. 15-go czerwca o godz. 17 drużyny stanęły do przeglądu. Przybyli: przedstawiciel Nacz. Pań., p. prez. min., kilku ministrów, wojewoda warsz., wielu generałów i t. d. Na sygnał pobudki młodzież harc. zebrała się w półkolu przed namiotem Kmdta placu. Kmdt. Zlotu złożył raport p. premierowi, dokonano przeglądu; przemówienia powitalne wygłosili: inż. Rychter, ks. Lutosławski, ks. Mauersberger, prez. Rady m. Baliński i W. Sieroszewski, poczem odbyła się defilada. W czasie obiadu przybył do obozu gen. Haller. — Nastąpił bieg na przełaj — 2 km. — Gen. Haller dokonał przeglądu w obozie harcerek; po zbiórce biegiem wzniesiono sztandar, a gen. Haller wygłosił przemówienie. W obozie założono telefony polowe, połączone z centralą warsz. W piątek odbyły się zawody sportowe w Agrykoli, w sobotę ćwiczenia polowe, a w niedzielę Zlot zakończył się defiladą na placu Teatralnym przed Radą Nacz.



Dn. 11 b. m. otwarto wystawę harc. Były tam najróżniejsze pracownie w ruchu, poczynając od chemicznych a skończywszy na szewskich, metaloplastycznych, stolarskich i kowalskich; 2 radja; śliczne witraże; XII hufiec wydawał w swej drukarni pismo, p. t. „Zlot".

Koło Starszego Harcerstwa Mazowsza płockiego powstało w końcu r. 1919. Składa się z nauczycielstwa, młodzieży akad. i sfer pracujących zawodowo — razem 52 osób. Większość pędzi życie „samotnych" skautek i skautów w „Psich Wólkach" i „Ryczywołach"... — Łączność utrzymują za pomocą korespondencji i zjazdów. Prawie wszyscy pracują społecznie w instytucjach oświatowych, Domach Ludowych, Kółkach rolniczych i t. p. Koło płockie co pewien czas uprawia „ględzenia ideowe" na tematy: konstytucji, Sejmu, różnic między partjami politycznemi, środków pracy społecznej, wychowania obywatelskiego, życia sportowego i t. p. Większość pełni służbę instruktorską w drużynach harc., Kołach młodzieży i t. p. (l. r.)

W Płocku odbył się w dn. 4—6 lipca Zjazd katolicko-społ. przy udziale delega-

tów parafij i organizacyj polsko-katolickich. Odezwę podpisał m. i. jako członek Komitetu org. Zjazdu — Kmdt. okr. płoc ZHP.

Kielce. Wznowiono Gromadę instr., która istniała tu jeszcze w r. 1918. Powstał H. Klub sport. „Lechja“.

Dzielni harcerze. Przed miesiącem dokonano włamania do garażu p. Jana Śląski w Krakowie na Dębnikach, wyrządzając szkodę na blisko 500.000 Mkp. Członkowie 6 Krak. D. H. im. R. Traugutta, kąpiąc się w Wiśle w Pychowicach, znaleźli część skradzionych rzeczy, ukrytych w piasku. Sumienni harcerze nieśli ciężkie przedmioty przez kilometr do mieszkania poszkodowanego!

Biuro propagandy Harcerstwa w Krakowie. W czasie Tygodnia Harcerskiego w Krakowie rozwinęło swoją działalność nowopowstałe Biuro Propagandy Harcerstwa. Celem Biura jest rozpowszechnienie idei harcerskiej wśród szerokich warstw społeczeństwa, zainteresowanie go pracą harc., wykazanie jej potrzeb, oraz wciągnięcie do harcerstwa jak najszerszego ogółu. Środki, jakiemi Biuro Propagandy dąży do osiągnięcia swego celu, są następujące: 1) Kolportaż i rozpowszechnianie pism, broszur, druków i książek harcerskich. 2) Stałe pisanie artykułów o aktualnych tematach potrzeb i pracy harcerskiej i umieszczanie ich w prasie polskiej i zagranicznej. 3) Opracowanie i wydanie szeregu broszur, które ujmą żywotne zadania, jakie ma przed sobą do spełnienia harcerstwo, oraz które będą mogły informować społeczeństwo o rozwoju ruchu młodzieży. Biuro Propagandy podejmując tę akcję, zamierza otworzyć swe oddziały we wszystkich większych środowiskach Polski, oraz w tych miejscowościach zagranicą, gdzie znajduje się większa kolonja polska. Centrala Biura mieści się w Krakowie, Jabłonowskich 19. Biuro otworzyło już następujące Wydziały: I wydawniczy, II kolportażu i propagandy, III prasowo-odczytowy. (K. S-R.).

Komisja bibljograficzna literatury harcerskiej powstała z inicjatywy harcerzy-charkowiaków i przystąpiła do opracowania bibljografji harcerskiej. Wszystkie spółki wydawnicze, autorów, oraz redakcje pism harc. uprasza się, by egzemplarze swych wydawnictw nadsyłały pod adresem: prof. Dr Ernest Maydell dla Komisji bibljograficznej — Kraków, Grzegórzecka 16.

Echo z N. Sącza. Równocześnie z Krakowem urządziliśmy i w naszem środowisku coś w rodzaju tygodnia harc., pod firmą tutejszego Koła Przyjaciół. Uroczystość poprzedziły afisze i prawdziwie artystycznie wykonane reklamy, ilustrowane karykaturami z życia harc., a wykonane pędzlem dwu sławnych „malarzy“ hufca sądeckiego. W dniu rozpoczęcia odbyła się uroczysta msza św., w czasie której kapelan hufca wygłosił okolicznościowe kazanie. — Po mszy chcieliśmy urządzić defiladę, ale na nieszczęście nie było przed kim. Z Komendy Chor. nikt nie przyjechał; prezesa „Koła Przyjaciół“ nie było, hufcowy znów nie chciał, dlatego postanowiliśmy obejść miasto ze śpiewem, aby w ten sposób dać wyraz naszemu nastrojowi. Idziemy więc przy dźwiękach Kabździusiowej trąbki, naraz widzę w poprzek chodnika namalowane wapnem słowo: „Stój“! Przed tak groźną zaporą o mało całego hufca nie zatrzymałem, spostrzegłszy jednakże nieco dalej napis: „bo dziś wielki festyn harc.“, dorozumiałem się, że to robota naszych „mistrzów do wszystkiego“, chcących w ten sposób zaintrygować publikę i przysporzyć „floty“ naszej kasie. Równocześnie na ulicach miasta odbywała się zbiórka na cele harcerstwa; przyniosła ona blisko 100.000 Mkp.

Popołudniu festyn, połączony z popisami: Zbiórka hufca — niebywała. Harcerze przychodzą punktualnie, a nieusprawiedliwionych tylko 2. Maszerujemy z wielką pompą do „Strzelca“, gdzie na poprzednio przygotowanem boisku mają się odbyć zawody i popisy obydwóch hufców. Hufiec nasz dzieli się na 2 części, z których jedna rozbija obóz i gotuje herbatę, druga ma stawać do popisu. Druhny także niezgorzej się ruszają. Tutaj parę harcerek popisuje się kucharstwem, tam znów przy śpiewie ćwiczy drużyna laskami, wywołując w widzącej pierwszy raz coś podobnego publice zupełnie zasłużone uznanie. Muszę tutaj dodać, że dotychczas w publicznych objawach życia młodzieży nasze panienki nigdy nie brały udziału. Słychać trąbkę alarmową. Gromadki harcerzy zbiegają się na boisko, aby stanąć do popisu. Następuje teraz szereg bardzo urozmaiconych zabaw i gier skaut. Uwagę widzów szczególnie zwracają ścigające się piłki, zręcznie podawane raz górą, to znów dołem swemu sąsiadowi. Oto piłka dochodzi końca szeregu. Malutki biszkopcik pada na ziemię i popychając piłkę „nosem“, stara się wyprzedzić swego współzawodnika z przeciwnej partji. Zabawę przerywa hufcowy, bowiem spostrzegł, że publika zajęta popisem, zaniedbuje inne przyjemności festynu, a szczególnie bufet, będący przedmiotem nadzwyczajnej troskliwości Koła Przyjaciół. Rozochocone biszkopty rozbiegają się więc po parku, ustąpiwszy znowu boiska harcerkom.

Biedny Kabzdziuś poci się, trąbiąc zbiórkę alarmową, która dopiero za trzecim razem pożądany skutek odnosi. Następuje teraz „basket“, grany przez skautki z wytężeniem, energją i z werwą. Zapał ten był powodem kilku ciekawych wydarzeń, jak np.: piłka podbita wprawną ręką jednej z druhen, wycięła „świecę“ i spadła „na główkę“ pewnej pani, stojącej przy bufecie. Daleko lepiej poszedł nasz „basket“ (z wynikiem 2 : 0), chociaż nie obszedł się też bez ciekawych kombinacyj. Popis zakończyła piramidka gimnastyczna i trzy sygnalizacyjne, urozmaicone „tragicznem“ złamaniem nogi przez jednego druha i popisem zastępu sanitarnego. Wreszcie hufiec posiliwszy się pozostałemi w bufecie „sztanglami“, unosząc ze sobą pełny plecak pieniędzy, w triumfalnym marszu opuścił festyn, udając się do izb skautowych.

Dnia 6 b. m., jako dalszą część programu tygodnia harc. odegrano siłami harcerzy sztuczkę p. t. „Na słonecznej drodze“. Przedstawienie poszło nadspodziewanie dobrze, lecz niestety, — podziwiała je tylko gromadka studentów i panienek, z gronem profesorskiem na czele, oraz paru gości. Ze względów oszczędnościowych nie pojawiły się bowiem afisze, wskutek czego sala Sokoła świeciła pustemi krzesłami.

I znowu dla hufca nowosądeckiego nadeszła sposobność popisania się umiejętnościami sanitarnemi. Podczas zlotu sokolego dn. 11 czerwca pełnił nasz zastęp sanitarny funkcję pogotowia ratunkowego. Niestety — ulewa deszczowa, zalewająca ćwiczących, do tego stopnia ostudziła ich zapały, że bez większego wypadku się obeszło, czem nasze biszkopty bardzo były zmartwione...

Z rozkazu hufcowego obecnie praca zamknięta na okres 2 tygodni, w celu pozostawienia harcerzom wolnego czasu na naukę. (Nek-bro.).

Ostrowiec. Dn. 11 czerwca odbył się dzień harc., w którym to dniu wysłuchali Mszy św. członkowie Koła Przyjaciół wraz z drużynami harc. hufca żeńs. i męs., przybyłemi z orkiestrą wojsk. Na ów dzień złożyło się przypinanie znaczka na ulicach miasta, popołudniu kiermasz na placu Straży ogniowej z loterją fantową i tańcami na wolnem powietrzu.

Łęczyca. W dn. 29. 6.—2. 7. odbyły się tu uroczystości harc., na które przybył dh. przewodniczący ZHP. W programie m. i. była urocz. msza św., poświęcenie sztandaru hufca łęczyc., otwarcie wystawy, publiczne popisy na boisku i wieczornica w teatrze miejscowym.

Chorągiew lubelska. W dn. 4 i 5 czerwca odbyły się w Chełmie zlot i zawody drużyn o pierwszeństwo w Chorągwi. Na zlot przybyło 28 drużyn (na terenie Chorągwi jest 33), tak że pod tym względem zlot można uważać za udany. Program zawodów był pomyślany tak, by najmłodsze nawet drużyny mogły przyjąć w nich udział. W zawodach nie wszystkie jednak drużyny udział przyjmowały. Utrzymywały się na poziomie programu zlotu niemal tylko drużyny lubelskie. Charakterystycznem jest to, że drużyny, gdzie musztra i ćwiczenia wojskowe stanowią znaczną część pracy, wykazały najmniej już nietylko wyrobienia harc., ale zupełny brak inicjatywy i samodzielności, sięgający aż do tego, że formalnie trudne były do poruszenia z miejsca (np. zajęcie miejsca koło ogniska, utworzenie kółeczka i t. p.). Zlot i zawody na ogół dały wiele zarówno Komendzie Chorągwi, jak i drużynom, jeżeli się weźmie pod uwagę zwłaszcza drużyny prowincjonalne, które pracę prowadzą najczęściej w zu-

pełnem prawie odosobnieniu i dla których tego rodzaju zloty mają niezwykle doniosłe znaczenie. Zlot ucierpiał zdaje się wiele zarówno w zakresie samego programu, jak i wyników wskutek zupełnego braku namiotów. Pierwszeństwa między druż. nie rozstrzygnięte, z racji, że całokształtu dobrego życia obozowego harc. zlot nie dał. W organizacji widać było wiele braków, które usprawiedliwić jednak należy wieloma przyczynami od organizatorów najczęściej niezależnemi prawie. Podobno Koło Przyjaciół Harc. w Chełmie ze swych obowiązków wywiązało się nieszczególnie. Zlot zainteresował i ściągnął do obozu bardzo licznie społeczeństwo miejscowe. Obecni również byli wojewoda Moskalewski, gen. Romer D-ca Okr. Korp., starosta chełmski, ppułk. Chmurowicz D-ca Garnizonu chełm. i in. (W. K.).

Równe. W ciągu ostatnich 8 lat już 10 razy była w Równem organizowaną praca harcerska. I 10 razy „rozleciała“ się. Społeczeństwo z ironją odzywało się o drużynach, uważając harcerzy za coś nieżywotnego, coś tak nietrwałego, że nie warto im ani pomagać, ani interesować się nimi. Brakło w Równem człowieka z energją i inicjatywą, któryby podjął robotę, rzetelnie nią się zajął i przyniósł jakąś faktyczną korzyść. A jednak teraz istnieją już w Równem 2 męskie drużyny, liczące 91 ludzi i 1 żeńska. Istnieją od roku i powoli zyskują „prawo bytu“ i uznanie władz szkolnych i społeczeństwa. Prowadzi hufiec w Równem dh Jan Czarnecki, przyboczny z Charkowa, który włożył w swą pracę moc energji, inicjatywy i wytrwałości. Trudne mają tamtejsze drużyny zadanie, by przekonać opinję miasteczka o korzyści, jaka przynosi młodzieży harcerstwo. Tem większą będzie ich zasługa, jeśli odpowiedzą zadaniu. Ze swej strony serdecznie im tego życzymy. (K. S.)

Zlot Chorągwi Wileńskiej. W dniach 16, 17, 18 b. m. odbył się zlot Chorągwi Wileńskich, ku uczczeniu 10-lecia Harcerstwa na Wileńszczyźnie. Zjazd rozpoczął się otwarciem wystawy prac harc. i wymarszem drużyn miejscowych i prowincjonalnych na Karolinki (5 klm. od Wilna). W obozie odbyły się popisy drużyn i zawody lekkoatletyczne. Wyniki są całkiem dobre. Imponującem było zakończenie zlotu Drużyny przemaszerowały przez całe miasto i uszykowały się u stoku góry Trzy-Krzyskiej. I tu po przyrzeczeniu odbyło się rozdanie dyplomów pamiątkowych uczestnictwa w zlocie, wystawie, oraz zwycięzcom w zawodach lekkoatletycznych. Mistrzostwo Chor. M. zdobyła „Czarna Drużyna“ 13-a Wl. D. H. im. Zawiszy Czarnego, otrzymując tytuł drużyny Orlej. Ostatnim punktem zlotu było wręczenie drużynie mistrzowskiej sztandaru Chor., oraz defilada hufców męskich i żeńskich przed sztandarem i starszyzną „Czarnej Drużyny“. Z pośród drużyn prowincjonalnych na pierwsze miejsce wybiła się Nowa-Wilejka, tak postawą drużyny reprezentacyjnej, jak i ilością eksponatów na wystawie.

Po skończonym zlocie odbyło się zakończenie roku w I-szym hufcu i tu „Czarna Drużyna“ zdobyła tytuł „drużyny murowanej“, za najlepszą pracę i obowiązkowość w ciągu roku. Cała zasługa zdobycia zupełnego mistrzostwa przez „Czarną Drużynę“ należy do jej niezmordowanego drużynowego. (Józkop.)

Nie od rzeczy będzie nadmienić, że całe społeczeństwo Wilna żywo ogromnie się interesuje przejawami życia harcerskiego i od swych druhów i druhen spodziewa się wielkiego czynu odrodzeńczego i odbudowy zniszczonego i zgnębionego moralnie kraju. Zresztą harcerstwo Wileńszczyzny chlubnie się już zdążyło zapisać w pamięci obywateli swego kraju i szerokie warstwy społeczeństwa Wilna znacznie więcej wiedzą o harcerstwie i bardziej się interesują jego pracą, niż to widzimy w Krakowie. (K. S-R.).

Wiecie już, iż cegiełki wawelskie zakupiła chorągiew krakowska i okręg radomski. Dowiedzcie się więc, iż istnieje drużyna, jedyna w Polsce, która sama ofiarowała 30.000 Mkp. na cegiełkę wawelska. Jest nią 13 D. H. w Wilnie. Czyż nie jest to piękny przykład ofiarności?

Ejszyszki. Miasteczko położone w Lidzkim powiecie, dawniej znane, dziś zupełnie podupadłe. Została zorganizowaną praca harcerska, prowadzona wyłącznie wśród młodzieży wiejskiej. Dzięki energicznemu kierownictwu praca postawiona jest dobrze i coraz więcej się rozwija. Hufiec ejszyski liczy 2 dr. męskie, 1 żeńską. Harcerstwo jest tu placówką bardzo ważną, bo musi podejmować się roli wychowawczej wśród dziatwy wiejskiej, a praca ta znacznie się różni od prowadzonej w drużynach harc. szkolnych. (K. S-R.).

Charkowiacy. Istniejąca już od 1919 r. komisja zlotu harcerzy charkowskich zaczęła teraz rozwijać szerszą działalność. Zadaniem komisji było utrzymanie kontaktu między b. harcerzami z okręgu charkowskiego, aby w myśl idei braterskości nie tracić się i nie rozpraszać po całym kraju, lecz utrzymywać stałą łączność, oraz w potrzebie móc okazać każdemu braterską pomoc tak moralną jak i materjalną. Pracując w Rosji Charkowiacy tworzyli jakby jedną harcerską rodzinę. Nie było nas wielu, lecz może to właśnie, oraz fakt, że znajdowaliśmy się w kraju, gdzie otaczał nas wszędzie obcy, nieprzychylny duch, dalej wspólna tęsknota za Polską, wspólne marzenia o Jej wolności, oraz wspólna praca, by zostać prawdziwymi synami tej dalekiej Ojczyzny — jednoczyły nas w nierozerwalne grono. Ciężkie przeżycia, konspiracyjna praca, spotęgowały to uczucie wspólnoty i łączności. Rada hufca[1]), która prowadziła pracę w Charkowie, postanowiła zwołać w 1925 roku w Polsce zlot wszystkich harcerzy charkowskich. To teraz główne zadanie Komisji. Prócz powyższego Wydział Wykonawczy Charkowiaków, pragnąc dopomóc pracy harcerskiej w kraju, rzucił szereg projektów, które wprowadza teraz w czyn. I tak — zwrócono się z apelem do szeregu dawnych instruktorów harc. z Charkowa, by zgłosili się do pracy, dano inicjatywę stworzenia Biura Propagandy harcerstwa z centralą w Krakowie, przygotowano ankietę o potrzebach pracy, celem rozesłania jej między instruktorów i przyjaciół Ruchu. Na czele Komisji stoi Wydział Wykonawczy, sekretarjat mieści się w Warszawie (Smolna 40 m. 6, druhna Wanda Swirtunówna), oddziały w Wilnie (Augustjańska 4, druhna Marja Strzemeska), w Sosnowcu (Kościelna 6, druhna Halina Plenkiewiczówna), w Krakowie (Grzegorzecka 16, Kazimierz Swirtun-Rymkiewicz).

[1]) Komenda Okręgu Charkowskiego.

Charbin. Pol. hufiec harc. urządził dn. 19 marca wieczorek patrjotyczny w lokalu gospody pol. Głównie stawiły się rodziny biedniejsze, przeważnie uciekinierzy z pod sowietów. Harcerze odśpiewali hymn, ks. proboszcz Ostrowski wzniósł okrzyk na cześć Józ. Piłsudskiego i Hallera, p. Kaz. Żurawski wygłosił odczyt o gen. Hallerze, dhna Wanda Kolendówna oddeklamowała wiersz Słowackiego „Duma o Wacławie Rzewuskim“, poczem nastąpiły popisy drużyn. Wreszcie odegrali harcerze dramat: Hanusia Krożańska; w przerwach odbywała się loterja fantowa. Dochód wyniósł 124 jeny, co nie wystarczy na projektowane obozy i warsztat introlig. Koło przyjaciół i Kmda hufca usilnie starają się jednak o utworzenie obozów.

St. Mandżurja. Wszyscy chłopcy w miejscowej szkole pol. należą do harcerstwa i tworzą 3 Mandż. D. H. im. Piłsudskiego. Drużynowym jest kierownik szkoły Wład. Kuczkowski.

STOW. „HARCERZ POLSKI“ W ŁODZI.



Stosunek federacji z Z. H. P. został zacieśnionym; ZHP. objął reprezentację na zewnątrz drużyn HP. Na wszystkich kursach, obozach i t. p. Łódzkiej Chorągwi ZHP. zarezerwowano stosowną ilość miejsc dla harcerstwa H. P. Oznaka HP. przedstawia w wieńcu laurowym romb z lilją, u szczytu wieńca orzeł. Stopień III: oznaka oksydowana, II: orzeł i lilja srebrne, I: lilja złota, orzeł srebrny.

MŁODZIEŻ UKRAIŃSKA.

W Małopolsce istnieje od lat 10 Ukraiński płastowy ulad (ukr. org. harc.); opiera się na wzorach ang. i liczy $1^1/_2$ tys. harcerzy i harcerek. Na czele stoi Werchowna Płastowa Rada we Lwowie, pod przewodnictwem Dra Al. Tysowskiego, założyciela harcerstwa ukr. Protektorat nad harcerstwem objęło „Ukr. Krajewe Towarystwo ochorony ditej i opiky nad mołodiżju“; nacz. rada jest jego sekcją. Pierwsza drużyna po-

wstała w akadem. gimn. we Lwowie; obecnie jest ich we Lwowie 5. Organizacja dzieli się na połki, kosze, czasty i czety. Rozpoczęto zrzeszanie „starszych“. Istnieją osobne płast. sportowe krużki, teatralne hurtoki i t. d. Strój wzorowany jest na angielskim, harcerki noszą specjalne stroje (hist. czapki z czasów książąt ukr. i t. d.). Pozdrowienie brzmi: skob (= sylno, krasno, obereżno, bystro; skob — stepowy orzeł nadmorski). Harcerze ukraińscy mają swój specjalny taniec.

16 kwietnia m. r. urządzono w salach Narodnego Domu we Lwowie wystawę



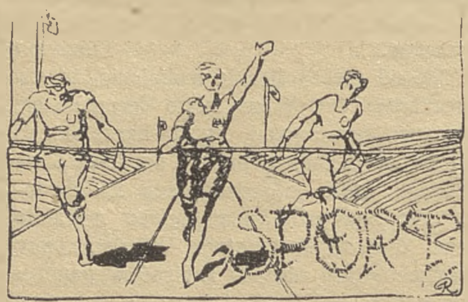
harc., przyczem zamianowano pierwszych „hetmańskich płastunów skobów“, za odznaczenie się w walkach o niepodległość. Wystawę wznowiono w miesiąc później pod gołem niebem i połączono ją z popisami drużyn. Podobne popisy urządził płast stryjski dn. 8 września m. r. Niedawno odznaczono 2 harcerzy za uratowanie życia. — Ostatnio ukazał się podręcznik harc. i pismo „Mołode żyttja“. W czasie Zielonych Świąt b. r. kosz lwowski, czastyny stanisławowskie, stryjskie i przemyskie wzięły udział w manifestacjach, poświęconych pamięci poległych siczowych strzelców. — W czerwcu uwolniono po 2 mies. więzienia nauczycielkę Marję Kekyszównę, oskarżoną o organizowanie w II pł. połku im. Marty Boreckiej służby szpiegowskiej na korzyść Czech. — 16 b. m. magistrat lwowski zarekwirował przy pomocy policji dla jakiegoś pol. tow. ubezpieczeń lokal, w którym mieściło się tow. ochrony dzieci, drużyny harc. i Muzeum płastowe. — Zjazd płastowy, który miał się odbyć w dn. 21—23 czerwca we Lwowie z okazji 10-lecia istnienia harcerstwa, został zakazany przez Województwo.

W Czechach istnieją oddziały płastowe, złożone z młodzieży emigranckiej; podobnie w etnograficznie polskich częściach Rzpltej Pol. (np. „Zagon“ w Tarnowie).

Ukraina sowiecka. Organizacja harcerska powstała w Kijowie w r. 1915; organizowana była przez rosyjskie władze wojskowe i miała charakter militarny. Właściwy ruch harcerski powstał w czasie wojen domowych, w kwietniu 1919 r., i rozwijał się wśród wielkich trudności. Obecnie odżywa na nowo i liczy 200 harcerzy w Kijowie, Jekaterynosławiu, Kamieńcu Podolskim i t. d. W Odessie istnieje nadto żyd. drużyna „Makkabi“, nieuznana przez władze i pracująca w bardzo ciężkich warunkach.

POPRZEZ LĄDY, POPRZEZ MORZA.

Nigdzie w Polsce jeszcze dotychczas nie przestawiono wyczerpująco, sięgając do głębin istotnej treści zagadnień, ruchu młodzieży w jego rozwoju i stanie obecnym. Wskutek tego olbrzymie zdobycze ducha i ruchu młodzieży, zwłaszcza na Zachodzie Europy, a także w Ameryce, są nam zupełnie obcemi. Pragnąc brakowi temu zaradzić, damy w najbliższym czasie cały szereg artykułów o współczesnym ruchu młodzieży za granicą, ujmujące treściwie istotę tego ruchu.



Sport w harcerstwie wileńskiem. „Marny widok“, jak mówi ś. p. drużynowy krakowskiej „Czarnej Trzynastki“, a obecnie drużynowy 13-ej wil. t. zw. „Czarnej Drużyny“. W Wilnie na 15 drużyn uprawiają sport tylko drużyna 13 i 2 — inne drużyny czekają... aż chłopcy dorosną i pójdą w szeregi klubów sportowych szukać tego, czego im nie daje harcerstwo. W 13-ej druż. istnieje klub sportowy „Trzynastka“, w którym są sekcje: piłki nożnej, piłki koszykowej, lekkoatletyczna i pływacka. Pierwsze zawody „Trzynastki“ z klubem sport. 12-ej wil. przyniosły „Trzynastce“ zwycięstwo w stosunku 4 : 3. Były to pierwsze zawody harcerskie. W innych sekcjach odbywają się dopiero treningi i przygotowania do zawodów. Na kurs wychowania fizycznego uczęszcza 6 harcerzy z 13-ej wil. (a ogółem 20 harcerzy). W drużynie 2-ej istnieje klub sport. piłki nożnej i sekcja lekkoatletyczna; treningi odbywają się bardzo często. (G. C.)

Ostrowiec Dn. 12 czerwca odbyły się zawody piłki nożnej między druż. sport. „Ostrowianka“ (Ostrowieckie Koło Sport.) i „Trzeciakiem“ (Wojsk. Klub Sport. 3 p. p. Leg.). Zawody trwały 2 godziny. Podczas gry i przerwy przygrywała wojsk. orkiestra 3 p. p. Wynik: 5 : 5. Gra nie przedstawiała się interesująco. Dało się zauważyć, iż oba kluby są jeszcze nie wytrenowane, dużo należy pracy włożyć, by gra w przyszłości była grą w słowa tego znaczeniu.

Literatura i sztuka.

Prowadząc na prośbę redakcji niniejszy dział, skreślać tu będę uwagi moje i sądy

Oczywista, że pewnej zbiorowej indyo współczesnych objawach wszystkich dziedzin sztuki.

Zadanie krytyka lub recenzenta pojmuję jako zupełnie subjektywne oddawanie wrażeń, wszelki bowiem t. zw. objektywizm w sprawach sztuki jest beznadziejnem, filisterskiem podszywaniem się pod płaszczyk ochronny różnych estetyk, które mniej lub więcej źle pojmują sztukę. Pierwsze lepsze w tym wypadku indywidualnie pomyślane zdanie „zwyczajnego“ człowieka jest więcej racjonalnem i zajmującem, niż kilkuszpaltowe krytyki „zawodowych“ recenzentów.

Czy więc będę omawiał książkę, obraz czy dramat, będę mówił co mnie się podoba, i co ja tam chciałbym widzieć; — innego wybrnięcia z bajora krytyka — nie widzę.

Obecna doba przejściowa, wartości stałych i prawdziwie nowych dotychczas nie dała.

Wskutek zmiany jednakże kryterjów dotychczasowych, krytykami mogą być jedynie sami twórcy.

Artystów wszystkich cechuje wielkie zdenerwowanie — jedni w impresjonistyczno-symbolicznej ascezie zagłębieni, malują rzeczy — dosyć kolorowe, ale mimo to bardzo... smutne swoją improduktywnością twórczą — i piszą wiersze à la Tetmajer i Staff, w większej części „ponowne“ —

— drudzy konstruując grupy i sztukę na obraz i podobieństwo zagraniczne — rosyjskie, francuskie i t. d. — tworzą czasem intensywnie, czasem nie, daleko jednak w tyle pozostając poza swemi oryginalnemi wskaźnikami. (Grupę czartakowską, mimo jedynego nienarzuconego programu, ze względu na twórczość, zaliczam do pierwszej).

Sztuka jest w głupiej i naiwnej sytuacji — każdemu wolno myśleć o niej, co mu się podoba, gdyż poleca zapomnieć o tem co było, a nowych wartości nie podaje.

Chuda, anemiczna i krzycząca jak kobieta przed połogiem, nie daje estetycznego zadowolenia, i wznieca przeciągle metafizyczny niepokój.

— — — — — — —

Z ostatnich czasopism na uwagę zasługuje „Czartak“

— przedewszystkiem okładką —

a potem treścią, treścią redukującą się do samego programu. I powiedzmy, gdyby pomysły i programy stały na równi z tworami dojrzałemi, gotowemi (poezją i t. d.), „Czartak“ stanąłby u nas na pierwszem miejscu.

Ale niedość powiedzieć: chcemy raz coś oryginalnego stworzyć, chcemy by naród nasz do wielkiej rodziny narodów wyzwolonych wniósł własny dorobek — niedość jest krzyczeć w mistycznem uniesieniu: Drogi! — i: zawiązujemy Bractwo Wielkiej Pracy, — kiedy to bractwo jest bezrobotne i nie wie co robić.

Pisze wprawdzie bractwo.

Większość pozostaje wierną „Ponowie“. Więc: p. Millera „Piast“ i „Ballada zawiła“ E. Zegadłowicza, „Słota“ Miłaszewskiego, Zegadłowicza „Ballada o powsinodze beskidskim“ i t. d.

Inne: p. Kozikowskiego „Bunt słońca“ i „Z towarzyszką śmiercią“ czułyby się jak ryby w „Skamandrze“.

Oryginalnością tematu, a nawet formy, górują (o ile — tu — i — tam górować można) Leśmiana „Karczma“ i „Jadwiga“

i „O naddziobanym przez kury księżycu“ Millera.

Przyznać należy prawie wszystkim rzeczom pewną cechę wspólną, a tą jest forma, względnie rytmiczność i muzyczność wiersza, oparta na budowie pieśni ludowej Czy źródło, z którego rzekomo Kochanowski już czerpał, przyczyni się do wywyższenia „Bractwa“ — powątpiewamy.

Oczywista, że pewnej zbiorowej indywidualności, jak na początku powiedziałem, niema, dlatego też na razie — można oczekiwać.

W kronice między innemi użala się autor na niewłaściwą ocenę poezyj w „Przeglądzie warszawskim“. Aha! p. Witkiewicz: „Kilka zarzutów przeciw futuryzmowi“. Naturalnie zaczyna się od czystej formy... Tu dosiada p. Witkiewicz swego perszerona i ujeżdża go w koło — ustawicznie w koło — tyle, że zarzuca futurystom oprócz błędnego pojmowania czystej formy także ordynarność walki, autoreklamę i pisownię.

—:—:—

„Zdrój“, tom XIV. 1922. Wyschnąwszy swego czasu w Poznaniu, nieprzeczyszczany, bulkoce co pewien czas bańkami straszenie ciemnej, kleistej cieczy, które się czasem nazywają „Brzaskiem epoki“, a czasem „Zdrojem“ — i zaiste pożytecznem by było, żeby „Zdrój“ sprowadził sobie trochę innej radykalnej w skutkach wody, co możeby pomogło na tak ciężką chorobę, jaką jest zatruty ekspresjonizm niemiecki.

(C. d. n.). j. d.

Wśród pism i wydawnictw.

(Tylko książki i czasopisma, nadesłane do Redakcji, będą omawiane na tem miejscu).

OD RECENZENTÓW.

Trudno w kilku wierszach dać zupełnie sprawiedliwą ocenę każdej książki czy czasopisma. Ludzka zaś nasza natura łatwiej spostrzega braki i wady, niż zalety i dobre strony. Nie miejcie nas jednak za urodzonych malkotentów, za zgryźliwych złośliwców. Czytelnik lubi, jak się innych żywym ogniem przypieka; autorowie i redaktorowie radziby, by ich miłośnie przyhołubić. Ale recenzent idzie swoją drogą; widzi dobre strony — i o nich mówi, gdzie jednak trzeba, draśnie lancetem krytyki. W duszy życzy przytem wszystkiego najlepszego! Świat jest tak piękny i tak szeroki — wszyscy się na nim zmieścimy. Nie żywcie więc w sercu uraz za to lub owo ostre słowo.

KSIĄŻKI.

Jerzy Braun: **Oceanjada.** Kraków 1922. Przyroda, w objawach nieogarnionego żywiołu, morza, jest tematem nowego tomu poezyj, któremi hojnie nas Braun darzy. Łączy go z nami bardzo silnie jego zwrot do przyrody, niosącej spokój, pogodę i siłę. Braun ma wiele wspólnego z Wierzyńskim, właśnie ten spokój i pogodę. Lecz Wierzyński czerpie ją z przerafinowanej kultury wielkiego miasta, i dlatego brak mu potem siły. Brauna pogoda moc rodzi. Wspaniałą — duchem i formą — jest „Rezurekcja“, słoneczne wyznanie wiary artysty.

Kaz. Zakrzewski: **Na kresach spiskoorawskich.** Lwów 1922. Barwnym, żywym językiem napisana książeczka wprowadza nas w świat, w którym do dziś dochowały się szczątki prastarej naszej, pierwotnej, zdrowej kultury, rodowy ustrój społeczny, tradycja zbójników, duch swobody i demokracji. Słoneczny wiew tęsknicy idzie od hal, want i borów, w jakie nas autor przenosi. Znajdujemy tu nadto wytłumaczenie niepowodzeń Polski na tym terenie. Wędrownicy, włóczęgi po połudn. rubieżach Rzpltej, bierzcie tę książeczkę do ręki.

Bibljoteka broszur informacyjnych o harcerstwie. Nr. 1. Kaz. Swirtun-Rymkiewicz: **Co może zrobić dla harcerstwa społeczeństwo?** — Nr. 2. Ten sam i M. Wierzbiański: **Co niesie z sobą harcerstwo?** — Nr. 3. Ci sami: **Rozwój idei harcerskiej w Polsce.** — Nr. 4. Ci sami: **Z. H. P.** — Nr. 5. K. Swirtun-Rymkiewicz: **Koło Przyjaciół harcerstwa.** 1922, Kraków—Wilno—Warszawa. Biuro Propagandy Harc. Hm. propagandę przeprowadza się w ten sposób: pisze się broszurę możliwie wyczerpującą lecz nie gubiącą się w szczegółach, przystępnym i jasnym stylem i odbija się ją w ogromnej ilości tanich egzemplarzy. W harcerstwie zamiast tego mieliśmy już niezliczoną ilość broszur, wydanych w małych nakładach (rozchodzących się zatem niemal wyłącznie między harcerzami), w różnych czasach i w różnych częściach Polski. Najlepszą z nich była zapewne Muszalskiego „Harcerstwo a wychowanie człowieka“, która i dziś mutatis mutandis byłaby w roli broszury agitacyjnej bardzo pożyteczną. Stare błędy popełniono i tym razem, rozdrabniając przytem materjał na wiele drobnych broszurek. Nowego nic nam one nie przynoszą. Niechże mimo to idą w świat, zjednując ruchowi harcerskiemu przyjaciół.

Edw. Muszalski: **Harcerstwo niepodległe.** Warszawa 1922. Spokojnie i rzeczowo napisana broszurka dzieli się na 2 części. W 1-szej zwalcza autor wszelkie „płomieniste“ kierunki w harcerstwie, w 2-giej rzuca konkretne plany pracy. Co do części 1-ej: Jak wszędzie gdzieindziej, tak i tutaj robi się nam zarzuty z powodu odmienności poglądów. Otóż czy nie jest ryzykownem bezwzględne ocenianie ich jako ujemne; można tylko stwierdzić, że się w zdaniach — i to poważnie — różnimy, i pomyśleć trzeba nad tem, czy mimo to możemy iść razem; sądzę, że możemy. Nie możemy tu omawiać całej broszurki; zwrócę tylko uwagę, iż autor stawia następujące zasadnicze twierdzenie: „Młodzież nigdy i nigdzie sama nie jest zdolna wytworzyć trwałego dzieła społecznego i nie może określać stałego kierunku wychowawczego“. Nie zgadzamy się ani na jedno słowo z tego kapitalnego iście twierdzenia! Twierdzi dalej Muszalski, że wprowadzamy „rozprężenie, roztrój: a conajmniej zamęt w ubogich głowach“. Uroczyście stwierdzam, że **my** do ubogich głów nie odwoływaliśmy się nigdy; wręcz przeciwnie, zawsze apelowaliśmy do głów najtęższych.

O ile chodzi o program realny Muszalskiego — wiele z tych rzeczy już dawno sami podnosiliśmy, z wieloma jednak — jako zupełnie nieharcerskiemi — zgodzić się nie możemy. Przykro nam — ale nie możemy!

Autor zbiorku pieśni harc. **„Nasze harce“**, p. Jerzy Braun, prosi nas o zaznaczenie — w związku z recenzją zamieszczoną w 14—16 nrze „Płomieni“ — że w najmniejszej mierze nie współdziałał w nadaniu zewnętrznej szaty temu wydawnictwu, to też nie może odpowiadać za nią, jak również za niedbałą korektę tekstu i nut.

CZASOPISMA.

„Harcmistrz“, kwartalnik instr., organ Nacz. ZHP. (Warszawa-Kraków). Należy szczerze się radować, że wydawnictwo tego cennego czasopisma zostało utrzymanem. Przynosi ono wiele cennego materjału z dziedziny podstaw ruchu, metodyki pracy, oraz treściwe informacje bieżące. Zdarzają się jednak niedopatrzenia (bo tendencyjności nie przypuszczamy), które rażą w poważnem piśmie. W ostatnim zeszycie zwróćcie uwagę na świetny, jędrny art. Freda Platnera o „harcerstwie w chwili obecnej“, zaś wycieczki przeciw Płomieniom i Wolnemu Harc. rozważcie cum grano salis. Zrobiono nam tu szereg niesłusznych zarzutów, pomijając już to, że za zbrodnię poczytuje się nam posiadanie odmiennych zdań. Nie tędy droga! Raczej zrezygnujemy z porozumienia (a wierzymy, że jest ono możliwem!) niż z przekonań.

„Nasze życie“ (Poznań), czasop. akad. mł. harc. Solidne to, nowe i poważne pismo, więcej akademickie niż harcerskie. Idzie po linji harcerstwa ortodoksalnego, stąd znajdziesz tu takie zgrozę budzące rzeczy, jak „Wychow. cielesne i przyspos. wojsk.“ Cenne materjały informacyjne. Stając na stanowisku bezwzgl. wyeliminowania walk o char. politycznym z terenu życia akad. (partyjnictwo — dobrze, lecz ideowość polityczna — czyż to nie za daleko?); że to niemożliwe — pokazuje się nawet po dotychczasowych zeszytach „Naszego życia“. Serdecznie życzymy mu powodzenia.

„Harce“, jednodniówka Harcerska (Białystok, 4. 6. 1922), bardzo dobrze opracowana, została wydaną w celu zapoznania młodzieży i starszego społeczeństwa z ruchem harc., z okazji zlotu hufców samodzielnych. Interesującym jest artykuł o harc. drużynach pożarnych (Białystok ma dzielną Harc. Dr. Poż.; w sierpniu organi-

zuje ona kursa pożarnicze dla delegatów sejmików woj. białost.[1]. Gdy mowa o „naszych celach i zadaniach“, występuje znów wyraźnie pomieszanie 2 kierunków ideowych: miłości bliźniego i militaryzmu moralnego. Natomiast pięknie pojęto rolę harcerstwa w odniesieniu do „dzieci ulicy“. Czynów! czekamy czynu!

„Dym“, czasopismo dzikiego zastępu I Krakowskiej D. H. Wychodzą „Płomienie“, pojawiło się później „Ognisko“ — musi być i „Dym“. Wydaje go dziki zastęp, pracujący na zasadach rozwiniętych przez br. Stiebera w kilku artykułach w „Płomieniach“. Oznaką tego zastępu jest swastyka w półkolu, symbol wschodzącego słońca. Przez kartki pisma wionie tchnienie „życia leśnego“, którego pierwsze hasła rzuciły „Płomienie“. Interesują artykuły o budownictwie polskiem, oparte wyłącznie na spostrzeżeniach, zebranych w czasie włóczęg zastępu. W ostat. zeszycie czytamy po krytyce militaryzmu w harcerstwie: „Nas na innym posterunku potrzeba. tam, gdzie nie potrafi nas zastąpić kto inny. My mamy stać się apostołami nowego porządku, my musimy posiąść sztukę nieznacznego a ciągłego rzucania zdrowego ziarna, zdrowych zasad w kotłujące społeczeństwo. My musimy zdać sobie jasno sprawę z naszego kierunku, abyśmy nie błądzili, gdy przyjdzie nam iść przeciw ogólnemu prądowi. A do tego trzeba żelaznej energji i zdrowia, trzeba poświęcenia, trzeba gorącego umiłowania ideału i dobra, trzeba heroicznej miłości bliźniego, który niejednokrotnie będzie na nas miotał oszczerstwa i stawiał nieprzebyte przeszkody w naszej pracy nad dobrem narodu. Między szerokiemi masami narodu. tam nasza rola“. Zatem, idziemy razem.

„Kora brzozowa Lisów“ (Radom). „Lisy“ 6 R. D. H. piszą: „W dzień św. Jerzego, w dzień rycerskiego patrona harcerzy powstaje ta nasza kora brzozowa (nie z kory wprawdzie), kora, na której i nieharcerze będą mogli swe totemy umieścić. Mimo tego jednak, że wielkiemi będą trudności, pisemko nasze będzie dążyło do jednego, świetlanego celu, do życia leśnego i indjanizmu“. Tak też i jest w istocie. Życzymy wam „szczęśliwych łowów“!

„Młody Robotnik“, mies. Chrześć. Zw. Mł. Rob. (Warszawa). Pewne zdrowe myśli giną w powodzi obelg i insynuacyj. Odrazę budzi artykuł „Student — herszem bandy bolszewickiej“, gdzie młody denuncjator podaje nawet szczegółowe adresy niewątpliwie ideowych pracowników i instytucyj proletarjackich, wzywając rząd i posłów do zajęcia się niemi, i gdzie zachwala się metodę prowokacji. Pięknie, że „Młody Robotnik“ zwalcza partyjnictwo, gdyby nie takie absurdalne konkluzje, iż „młodzież rob., nawet starsza ponad lat 25 żadną miarą nie powinna należeć do partji“ i t. d. — no chyba że do partji, z którą autor sympatyzuje. Najmądrzejszym w 3 dotychczasowych numerach jest artykulik „Dziwnie wstrętne metody walki panują między młodzieżą...“ (nr. 2, str. 10), lecz medice, cura te ipsum! A nad tem wszystkiem (o ironjo!) widnieje ewangieliczne hasło: „Miłujcie się społecznie“. Pocieszmy się, że młodzież rob. niewiele ma wspólnego i z tem pismem i z związkiem, którego ono jest organem; „praca“ to wyłącznie kilku młodych inteligentów, obcych życiu i ideologji rob., a także i chrz.. pod której etykietą grasują. Ogromne ogłoszenia najlepiej świadczą o tem, za co tę całą robotę uważają kapitaliści: za gromochron, który siłę klasy rob. unicestwić potrafi. Ale i gromochrony zawodzą.

Młodz. rob. wydała ostatnio po jednym numerze aż 3 pism; wszystkie nastrojone rewolucyjnie. Uderza w nich nuta — nieznana innym pismom młodzieży — walki o „poprawę doli“ ekonomicznej. — Pierwsze z nich — to jednodniówka **„Nasze Echa“** (Warszawa, 1 maj) — uległa konfiskacie a redaktora przyaresztowano. Najciekawszym jest tu artykuł o „szkole dzisiejszej, a szkole przyszłości“. Niesłusznie zaatakowano nasze pismo, zarzucając nam niedociągnięcia ideowe i nieszczerość pacyfizmu. Nasza ideologja rodziła się powoli, w trudzie i bólu, a pismo musi być obrazem jej powolnego się krystalizowania, chciejcie to zrozumieć. W szczerość, a ewentualnie i najdalszą konsekwentność naszego pacyfizmu, niech wierzy kto chce, kto chce, niech wątpi. — Na to już nic poradzić nie możemy.

„Towarzysza“ (Warszawa, maj), organu Centr. Komit. Zw. Młodz. Komun. w Polsce wyszedł tylko 1 numer, nielegalnie; znajdujemy tu wiele bardzo interesujących wiadomości o organizacji młodz. komun. (podporządkowanej polit. kierownictwu KPRP!).

Jednodn. **„Iskra“** (Kraków, 25. 6.) stanowczo najlepsze wywiera wrażenie. Ciężko się robi na sercu, przeglądając te pisma. Gdy proletarjat rozbity na kilka organizacyj politycznych, zwalcza się między sobą, należało oczekiwać od proletarjackiej młodzieży, iż wniesie do ruchu robotniczego „jednolity front“ pragnień i dążeń. Zamiast tego widzimy analogiczne do starszych rozbicie, zależność ruchu młodzieży od partyj i towarzyszące poprzednim inne zjawiska... Wierzmy mimo to wszystko, iż narodzi się zwarty ruch młodz. rob., który zdoła przetworzyć dzisiejsze stosunki.

„Teatr ludowy“, mies. Zw. Teatrów Lud. (Warszawa), poświęcony krzewieniu kultury artystycznej wśród włościan i robotników, jest pismem doskonałem. Nieraz wskazywaliśmy, iż ruch młodzieżży musi w niej budzić odczucie i kult piękna; walną pomocą może tu być wspomniane wydawnictwo. Ostatni zeszyt poświęcono teatrowi na wolnem powietrzu; polecamy go szczególnej Waszej uwadze.

„Wychowanie fizyczne“ (Poznań), organ Rady Wych. Fiz. i Kultury Cielesnej, to pismo świetne, postawione na poziomie najzupełniej europejskim. Samo nazwisko redaktora, prof. Dr E. Piaseckiego, mówi za siebie. Pismo to musi znaleźć się w ręku każdego, kto poważnie chce pracować na polu wszechstronnego odrodzenia młodz.

„Przyjaciel młodzieży“ (Poznań), mies. jest organem młodzieży pracującej męskiej, skupiającej się w zorganizowaną całość w Zjednoczeniu Stow. Młodz. Pol. w Poznaniu, obejmującem całą Polskę. Redagowany bardzo przystępnie, w duchu narodowym i religijnym (katolickim). Dużo materjału pouczającego, z różnych dziedzin wiedzy, podanego bardzo popularnie. Młodzież zrzeszona w Z. S. M. P. pracuje na zasadach patronackich, pod opieką i kierownictwem księży. Jak już pisaliśmy, za najwłaściwszą formę pracy młodzieży uważamy zrzeszenia samodzielne, niezależne.

„W przyszłość“, mies. mł. szkół średn. (Lublin) obejmuje działy: samowychow., samokształc., art.-literacki (bardzo obszerny) i kronikę. Wznosi sztandar ideałów Dobra, Prawdy i Piękna — tych samych, które i nas wiodą — które „zlawszy się, tworzą najwyższy szczyt doskonałości ducha. ideał, który jest istotną treścią kultury wewnętrznej“. Skala naszych ocen jest wysoka — ale tym razem szczerze możemy oświadczyć, iż młódź lubelska może być dumną z tego pięknego, iście młodzieńczego, wysoce (na jej możności) wartościowego pisma.

„Głos Niezależny“, pismo akad. socjalist., wznowił swe wydawnictwo z okazji zjazdu zjednoczeniowego akad. młodz. socj., ulegając jednak konfiskacie za artykuł „przeciwko polityce gwałtu“ na kresach wschodnich. Najpiękniejszym jest artykuł Andersa „Szlakiem ruchu“, przedstawiający socjalizm nie jako doktrynę tylko, lecz jako treść całego życia, jako potrzebę serca, jako dążenie — przez ideał — ku nowej rzeczywistości.

O **„Akademiku“** poznańskim, ultranacjonalistycznem i hurrapatrjotycznem piśmie szkoda pisać. I wygląd i treść czysto dziennikarska. Doskonała służba informacyjna. Częstą metodą walki z przeciwnikiem jest tu wylewanie kubłów pomyj na jego głowę.

W Poznaniu wychodzi także **„Brzask“**, mies. OMNu. przynoszący wysoce wartościowe prace, a ostatnio ukazała się **„Myśl radykalna“**, mies. Akad. Mł. Rad. Znamienne zjawisko! Młodzież postępowa czasu wojny krwawiła się na wszelakich frontach, pióra w arendę wzięła młoda reakcja. Teraz wraca ta pierwsza do znaczenia. Wici to tem cenniejsze, że z Poznania! — Treścią sprawia „Myśl rad.“ niezwykle sympatyczne wrażenie. Daleka od dogmatyzowania i demagogii, stanowczo wypisuje na swej banderze hasła wyzwolenia pracy i myśli. „Żyjemy w okresie bezpośredn. walki o zmianę ustroju społ. — trza wniknąć w zagadnienia pracy, jako jedynej podstawy bytu tak pracowników fizyczn., jak i umysł. Kto nie pracuje, niema głosu“! W zrozumieniu wielkiej roli inteligencji (duchowej) w dziele przebudowy świata, Akad. Młodz.

Radyk. (Koła w Poznaniu i Bydgoszczy) nietylko duchem, ale i czynną pracą staje wśród klasy pracującej. — „Najistotniejszemi z reform społ. będą te, które przeistoczą stosunki ludzkie, podźwigną psychikę ludzką. Równość i wolność wszystkich ludzi polega przedewszystkiem na ich prawach do życia i szczęścia“. — Tak jest, po stokroć tak!

Do wyświetlenia tak palącej kwestji żyd. przyczyni się niewątpliwie **„Rozwaga“** (Waszawa), mies. Zjednoczenia, org. pol. mł. akad. poch. żyd., ciąg dalszy „Żagwi“. Reprezentuje ideę uobywatelnienia żyda w duchu pol., zmierza do obudzenia w duszach młodzieży poczucia wewnętrznej demokracji; boć żydzi to ludzie tacy sami, jak inni na świecie, tylko może o wiele nieszczęśliwsi od innych — „chcemy, by te masy żyd. pod każdym względem tak traktowano w Polsce, jak wszystkich innych ludzi, nie lepiej, ale i nie gorzej“. Zjednoczenie uważa dążności palestyńskie za nierealne; zwalcza nacjonalizm tak polski, jak i żydowski, mając na względzie przedewszystkiem polską państwowość. Mam wrażenie, że lata ostatnie przesunęły je nieco ze stanowiska niemal „antysemickiego“ do roli mediatorskiej. Podkreślić trzeba przedewszystkiem niezwykłą szlachetność i czystość tych usiłowań.

Mies. **„Życie technickie“** (Lwów) ma charakter czysto naukowy.

„Wentylator“ (Kraków), „akad. szmata liter.-artyst.“, satyryczna, ogranicza się przeważnie do spraw Domu i kuchni akad. Wartość pisma widocznie się podnosi.

Po wojnie potężny prąd doszukiwania się istoty zagadnień bytu wionął przez świat. W renesansie ruchów religijnych, spirytyzmie i t. p. zjawiskach szuka obmyta krwią ludzkość odpowiedzi na wiekuiste zapytania sfinksa. Na czasie więc, jako bardzo potrzebne pismo, zjawia się **„Myśl Wolna“** (Warszawa), mies. Stow. Wolnomyślicieli Pol. Szerzy myśl niezależną od wszelkich przesądów i krytycyzm we wszelkich dziedzinach czynów człowieczych, broni wolności przekonań nauk., artyst., relig. i politycznych i walczy o laicyzację życia społecznego. Dla uniknięcia nieporozumień trza zaznaczyć, iż wolnomyślność, a nawet bezwyznaniowość bynajmniej nie wyklucza religijności, wprost przeciwnie: natury najgłębiej religijne są zarazem najbardziej liberalnemi; chodzi o podniesienie człowieka do poziomu Boga, o zwalenie piramidy grodzącej nas od Niego; „żadnych pośredników między mną a moim Bogiem“! Jan Hempel domaga się tu stworzenia instytutu nauk., badającego religię. Wy wszyscy, którym drogą jest wolna myśl młodzieży, czytajcie to zacne pismo!

Gdy powyższe pismo działa głównie na zewnątrz, to **„Wiara twórcza“** (Warszawa), mies. „Wspólnoty twórczości“ poświęconym jest kuturze ducha! Religja ma być rzeczą wewnętrzną, wolną ma być od wyznaniowej ekskluzywności, biorąc najwyższą treść wszystkich wierzeń (uniwersalizm) — czego nie należy identyfikować z teozofją. „Wiara twórcza“ stwierdza istotną zgodność religii z nauką na gruncie monizmu; kładzie nacisk na pielęgnowanie życia etyczno-relig. w duchu rzetelnie postępowym. Zmierza do tworzenia wolnych związków, popierających indywidualny rozwój każdego człowieka i wprowadzających w czyn prawdziwą chrystusowość, wolną od monopolizowania dla siebie zbawienia i od kościelnej formalistyki. Wypowiada się przeciw nacjonalizmowi, a za humanitaryzmem. Za istotę religii uważa nie poznanie pewnych prawd, lecz nastrój uczuciowy; to też nie daje rozwiązania zagadki bytu, lecz każe go szukać. Wstępem do zeszytów tego pisma jest kapitalna odezwa **„O istotną kulturę“**, jasno i śmiało rysująca obraz Nowego Człowieka.

„Praca“ ilustr. tyg. społ.-narod. (Poznań) jest typową popularną ilustracją (b. tanią!) w stylu znanych „Familienblattów“, o tendencjach pol.-katol.

Mies. **„Echo dalekiego Wschodu“** (Tokjo-Japonja), jest wzruszającem świadectwem żywotności ducha polskiego. Pismo to nietylko jest łącznikiem rozsianych po dalekiej obczyźnie Polaków, lecz spełnia także doniosłą misję, zaznajamiając obcych ze zdobyczami kultury polskiej. Dlatego też wydawane jest w 3 językach: pol., ang. i japońskim. Podnieść należy zdumiewająco staranną i piękną szatę ilustracyjną. Cały ostatni (10) numer poświęcono Tow. Jap. Czerw. Krzyża i pomocy Japończyków dla pol. sierot ze Syberji.

„Folk und Land“, wydawany przez sjon. organizację „Hitachdut“ w Warszawie, rozchodzi się po całym świecie.

Mies. **„Mołode Żyttja“**, czasopys ukraińskoho Płastu (Lwów), wychodzi od stycznia 1922. Pod wielu względami przypomina „Skauta“ lwowskiego z roku 1912/13, brak tylko zupełnie rycin; sporo ciekawych opowiadań, wiersze, wiadomości zagraniczne, zabawy harc., ze sportu, z kroniki płastowej, wieści z Naczelnej Rady i t. d.

„Scouting“ (N. Jork). Jest to mies. instrukt. o typie zgoła innym od znanych nam dotychczas. Niema ani śladu rozważań ideologicznych, rozpraw filozoficznych i t. p., natomiast dużo praktycznych wskazówek i informacyj, nawet humoru. Nowy 10 rok rozpoczyna się zajmującą opowieścią o rozwoju ruchu, p. t. „Jesteśmy żółtodzióbem“. Ostatnie zeszyty przynoszą wiele wskazówek obozowych. Na uwagę zasługuje dział dyskusyjny: Harcmistrzowski okrągły stół i „l-minutowa konferencja“ — króciuchne wiadomości o nowych pomysłach w pracy. Całość ogromnie żywa, ruchliwa, choć niezbyt głęboka.

GŁOSY PRASY.

Sprawa przysposobienia wojskowego młodzieży ustawicznie zajmuje prasę. Notujemy kilka jej uwag. **„Przegląd pedagogiczny“** TNSW. (nr. 7 i 8) godzi się na intencje i założenia projektowanej ustawy, domaga się jednak wprowadzenia do Rady Wych. Fiz. i Nacz. Kom. Przysp. Wojsk. czynnika społecznego i reprezentacji nauczycielstwa, i żąda zastąpienia instruktorów wojsk., jako niemających zalet wychowawców, odpowiednio wyszkolonymi nauczycielami. **„Kurjer polski“** (nr. 94), mający stały dział „wychowania fizycznego“, dał w artykule p. t. „Nie tędy droga“ szereg świetnych a jasnych uwag. Żąda określenia kierunku wych. fiz.; może to być tylko system sportowy. Opowiada się przeciw przymusowi ćwiczeń, jako zniechęcającemu ludność do wszelkich ćwiczeń fiz., kursa zaś potrzebne są tylko dla instruktorów. Wreszcie stwierdza, że wykonanie ustawy przerasta siły projektowanych w niej instytucyj kierowniczych; domaga się więc stworzenia samodz. departamentu sportu i wych. fiz. na wzór państw zachodnich.

Nieśmiało jeszcze i cicho zaczyna się omawiać sprawę samorządu uczniowskiego. **„Przegląd pedagogiczny“** (nr. 11) omawia 2 systemy gmin szkolnych: albo każda klasa tworzy gminę, a sprawy wspólne załatwia Rada okręg., złożona z delegatów gmin (Mączyński, Lwów, 1910), albo też cały zakład tworzy gminę, a członków zarządu wybiera każda klasa (Prodinger, Pola, 1908). Sporną jest kwestja kar i kwestja, od której klasy zaczynać zakładanie gmin (najlepiej IV.). Lubelskie **„Ognisko naucz.“** (nr. 10) wskazuje na 2 metody budowania samorządu: nadania gotowej formy organizacji, albo — trudniejsza ale bardziej twórcza — samodzielnych prób uczniów. Z opisu jednej z uczenic semin. lubelskiego wynika, że samorząd miał tam zadania samopomocy materj. i samokształceniowe.

Prasa socjalistyczna zwraca obecnie baczną uwagę na ruch młodzieży. Z okazji powstania akad. zw. socj. napisał poseł Miecz. Niedziałkowski kilka artykułów w **„Trybunie“**. W jednym z nich, p. t. „Złudzenia“ (nr. 24), stwierdziwszy, iż zrzeszenia akad., nie mogą mieć charakteru doktrynerskiego, że nie mogą przybierać formy sekcyj partyjnych, że muszą jednak wytwarzać (raczej uczuciowo) ideologię — w tym wypadku socjalistyczną, żąda opowiedzenia się za ideologią PPS., gdyż ideologji wspólnej z komunistami być nie może. Trudno się nam zupełnie zgodzić z tem twierdzeniem. Raczej łączmy, niż dzielmy. Właśnie uczuciowo młodzież opowiada się za wspólną pracą, nie zrzekając się zresztą różnic w poglądach.

PRO DOMO SUA.

W ostatnich dniach rozszalała się cała ofenzywa ataków prasy młodzieży, a także starszego społeczeństwa, na kierunek ideowy, reprezentowany przez nasze pismo. Obrzucono nas ohydnemi nieraz, gołosłownemi zarzutami, w najwyższym stopniu krzywdzącemi naszą dobrą wolę i naszą bezinteresowną, czystą pracę. Nie odpowiadaliśmy dotychczas na tę nagonkę; mamy gorące serca, ale i zimną krew. Gdy

jednak nawet pewne poważne i cenione przez nas pisma młodzieży wystąpiły przeciw nam. nie możemy dłużej milczeć. Stanowczo i szczegółowo rozprawimy się z napaściami na innem miejscu i w innej formie. Tym razem ponawiamy tylko nasze oświadczenie (p. nr. 2), iż **„Płomienie“ nie są zależne od żadnego zrzeszenia, instytucji, partji i t. p.** Pismo nasze powstało wyłącznie jako wyraz potrzeb i woli młodzieży, jest jedynie przez młodzież kierowanem i służy tylko idei ruchu młodzieży. Mamy bezwzględnie czyste sumienia i czyste ręce; niech pomyślą o tem ci, co tak spokojnie obrzucają nas nikczemnemi podejrzeniami, nie mając niczego na ich uzasadnienie. Polscy Meksykanie — długo znosiliśmy w milczeniu wasze ataki, ale potrafimy się obronić!



WSZECHPOLSKI KONGRES ESPERANTYSTÓW W WARSZAWIE.

(od 3—5 czerwca 1922).

Na kongres zjechało się około tysiąca osób ze wszystkich większych miast Rzeczypospolitej.

3 czerwca otwarto kongres w sali Tow. Higienicznego w obecności przedstawicieli Naczelnika Państwa, gen. Jacyny i reprezentanta min. spraw zagr. p. Klimeckiego, który przyrzekł poparcie swego ministerstwa w kierunku zaproszenia zagranicy na rok 1924 do Warszawy na kongres wszechświatowy. Do obrad przystąpiono popołudniu pod przewodnictwem pułk. Dra Bujwida, b. prof. U. J.

Wieczorem odbył się koncert esperancki dla członków i gości przy udziale wybitnych sił artystycznych: pp. Wysockiej, Niemojewskiej, Balińskiej i t. d.

4-go czerwca o 10-ej złożono na grobie twórcy Esperanta, Dra Zamenhofa, wieniec, a później odbyło się posiedzenie delegatów stowarzyszeń esperanckich, istniejących w Polsce, poświęcone sprawie założenia „Federacji Stowarzyszeń Esperantystów w Polsce“. W posiedzeniu brało udział 48 delegatów, reprezentujących 27 organizacyj.

Po południu odbyło się drugie posiedzenie plenarne kongresu. Omawiano sprawy propagandy i nauczania Esperanta, m. in. projekt jednoczesnej akcji w parlamentach całego świata, celem podpisania międzynarodowej konwencji o stopniowem wprowadzaniu Esperanta do szkół. Wieczorem w lokalu Stow. Naucz. Polskiego wygłosił odczyt Dr Antoni Czubryński, który niedawno wrócił z Genewy, gdzie reprezentował Polskę na międzynar. konferencji przy Lidze Narodów, poświęconej sprawie nauczania Esperanta.

5-go czerwca rano odbywały się posiedzenia sekcyj kongresu, delegatów Powsz. Związku Esperantystów, młodzieży i t. d. Wspomnieć także należy o obradach stowarzyszeń robotniczych, na których byli obecnymi delegaci górników polskich z Czechosłowacji. Równocześnie odbywało się posiedzenie delegatów stowarzyszeń, które przyjęło statut i wybrało Zarząd Federacji. Po południu odbyło się zamknięcie kongresu, podczas którego polecono dopiero co powstałej Federacji zająć się przygotowaniami do kongresu wszechświatowego w Warszawie i przystąpić do wydawania własnego czasopisma. Jednogłośnie zadecydowano, że następny kongres wszechpolski Esperantystów odbędzie się w Łodzi.

S. Grenkamp-Kornfeld.

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA

w sprawie nauczania Esperanta w szkołach.

(Genewa, 18—21 kwietnia 1922).

Dopiero teraz otrzymaliśmy dokładne sprawozdanie z konferencji. Obecnych było 96 delegatów z 28 państw, w tem 17 państw oficjalnie reprezentowanych przez swych pełnomocników. Widzimy z tego, jak wielkie znaczenie przypisują wprowadzeniu Esperanta do szkół wszystkie państwa kulturalne. Konferencję otworzył przemówieniem Sir Eric Drummond, pierwszy sekretarz Ligi Narodów, po nim przemówił prof. Bovet, dyrektor Instytutu J. J. Rousseau'a, o celu i znaczeniu konferencji. Na przewodniczącego wybrano Dra Privata, znanego mówcę, sekretarza Ligi Narodów. Kolejno delegaci komunikowali o ruchu esperanckim w ich państwach, o wartości Esperanta z punktu widzenia pedagogicznego, jego wartości moralnej, o organizowaniu nauczania i sposobie jak najszybszego oficjalnego wprowadzenia Esperanta do szkół. Kto chce dokładnie być poinformowanym o przebiegu konferencji, jej rezolucjach i znaczeniu, temu polecamy przeczytanie miesięcznego organu Universala Esperanta Asocio, p. t. „Esperanto“ (Genewa, z maja b. r.), jakoteż oficjalnego sprawozdania w języku francuskim: „Conference Internationale sur l' Esperanto dans les écoles“. (Cena 50 cent. szw., do nabycia: Secrétariat permanent de la Conference, Boulevard du Théatre 12, Genève). Z naszej strony podajemy tylko w dosłownem tłumaczeniu rezolucję o harcerzach, jednogłośnie przyjętą:

„Konferencja Pedagogiczna przy Lidze Narodów, reprezentująca 28 państw, skonstatowawszy wielkie znaczenie wychowawcze ruchu harcerskiego w całym świecie, a sympatyzując z obecnemi dążeniami do nauczania Esperanta wśród młodzieży harcerskiej płci obojej, poleca kierownikom ruchu harcerskiego we wszystkich krajach popierać i krzewić naukę Esperanta wśród harcerzy“.

S. Grenkamp-Kornfeld.

SPRAWY WYCHOWAWCZE W LIDZE NARODÓW.

Z tej samej konferencji otrzymaliśmy drugie jeszcze sprawozdanie: W sekretariacie Ligi Narodów odbyła się 1-sza międzynarodowa Konferencja wychowawcza, która zajmowała się sprawami wychowawczemi, w szczególności zaś sprawą wprowadzenia Esperanta do szkół. W Konferencji tej wzięły udział delegacje licznych krajów i rządów, z których wszakże brakowało rządu polskiego. Przedstawicieli swych wysłały również różne organizacje międzynarodowe, np.: Międzynarodowy Urząd pracy, Czerwony Krzyż, YMCA; dopuszczono tu także po raz pierwszy przedstawiciela Męskiej Organizacji Harcerskiej (Boy Scouts Asociation) w osobie p. Drummond Page, ze „Skolta Esperanta Ligo“. Konferencja wysłuchała raportów o nauczaniu Esperanta w różnych krajach. Z fachowych raportów pedagogicznych wynika, że Esperanto nie przeszkadza pogłębianiu znajomości własnego języka, ale pomaga przy pojmowaniu jego właściwości, wymowy, oraz w odróżnianiu logicznej budowy języka od idjomatyzmów. Esperanto sprzyja nadto zainteresowaniu obcemi językami, w szczególności klasycznemi. Esperanto winno być wykładanem w szkołach początkowych, jako drugi język po ojczystym. U narodów, których języki różnią się znacznie od przeciętnych europejskich języków, Esperanto oddaje szczególnie ważne usługi, pozwala bowiem na porównawcze traktowanie nauki owych języków. Doświadczenie wykazało, że Esperanto posiada kolosalne znaczenie moralne, wzbudza bowiem zainteresowanie dla innych krajów, propagadnę pokojową i t. p. Tę właściwość Esperanta podkreślił p. Drummont Page w odniesieniu do ruchu skautowego. Konferencja powzięła w tej mierze specjalną uchwałę. Zaznaczono również, że gen. Baden-Powell zalecał skautom uczyć się Esperanta. Na temże posiedzeniu Konferencji powzięto uchwałę, dotyczącą popierania Czerwonego Krzyża Młodzieży. Ostatnie dni Konferencji poświęcone były kwestji organizacji nauczania, oraz sprawie stopniowego uznania Esperanta przez państwa, zgodnie z propozycją Polaka, Dra Czubryńskiego, który proponował równoczesne wprowadzenie pod obrady parlamentów wszystkich krajów sprawy przymusowego nauczania Esperanta. W sprawie tej zawarto dwa układy międzynarodowe. W 1-szym ogół państw przystępujących do układu zobowiązuje się objąć sprawę nauczania Esperanta swem ustawodawstwem szkolnem; 2-gi zaś układ proponuje wprowadzić nauczanie Esperanta do szkół i komunikować sekretarjatowi Ligi Narodów osiągnięte praktyczne wyniki. Poza tem powzięto cały szereg rezolucyj, wzywających Ligę Narodów do popierania ruchu esperanckiego, oraz wydano odezwę do nauczycielstwa wszystkich krajów.

Karolina Lublinerówna.

HARCERZE A ESPERANTO.

I Brazylijski Kongres Harcerski przyjął jednomyślnie następującą rezolucję: Ze względu na konieczną potrzebę języka międzynarodowego dla harcerzy i zważywszy, że język Esperanto zupełnie spełnia to zadanie, I Brazylijski Kongres Harc. uchwala dążyć do tego, by wszyscy harcerze uczyli się Esperanta, a wszystkie drużyny ułatwiały uczenie się Esperanta przez prowadzenie kursów u siebie.

Naśladujcie!

„NAJDZIELNIEJSZY CZYN W ROKU".

Złoty medal Stanhope, przyznawany przez Royal Humane Society w Anglji za „najdzielniejszy czyn w całym roku", nadano Tomaszowi Brannon, górnikowi, który trzy razy zaryzykował swe życie, wchodząc do ciemnego, napełnionego gazami tunelu kopalnianego, w którym nigdy jeszcze nie był poprzednio, i uratował górnika, zatrutego gazami.

Widzicie, że wśród szarej masy ludu pracującego, w milczeniu dzień w dzień stykającego się twarzą w twarz z niebezpieczeństwem, wyrastają najpiękniejsze typy bohaterów, pełne poświęcenia i najwyższej odwagi. Czyż czyn powyższy jest może mniej pięknym, niż akt odwagi, dokonany na froncie bojowym, gdzie gdzie wir walki porywa naprzód i gdzie raczej okoliczności same pobudzają do czynów odwagi? Widzicie — wszędzie można być bohaterem!

Nigdy, narażając swe życie dla innych, nie myśl o nagrodzie, jaka cię za to może oczekiwać. To bowiem odbierze wszelką wartość wewnętrzną twemu czynowi. Ucz się pracować, żyć i umierać dla innych bezimiennie, z tem tylko poczuciem, że jesteś szarą cegłą — ale w wznoszącym się tylko dzięki niej w górę gmachu przepięknej wszechludzkiej spólnoty.

BOHATERSTWO DWÓCH STRAŻAKÓW.

Przed niedawnym czasem, przy ulicy Ogrodowej Nr. 5 w Warszawie w mieszkaniu Hermana Hickera na I piętrze od frontu, z niewiadomej przyczyny wynikł pożar podczas nieobecności domowników. Ogień wynikł w alkowie służbowej, gdzie paliły się sprzęty, od których zajęły się drzwi do przyległych pokojów. — W jednym z nich, zajmowanym przez sublokatorkę Hickera, Eleonorę Gestową, znajdowało się śpiące dziecko, 2-letni Paweł Gest. Ponieważ pokój ten był odcięty pożarem i dostęp do niego był wprost niemożliwy z powodu buchających płomieni i gęstego dymu, nikt przeto z domowników, ani sąsiadów nie miał odwagi rzucić się w płomienie, celem wyratowania dziecka. Na miejsce przybył mirowski oddział straży ogniowej. Po przystawionej do balkonu drabinie francuskiej weszli z narażeniem własnego życia strażacy: Zieliński i Grabowski i wśród płomieni i dymu dotarli do pokoju Gestowej. Zieliński schwycił dziecko leżące nieprzytomnie na podłodze i szczęśliwie zniósł je na ulicę. Lekarz Pogotowia, po zastosowaniu odpowiednich środków, doprowadził uratowane dziecko do przytomności. Pożar niebawem ugaszono...

Nasze konkursy.

W 8 konkursie rysunkowym 3 równorzędne nagrody przyznaliśmy br. Janowi Rozwadowskiemu, Zb. Ciołkoszowi i A. Krzywobłockiemu (wszyscy: Lwów). Plon konkursu — w postaci rysunków, ilustrujących wielką poczytność „Płomieni" wśród szerokich warstw młodzieży — znajdziecie w zeszytach naszego pisma.

Na czas trwania letnich wakacyj rozpisujemy

WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY

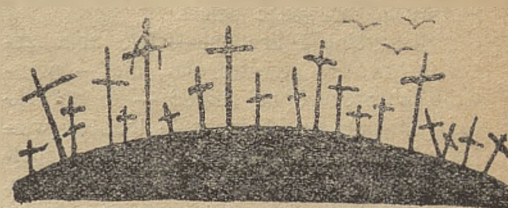
na następujących warunkach, które muszą być dotrzymanemi; w przeciwnym razie zdjęcia nie będą brane pod ocenę:

1. Zdjęcie musi być dokonane przez biorącego udział w konkursie i musi odnosić się bezpośrednio lub pośrednio do życia młodzieży, w szczególności do życia polnego. Bezpośrednio: Zajęcia młodzieży, obozownictwo, wycieczki i t. p. Pośrednio: Zwierzęta, krajobrazy lub inne zdjęcia z przyrody. — **2.** Zdjęcia muszą nadejść do biura Redakcji najpóźniej dn. 10 września b. r. W konkursie może brać udział każdy czytelnik „Płomieni". — **3.** Nazwisko i adres musi zawodnik wypisać z tyłu odbitki, inaczej zdjęcie nie będzie ocenionem. List zbyteczny. Nie nadsyłajcie negatywów. — **4.** Zdjęcia zwraca się tylko wtedy, o ile zawodnik załączył kowertę z swym adresem, opatrzoną znaczkami pocztowemi. — **5.** Nadesłane zdjęcia ocenia redaktor „Płomieni". — **6.** Wyznaczamy 1 nagrodę główną (całoroczna bezpł. prenumerata „Płomieni") i 3 nagrody pomniejsze (półroczna prenum.). — Nagrodzone zdjęcia stają się wyłączną własnością „Płomieni". Redakcja zastrzega sobie prawo umieszczenia w „Płomieniach" każdego nadesłanego zdjęcia.

Nuże, do zawodów!

Odszedłem do domu.

Ś. p. Jan Ozimek, słuchacz filozofji U. J. zmarł dn. 15 czerwca b. r. w wieku niespełna 20 lat. Od najmłodszych lat pracował w organizacjach niepodległościowych młodzieży. Jako członek POW. brał udział w rozbrajaniu zaborców, jako kapral 4 p. p. Leg. w odsieczy Lwowa i walkach na froncie ukr. W r. 1920 na Śląsku ciesz. w okresie plebisc. walczył w obronie ludności polskiej, pracował też w red. „Robotnika Śląsk.". Gdy wybuchła zawierucha bolszewicka, walczył znów pod Lwowem w 40 p. strz. lw. i w bojach tych odniósł 2 rany. Zaledwie zdemobilizowany, pospieszył na G. Śląsk, gdzie brał udział w powstaniu jako d-ca oddz. szturm. Poc. panc. nr. 3; w wyprawie pod Gogolin został 3-krotnie raniony. Otrzymał krzyż obr. Lwowa i Śląską wstęgę waleczn. I kl. Odznaczał się szaloną odwagą. W bojach zupełnie stargał swe zdrowie, a jeszcze bardziej podkopał je wytężającą pracą naukową, prowadzoną w strasznych wprost warunkach materjalnych Obdarzony niezwykłemi, wyjątkowemi zdolnościami, poświęcił się całkowicie nauce. Cóż, kiedy społeczeństwo, za które ofiarnie krew przelewał, nie miało dlań niczego, prócz krzywd. Całe jego krótkie życie było pasmem zmagań z niedolą; walki tej nie wytrzymało Jego zdrowie; do łańcucha krzywd przyłączyła się jeszcze jedna — śmierć. Ś. p. Jasiek był zawsze w naszym obozie ideowym; entuzjazm młodzieńczy łączył z męską iście siłą woli i uporem w obranej drodze. — Pogrzeb odbył się dn. 17 b. m. w Tarnowie, z honorami wojsk. Cześć pamięci najlepszego towarzysza!



Szpilki.

Wkoło „ogniska".

Przekształcone z „Harcerza" nowe pismo harcerskie „Ognisko" przyjęte zostało przez młodych harcerzy i harcerki z dużem zainteresowaniem i zapałem.

Niektórzy jednak uważniejsi czytelnicy z pewnym niepokojem przeczytali w Nrze 2-gim tego pisma wiersz, p. t.: „Wkoło ogniska", w którym napisano:

„...Mówca głosi
Zasady wzniosłe, jak tkane z płomieni....."

Musimy uspokoić zaniepokojonych czytelników, że „płomienie" z „ogniska" są pisane małą literą i nie w cudzysłowie — aczkolwiek trudno nie zauważyć, że przeważnie „Ognisko" utkane jest z „Płomieni". (brr...)

Godzina gawęd.

Wokół ogniska zasiadł huf...
„Opowieść wiedź!" woła kto żyw...
Rozbłyśnie w oczach młodych żar
Spojrzenia zalśnią, co za dziw!

Czar nocy letniej nieraz nam
Dech zaprze — tak uroczna baśń.
„Czy dotarł tam?" „Kto znalazł skarb?"
„Co dalej — cóż się stało tam?"

Na wszystkich licach widzę lęk,
Pytają wraz: „Prawdaż to? mów!"
„Cóż chcecie? Prawdą każda baśń
Póki nie przebrzmi echo słów!"

John Hargrave (Biały Lis)
(z „Księgi Wigwamu").

ERNEST THOMPSON-SETON (Czarny wilk).

Bingo.

Historja mego psa.

W odpowiedzi na często do mnie kierowane pytanie wyjaśniam, iż nie jestem wcale fanatycznym przedstawicielem określonego sposobu życia. Nie jest mym celem zasadniczym, by rzucić oskarżenie przeciw pewnym sportom leśnym i polnym, ani przeciw okrucieństwu wobec zwierząt.

Mym zasadniczym zamiarem jest, moje poważne, podstawowe dla mych wszystkich publikacyj życzenie zmierza do powstrzymania tępienia niewinnych, swobodnych zwierząt, nie ze względu na nie, lecz ze względu na nas, gdyż wierzę usilnie, iż każde żyjące na swobodzie zwierzę samo w sobie przedstawia kosztowną spuściznę, której nie mamy prawa niszczyć i pozbawiać jej nasze dzieci.

Bezmyślne i brutalne dzieło zniszczenia usiłowałem powstrzymać, nie — przywołując rozsądek na pomoc — to dotychczas okazało się błędnem — lecz ożywiając współczucie, przedewszystkiem współczucie ze strony nadchodzącego pokolenia.

Wiele miljonów wydaje się co roku na obrazy. Dlaczegóżby nie? Pieniądze są dobrze użyte, gdyż dobre obrazy dają każdemu oglądającemu trwałą i podniosłą przyjemność. Jednocześnie zużywają ludzie wiele trudu i bystrości, by wyniszczyć niewinne dzikie zwierzęta, z czego nie rodzi się nic dobrego, atoli wiele złego. Zasada, dla której kupujemy i chowamy dobre obrazy, odnosi się też do utrzymania większości zwierząt. Nigdy nie zbraknie pustego, bezużytecznego kraju, którego nikt nie zechce uprawiać; a jakiż lepszy użytek możemy zeń uczynić, jak czyniąc zeń nienaruszalne schronisko dla dziko żyjących stworzeń, których widok każdemu sprawić musi rzetelną radość?

(Z przedmowy do „Zwierząt stepowych“).

I.

Było to w początkach listopada 1882 r. w Manitobie. Dopiero co rozpoczęła się zima. Po śniadaniu huśtałem się bezcelowo na krześle, spoglądając od niechcenia w jedyne okienko naszej chałupy, skąd widać było niewielki szmat prerji i węgieł ściany, lecz świąteczny nastrój pierzchnął w okamgnieniu, gdy ujrzałem ogromne szare zwierzę, pędzące przez prerję do obory, oraz inne — czarno-pstre, które je goniło.

— Wilk! — wykrzyknąłem, chwyciłem karabin i wypadłem z domu, by dopomóc psu. Zanim jednak zdążyłem dobiec, zwierzęta już zawróciły z powrotem. Wilk przebiegł po śniegu kilkanaście kroków, zatrzymał się i obrócił w stronę psa, gotów do walki, a pies — „colly“[1]) naszego sąsiada — zaczął krążyć dokoła, wyczekując dogodnej chwili do rozpoczęcia walki.

Strzeliłem parę razy z dość dużej odległości, lecz dopiąłem tem tylko tego, że wyścigi się odnowiły. Po każdej takiej gonitwie niezrównany ten pies w pędzie chwytał wilka za udo, lecz natychmiast musiał się uchylać przed razami jego okrutnych szczęk. Potem znów nastawała krótka zwłoka i ściganie po śniegu. Scena ta powtarzała się co każde sto jardów. Pies manewrował z takiem obrachowaniem, aby stale zbliżać się nieco do ludzkich osad, tymczasem zaś wilk bezskutecznie próbował przedostać się z powrotem na wschód, do dalekiego pasma lasów.

Wreszcie gdy po całej mili tego bezskutecznego pościgu udało mi się zrównać się z niemi, pies widząc nadchodzącą pomoc, rzucił się do stanowczego ataku.

Po upływie kilku sekund z kłębka zmagających się zwierząt wyłonił się wreszcie leżący na grzbiecie wilk, uchwycony za gardło przez zakrwawionego psa; nie stanowiło dla mnie trudności położyć kres tej walce, pakując wilkowi kulę w łeb.

Gdy niestrudzony pies ujrzał, że wróg jego już zginął, nie zaszczycił go nawet spojrzeniem, lecz pobiegł wyciągniętym kłusem do fermy, odległej o cztery kilometry, gdzie to ujrzawszy wilka, rozstał się z gospodarzem. Zaprawdę było to bezlitosne psisko, i gdybym nie zdążył nadbiec mu z pomocą — on dałby rady wilkowi i bezemnie, nie zważając, iż wilk był znacznie większy od niego, aczkolwiek zaliczał się do względnie drobnej rasy.

Widząc to niezrównane męstwo, pełen zachwytu, postanowiłem kupić go za jakąbądź cenę. Ale gospodarz w odpowiedzi na mą propozycję sprzedaży, rzekł pogardliwie: „Dlaczegóż pan w takim razie nie kupi jednego z jego potomstwa?“

Ponieważ Frank nie był na sprzedaż, musiałem poprzestać na drugim gatunku, tj. jego przypuszczalnym synie, ściślej — synie jego żony. Ta prawdopodobna latorośl sławnego ojca przedstawiała kłębek czarnego futra i była więcej podobną do niedźwiadka z długim ogonem, niż do szczeniaka.

Lecz miał on takież same rude piegi jak Frank — rękojmia, jak sądziłem, przyszłej chwały, również jak i charakterystyczne białe kółko dokoła nosa. Wziąwszy w posiadanie jego osobę, pozostawało mi tylko wynaleźć dlań imię, co też uczyniłem, nazywając go: „mały Bingo“.

II.

Pozostałą część zimy Bingo spędził w naszej chałupie, wiodąc życie niezgrabnego, grubego, pełnego szczerych chęci, lecz źle wychowanego szczeniaka, objadającego się nad miarę i robiącego się coraz to większym i niezgrabnym. Smutne doświadczenie nie nauczyło go, trzymać nos zdala od pułapki na szczury. Jego przyjacielskie umizgi do kota były przyjmowane w duchu nader nieprzychylnym i kończyły się zwykle na zbrojnej neutralności, która przetrwała, z małemi okresami teroru, aż do samego końca; koniec zaś nastąpił dopiero wtedy, gdy Bingo, który od dziecińства okazywał niezawisłość poglądów, zdecydował się zamieszkać w szopie i zaczął stale przebywać zdala od domu.

Z początkiem wiosny na serjo przystąpiłem do wychowywania go. Po długich mozołach z strony mojej i ciężkich cierpieniach z jego strony, wyuczył się on biec na dane hasło po naszą starą żółtą krowę, pasącą się spokojnie na nieogrodzonej równinie.

Raz zrozumiawszy o co chodzi, wkrótce bardzo upodobał sobie to nowe zajęcie i nic nie dostarczało mu tyle przyjemności, jak rozkaz udania się po krowę. Jak strzała pędził wówczas na pole radośnie poszczekując i podskakując wysoko w powietrzu, by tem lepiej odnaleźć swą ofiarę. Wkrótce wracał, goniąc krowę kłusem przed sobą i nie dając jej spokoju, aż parskającą i sapiącą zapędził do najdalszego kąta obory.

Co do mnie — żądałbym tylko, aby Bingo wykazywał przytem trochę mniej energji, lecz na razie nie wtrącaliśmy się do jego spraw. Ale wkrótce Bingo tak się rozmiłował w tem niby-polowaniu, że zaczął zapędzać „starą Donn“ bez rozkazu. Często się zdarzało, że ten pilny i przykładny pasterz nie raz i nie dwa, lecz do dwunastu razy dziennie podążał na łąkę i gnał krowę do obory.

Wreszcie doszło do tego, że skoro tylko Bingo chciał użyć ruchu, lub nie miał nic do roboty, albo poprostu przypomniał sobie o egzystencji krowy — wnet jak strzała pędził hen przez równinę i za kilka minut wracał z powrotem, goniąc przed sobą w całym pędzie nieszczęśliwą żółtą ofiarę.

Na razie mało nas to trwożyło, gdyż pies nie dawał krowie błąkać się gdzieś daleko od domu, lecz wkrótce przekonaliśmy się, że krowa nie dojada.

Schudła i zaczęła dawać mniej mleka; na domiar wszystkiego, była widocznie bardzo przygnębioną; bezustannie i trwożnie wodziła wzrokiem w ślad za nienawistnym psem, a codziennie rano tłukła się bezradnie tu i tam po chlewie, bojąc się wyjść na pole, gdyż naraziłoby ją to na natychmiastowy atak psa.

Przeszło lato, a z niem i moskity, które zatruwały naszą egzystencję; bardziej jednak niż moskity nieznośnem było złośliwe wywijanie Donn ogonem podczas udoju.

Tę ostatnią czynność wykonywał zwykle brat mój Fred, a jego pomysłowość równała się jego niecierpliwości. By zapobiec wywijaniu krowy ogonem, przywiązał jej do ogona cegłę i spokojnie zasiadł do pracy, ufny w niezawodność środka i z najzimniejszą krwią, podczas gdyśmy go z powątpiewaniem obserwowali.

Wtem, poprzez mgłę moskitów, dało się słyszeć głuche uderzenie i wybuch „ostrych słówek“. Krowa w dalszym ciągu spokojnie przeżuwała pokarm, a Fred skoczył na równe nogi i z furją zaatakował krowę z stołkiem w ręku. Mało tego, że

---

[1]) „Colly“ — szkocki pies owczarski.

a stara, głupia krowa palnęła go cegłą w ucho — a tu jeszcze hałaśliwe objawy radości i docinki ze strony widzów, do reszty wytrąciły go z równowagi.

Słysząc rejwach i słusznie domyślając się, że tu może w czemś być pomocnym, Bingo również rzucił się do walki i natarł na krowę z drugiej strony. Zanim się udało doprowadzić wszystko do porządku, mleko było wylane, wiadro i stołek złamane, a krowa i pies — niemiłosiernie obite.

Bydło należało do mnie, konie — do mego brata, i gdy Bingo zamienił oborę na stajnię, zdawaćby się mogło, że i mnie odstąpił. Nasze koleżeńskie pożycie skończyło się, lecz niemniej, w ważnych chwilach życia Bingo zawsze się zwracał do mnie, a ja do niego, i obaj doskonale czuliśmy, że przyjaźń między człowiekiem a psem może się skończyć tylko razem z życiem.

Raz jeszcze tylko, jesienią tego samego roku na rynku w Carberry, zdarzyło się mu odegrać rolę pastucha. Pomiędzy innemi zachętami, które miały na celu pobudzenie publiczności do wystawienia swego bydła, wyznaczoną była nagroda dwóch dolarów, nie licząc sławy, za „najlepiej trenowanego owczarskiego psa".

Wprowadzony w błąd przez tego niewiernego przyjaciela, zapisałem Binga, i w wyznaczony dzień krowę wypędzono z rana na łąkę, tuż za wsią. Gdy nastąpiła chwila zawodów, pokazałem krowę psu, mówiąc: „Prowadź ją tu" i rozumiejąc przez to oczywiście miejsce pobytu sędziów.

Lecz nie napróżno zwierzęta uczyły się swych ról przez przeciąg całego lata. Skoro tylko Donn ujrzała goniącego Binga, zrozumiała, że jedyną dla niej deskę ratunku stanowi obora; Bingo zaś był przekonany, że cel jego żywota streszcza się w tem, by przyspieszyć jej bieg w owym kierunku. Skierowali się poprzez prerję — Bingo za krową, jak wilk za łanią, i trzymając się prostego kierunku na ojczystą oborę, odległą o dwie mile, wkrótce zginęli z widnokręgu.

Nagrodę otrzymał jedyny pies owczarski, zapisany prócz Binga.

III.

Wprost zadziwiające było przywiązanie Binga do koni; za dnia biegł w rzędzie z niemi, nocą spał pode drzwiami stajni. W jakąbądź drogę zaprząg się udawał — Bingo stale kierował się w ślad za końmi i żadna siła nie mogła go z niemi rozłączyć. Osobliwe upodobanie, by uważać siebie za ich stróża, nadało szczególną wagę następującemu wydarzeniu.

Nie byłem nigdy przesądnym i nie wierzyłem w przeczucia, lecz tu na mnie wywarło silne wrażenie pewne zdarzenie, w którem Bingo odegrał główną rolę. Mieszkałem wtedy sam, z bratem tylko, na fermie De-Winton. Pewnego razu brat wybierał się do „Mulistego zdroju" po siano dla koni. Na podróż tam i z powrotem trzeba było całego dnia drogi, musiał więc wyruszyć wczesnym rankiem. Lecz — dziwna rzecz! — Bingo tym razem nie poszedł za końmi, jak zazwyczaj. Brat zawołał go, lecz pies stanął na bezpiecznej odległość, z podełba spoglądając na konie i ani myślał ruszyć się z miejsca.

Raptem, zarzuciwszy głowę w tył, wydał z siebie przeciągłe, ponure wycie, przeprowadził wzrokiem powóz, nawet trochę przeszedł jego śladem, czasami wybuchając najżałośliwszem wyciem. Cały ten dzień — jedyny dzień, który z własnej chęci spędził zdala od koni — pozostawał na fermie, uprzyjemniając mi chwile zaiste pogrzebowem wyciem. Byłem sam na fermie i postępowanie psa natchnęło mnie wprost przygnębiającem przeczuciem jakiegoś nieszczęścia, które z biegiem czasu potęgowało się we mnie coraz to bardziej.

Około godziny szóstej wieczorem rozdzierające ujadanie Binga stało się wprost nie do zniesienia. Nie mogąc wymyśleć nic lepszego, rzuciłem w niego, co mi się nawinęło pod rękę i odpędziłem go od siebie. Lecz ach! co za przeczucie strachu opanowało mnie!

Pocóż ja puściłem brata samego? Czy będę go jeszcze oglądał przy życiu?

Musiałem się przecie domyślać z zachowania się psa, że grozi mu coś strasznego!

Wreszcie nadeszła chwila jego powrotu — a oto i on sam na furze siana. Odebrałem od niego konie z poczuciem niewypowiedzianej ulgi i z udaną obojętnością spytałem:

— Czy wszystko w porządku?

— W porządku — brzmiała lakoniczna odpowiedź.

Czyż można było po tem wszystkiem twierdzić, że przeczucia nie kłamią?

A jednak, gdy sporo już czasu upłynęło, i opowiadałem o tem zdarzeniu człowiekowi wtajemniczonemu w nadprzyrodzone tajemnice, zamyślił się on i zapytał:

— Czy Bingo zawsze się zwracał do ciebie w krytycznych chwilach?

— Tak.

— W takim razie nie żartuj. Niebezpieczeństwo rzeczywiście istniało w owym dniu, lecz dla ciebie; on pozostał z tobą i uratował ci życie, chociaż nigdy się nie dowiesz, jakie niebezpieczeństwo ci groziło.

(Dokończenie nastąpi).

Korespon  dencje.

Członkowie i członkinie Koła Starszego Harc. Mazowsza Płockiego (p. a. przewodn.: Leon Romanowski, Płock, Piekarska 5—5) pragną korespondować z starszymi harc. innych Kół, szczególnie z gromadami wolnoharcerskiemi.

Leszek Majeranowski, Łódź, ul. Rozwadowska 16, wymienia znaczki pocztowe.

4. Wileńska D. H. im. Szym. Konarskiego chce korespondować z wszystkiemi **czwartemi drużynami** w całej Polsce. — Adres: Izba 4 D. H., Wilno, Ostrobramska 21.

Esperantistoj! 16-jara skolto deziras korespondi kun junaj hohoj el ĉiuj landoj. — Adreso: Maks. Ziomek, **Kraków 12,** Winc. Pola 76 (Grzegórzki). Polnjo.

Sprostowanie. Ulegliśmy mistyfikacji, zawiadamiając w poprzednim numerze, iż p. Wł. Knotówna w Przewrotnem pragnie korespondować z harcerzami. P. Knotówna zamiaru takiego nie miała i nie ma.

Kącik redaktora naczelnego.



NASZ PIERWSZY OKRES PRACY.

Niniejszem zeszytem zamykamy 1-szy okres naszej pracy. Wartość jej dziś jeszcze nie da się ocenić, lecz już staje się pewnem, iż wnieśliśmy b. wiele do publicystyki i do życia młodzieży. Tym wszystkim, którzy w najcięższym okresie naszej pracy i walki spieszyli nam z wyrazami uznania i zachęty, i tym, którzy bezinteresownie dawali nam swą współpracę — serdecznie dziękujemy. Szczególne zaś podziękowanie należy się Zarządowi i Pracownikom Drukarni J. Pisza w Tarnowie, bez których daleko idącej pomocy pismo nasze utrzymaćby się nie mogło.

NASTĘPNY NUMER

ukaże się po przerwie letniej i poświęcony będzie zjazdowi mąchocickiemu i ideologji ruchu młodzieży. — Zaznaczamy, iż opisy obozów i wycieczek wakacyjnych nie są pożądane.

Od września b. r. pismo nasze będziemy mogli dostarczać **tylko** prenumeratorom. Wysokości przedpłaty w tej chwili oznaczyć jeszcze nie możemy; należy wpłacać **250, 500 lub 1000 Mkp.** na konto czekowe PKO. nr. 150.134; o wyczerpaniu się przedpłaty zawiadomimy każdorazowo. Od ilości zgłoszonych prenumeratorów zależy, czy będziemy wydawali nadal nasze pismo. Musi ich być najmniej 1000.

Numer niniejszy ukazuje się z dużem opóźnieniem, z powodu przygotowań do zjazdu w Mąchocicach. Porównajcie go z num. 1, a zobaczycie, jaki postęp zaszedł w naszem piśmie pod każdym względem. Jednak i ten numer daleki jest od ideału pisma, jaki sobie postawiła redakcja.

S. O. S.

Harcerze austrjaccy, wskutek katastrofalnego spadku waluty, znaleźli się w ogromnie ciężkich warunkach materjalnych. Musieli już zawiesić wydawnictwo swego czasopisma, a jest rzeczą b. niepewną, czy będą mogli w tym roku udać się do obozów letnich.

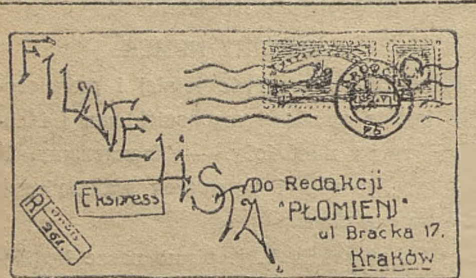
Kiedy okrętowi grozi zatonięcie, wysyła na wsze strony telegrafem iskrowym sygnał S. O. S. — ratujcie dusze nasze. Tym sygnałem wzywamy Was dziś do pospieszenia z pomocą harcerzom austrjackim. Nasz kraj dopiero leczy się z ran, zadanych przez wojny, i dużo jeszcze jest nędzy w kraju, której trzeba spieszyć z pomocą. Lecz wystarczy, byście ofiarowali bodaj najdrobniejszą kwotę, jako znak braterstwa skautowego. Pieniądze wpłacajcie na konto czekowe PKO. nr. 150.134 „Płomienie" Kraków (blankiety nad. do nabycia w każdym urzędzie poczt.), dodając S. O. S. Czekamy! **„Ratujcie dusze nasze"!**

CHOCHLIK DRUKARSKI

zjawił się znów w poprzednim numerze. Str. 119, łam 2, wiersze winny iść w nast. porządku: 3, 2, 1, 4 i t. d. Str. 130, łam 3, wiersz 16 winien się znaleźć po wierszu 19.

WAKACJE!

Długo wyczekiwane wakacje nadeszły! W lasy i pola, wczytywać się w tajemną, najcudniejszą księgę Matki-Przyrody, słuchać bicia serca ziemi, odgadywać i wyczuwać jej duszę, tworzyć w sobie „nowych ludzi plemię"! Spotkamy się po wakacjach zdrowsi, silniejsi, lepsi. **Pogody i pomyślnego obozowania!**



NOWE ZNACZKI.

Austrja. Wskutek podwyższenia opłat pocztowych, wydano w maju nowe znaczki po 15, 30, 45, 75 i 500 koron, oraz znaczki po 20 i 25 koron w zmienionej formie.

Ogłoszenia.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja w Krakowie, ul. Bracka 17. — Godziny urzędowe redakcji w piątki od 17—18 godz. — Konto czekowe P. K. O. Nr. 150.134. — Adres telegraficzny: **„Płomienie Kraków".** — Cena pojedynczego numeru **60 Mkp.** Prenumerata kwartalna **380 Mkp., półroczna 750 Mkp.,** — Zrzeszeniom młodzieży przy odbiorze 10 egzemplarzy 1 egzemplarz darmo. — Ceny ogłoszeń: Wiersz nonp., jednoszpaltowy 80 Mkp., na pierwszej stronie 400 Mkp., wśród tekstu 250 Mkp. — Redakcję reklam załatwiamy bezpłatnie, również rysunki do reklam (za zwrotem kosztów klisz). — Stale ogłaszającym się duży opust. — Za treść ogłoszeń redakcja odpowiedzialności nie przyjmuje. — Poszukujemy energicznych reprezentantów, kolporterów i akwizytorów we wszystkich miastach Polski. — Wszelkie prawa zastrzeżone!

Redaktor odpowiedzialny i naczelny: Adam Ciołkosz. Nakładem Spółki Wyd. „PŁOMIENIE" w Krakowie.

Drukarnia Józefa Pisza w Tarnowie — pod zarządem St. Starostki.